

editio:red



NIESTOSOWNE UCZUCIA

BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”

JENIKA SNOW

 editior



NIESTOSOWNE UCZUCIA

BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”

JENIKA SNOW

Tytuł oryginału: Wicked Bedmate

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-9103-1

Copyright © 2020 by Jenika Snow & Cocky Hero Club, Inc

Cover design by: Designs by Dana

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/nieucz_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1.

Linda

— Jesteś zwolniona. Wynoś się z mojego biura.

Pod wpływem wrzasku Grahama Morgana wyrzucającego mnie z pracy jednocześnie oblał mnie zimny pot i poczułam gorąco na twarzy. Byłam przekonana, że wszyscy się na mnie gapią. Co za upokorzenie.

Nie rozplaczę się. Nie rozplaczę się.

Zamrugałam szybko kilka razy, żeby odeprzeć łzy. Rozklejenie się na oczach wszystkich jeszcze bardziej by mnie pograżyło.

Otwarłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Ben Shilling, menedżer marketingu w Morgan Financial Holdings, z zaciśniętymi zębami pokręcił głową, odradzając mi odzywianie się.

Więc się nie odezwałam.

Wysłałam oszołomiona, zawstydzona i załamana tym, co się stało.

A wszystko dlatego, że powiedziałam, iż jeden z jego klientów nalega na spotkanie, mimo że pan Morgan chciał je przełożyć.

Zostałam zwolniona z powodu czegoś, nad czym nie miałam kontroli. Ale cóż, Graham Morgan reagował od razu, nie zastanawiając się nad tym, czy jego zachowanie jest błędne i pochopne.

Idąc między boksami do swojego biurka, czułam, że wszyscy się na mnie patrzą. Bez wątpienia słyszeli, jak Morgan na mnie wrzeszczał. Oczywiście wiedzieli, jakim jest człowiekiem, ale i tak nie było nic gorszego, niż zagrać w takim przedstawieniu na oczach wszystkich.

Na pewno też wszyscy w duchu dziękowali losowi za to, że to nie oni byli ofiarami.

Zatrzymałam się przy swoim biurku, na którym praktycznie nie było nic poza rzeczami związanymi z pracą. Trafiłam tu zaledwie kilka tygodni temu i z tego, co słyszałam od innych, tak długi staż — lub krótki, w zależności od punktu widzenia — był swego rodzaju rekordem na stanowisku sekretarki Grahama Morgana.

Ktoś przechodząc, gwizdnął cicho i mruknął:

— Kolejna odstrzelona.

Zerknęłam na niego, to był chyba Hank lub Harold, w każdym razie ktoś o imieniu na literę H.

Obdarzył mnie wymuszonym uśmiechem, ale nie zatrzymał się.

Zamknęłam oczy i oddychałam powoli w poczuciu ponownego upokorzenia, jakbym była na talerzu obrotowym, który nie chce się zatrzymać.

Kolejna odstrzelona.

Najwyraźniej taki koniec był nieunikniony.

Wzięłam torebkę, żakiet, nawet swoją poranną kawę. Była już zimna, ale miałam nadzieję, że zastrzyk kofeiny chociaż trochę poprawi mi nastrój.

Odbyłam ponowną monotonną wędrówkę między boksami, minęłam salę konferencyjną z czterema oknami na jednej ścianie. Czułam, że wszyscy na mnie patrzą, i wiedziałam, co sobie myślą.

Może było im mnie szkoda.

A może uważali, że sobie na to zasłużyłam.

Cokolwiek chodziło im po głowach, nie miało znaczenia. Trzeba wyrzucić to z głowy i pójść dalej. Sytuacja nie była jednak najlepsza. Nie dlatego, że lubiłam tę pracę, lecz dlatego, że przyzwolicie w niej zarabiałam, a w tym mieście niełatwo o dobrze płatną posadę.

Gdy już znalazłam się na zewnątrz budynku, znowu poczułam wzbierające łzy, ale nie pozwoliłam im popłynąć. Owszem, chciało mi się wyć, ale dlaczego miałabym pozwolić, by taki facet jak Graham Morgan miał nade mną taką kontrolę?

Podeszłam do krawężnika i podniosłam dłoń, żeby przyzwać taksówkę. Gdy już zamknęłam za sobą tylne drzwi, wtuliłam głowę w dziwnie pachnące skórzane oparcie z siatką niezliczonych spleśniałych i westchnęłam. Kierowcą był jeden z tych młodych koleś z kolczykami na całych uszach i twarzy oraz z tatuażami wypełzającymi na szyję. Rzucił mi przez ramię pytające spojrzenie.

— Proszę na róg West 42nd i Bowery. — Usłyszałam przygnębienie w swoim głosie, ale mimo to uśmiechnęłam się, próbując zachowywać się, jakby wszystko było w porządku.

Nie miałam pojęcia, gdzie miałabym szukać pracy. Znalezienie tego stanowiska sekretarki kosztowało mnie mnóstwo czasu i frustracji.

Sięgnęłam do torebki po telefon. Grzebałam w niej chwilę, aż go wymacałam. Miałam naprawdę wielką torebkę, ale nie było mowy, żebym wyszła z domu bez zapasowego dezodorantu, kremu nawilżającego, gum, tamponów, płatków kosmetycznych i wszystkich innych rzeczy, których mogłabym potrzebować, gdybym gdzieś utknęła. Znalazłam kontakt do Michaela, stuknęłam ikonę nowej wiadomości i zaczęłam pisać.

Ja: Cóż, stało się najgorsze, co mogło się stać.

Michael był moim najlepszym przyjacielem od dzieciństwa i mogłabym przysiąc, że mama sądziła, iż pewnego dnia się pobierzemy, ale gdy wyznał, że jest gejem, przestała zarzucać mnie pytaniami o to, czy ze sobą randkujemy. Wiedziałam o tym wcześniej, ale dopóki sam się nie ujawnił, nikomu o tym nie powiedziałam i tylko się uśmiechałam w odpowiedzi na to, czy jesteśmy razem.

Na wyświetlaczu pojawiły się migające trzy kropki.

Michael: Dlaczego piszesz o tej porze? Masz przerwę czy coś?

Jęknęłam w myślach.

Ja: Cóż... właściwie to zostałam zwolniona.

Zobaczyłam znowu migające kropki, ale wrzuciłam telefon do torebki. Później z nim pogadam. W tej chwili miałam ochotę oddać się druzgocącej depresji, a gdy skończę się nad sobą użalać, wymyślę, co do licha ze sobą zrobić.

— Ależ z niego palant — zawołał Michael z kuchni. Usłyszałam zamykanie szafek i brzęk szkła. Sekundę później pojawił się w salonie z butelką wina i dwoma kieliszkami. — Upijmy się i zapomnijmy o dzisiejszym dniu — zaproponował z dobrodusznym uśmiechem.

Siedziałam na kanapie z nogami na stoliku kawowym. Ściągnęłam kostium biznesowy od razu po przyjeździe do domu i teraz miałam na sobie spodnie do jogi i stary T-shirt z czasów licealnej straży barwnej¹.

— Spróbuj nie czuć się tak beznadziejnie — powiedział, siadając obok mnie. Otworzył butelkę wina i nalał nam po kieliszku. Wręczył mi jeden, po czym oparł się wygodnie o oparcie tak, że czułam jego ramię obok swojego, i tak samo jak ja wyciągnął nogi na stolik. — Znajdziesz coś.

Rzuciłam mu sceptyczne spojrzenie.

— Wiesz, jak trudno o pracę w tym mieście. Znalezienie tej zajęło mi całą wieczność. A o liście polecającym prawdopodobnie mogę zapomnieć.

— Co za dupek — powołał swoją diagnozę Michael i poklepał mnie po nodze. — Do bani, kobieto. Naprawdę mi przykro.

— Cóż, samo życie. — Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam, po czym podniosłam kieliszek do ust i pociągnęłam długi łyk. Przełknęłam i mruknęłam z uznaniem. — Na szczęście wytoczyłeś porządną artylerię.

¹ Straż barwna, strażnicy barw — (ang. *color guards*) zespół osób, które swym synchronicznym tańcem ozdabiają występ orkiestry marszowej. W Europie tę rolę spełniają mażoretki — *przyp. tłum.*

Poruszył szybko brwiami z szerokim uśmiechem i także uniósł kieliszek, żebyśmy mogli się stuknąć. A potem siedzieliśmy razem, pijąc alkohol i rozmawiając o życiu w ogóle, bez zagłębiania się w to, jak wszystko może się w mgnieniu oka popsuć.

Michael opowiedział mi o nowym facecie, z którym zaczął się spotykać. Facet miał brata i Michael stwierdził, że moglibyśmy kiedyś się umówić. Zaczęłam potrząsać głową, zanim jeszcze skończył.

— Nie mam najmniejszej ochoty na randkę w ciemno. — Potrząsnęłam głową znowu, jakby był to najgorszy możliwy pomysł na świecie. — To byłoby jak wisienka na gorzkim deserze serwowanym mi przez życie.

Michael mnie szturchnął i mruknął w proteście.

— No wiesz, David jest naprawdę seksowny. Jego bratu prawdopodobnie też niczego nie brakuje.

— Jasne — prychnęłam. — Wiesz, jak działają geny? Twój facet jest przypuszczalnie tym seksowniejszym, a brat, z którym chcesz mnie umówić, znajduje się na drugim końcu spektrum, zwłaszcza jeśli jest wolny i próbujesz mnie z nim spiknąć.

Michael parsknął.

— David stwierdził, że jego brat jest bardzo zapracowany. Chyba jest jakąś szychą.

To był dla mnie wyraźny sygnał ostrzegawczy.

— Dzięki, ale nie skorzystam. Ostatnie, czego potrzebuję, to kolejny Morgan w moim życiu.

— Cóż, pozwól mi pogadać z Davidem i uzgodnić szczegóły. Co złego może cię spotkać? Darmowa kolacja i kilka godzin rozmowy?

Nadal potrząsałam głową.

— Hej, może nawet uda ci się zaliczyć.

Przymrużyłam powieki i spojrzałam na niego spod byka.

— Co złego może mnie spotkać? — powtórzyłam jego pytanie.

— Potrafię wyobrazić sobie miliony tragicznych scenariuszy, które mogą z tego wyniknąć. — Westchnęłam i odchyliłam głowę

z powrotem na oparcie kanapy. — Ale nie mam siły się sprzeczać, więc nie będę się sprzeciwiać.

— Zuch dziewczyna.

Przechyliłam kieliszek w jego stronę, po czym dokończyłam wino. Jedyne, co mi pozostało, to modlić się, by ten ciąg nieszczęść wreszcie się skończył.

Rozdział 2.

Linda

Kilka dni później

Odłożyłam czerwony długopis i potarłam oczy ze zmęczenia, bo poprzedniego dnia nie umiałam zasnąć i do bladego świtu szukałam pracy. Oparłam dłonie na stoliku i rozejrzałam się po niewielkiej kawiarni, w której obecnie się zasiyałam z gazetą otwartą na ogłoszeniach drobnych.

Kilka z nich zakreśliłam, ale czułam się tak beznadziejnie, że nie liczyłam, iż uda mi się znaleźć cokolwiek przyzwoitego.

Wzięłam długopis z powrotem, ściągnęłam zatyczkę i skupiłam się na gazecie, skanując wszystkie ogłoszenia. Zdarzały się oferty, w których nie wymagano doświadczenia, ale założyłam się, że były beznadziejne.

W większości wymagano konkretnego wykształcenia i dużego doświadczenia — którym nie do końca mogłam się pochwalić.

A mój stopień naukowy nie miał szans w starciu z setkami innych kandydatów szukających pracy. Gdy mówiłam, że zdobycie stanowiska w firmie Morgana było szczęściem, nie żartowałam.

Już miałam zrezygnować, gdy jedno z ogłoszeń przykuło moją uwagę.

Asystent administracyjny

Agencja reklamowa

Firma Baxter & Calvin szuka zmotywowanej i uważnej osoby do wykonywania wielu ogólnych zadań biurowych, komputerowych (wprowadzanie danych) i asystenckich.

Podstawowe obowiązki:

- zarządzanie, organizowanie i utrzymywanie kalendarza oraz umawianie i przypominanie o spotkaniach,
- dbanie o wszelkie potrzebne materiały (prezentacje, dokumentacje, wydruki, notatki, plany pracy) na wszystkie zebrania,
- sporządzanie notatek z zebrań, konferencji i codziennych zadań,
- inne obowiązki administracyjne.

Wymagania:

- wykształcenie: szkoła średnia,
- doświadczenie: niewymagane,
- podstawowa umiejętność zarządzania projektami,
- umiejętność organizowania zadań, przeprowadzania badań i utrzymywania protokołów,
- wysoka wiarygodność i zaufanie: zachowanie poufności w związku z dostępem do bardzo wrażliwych dokumentów.

Kandydatów spełniających te wymagania prosimy o przesłanie CV z listem motywacyjnym na adres:

baxter.clavin.corp@linkmail.com

Uniosłam brwi przy fragmencie: „doświadczenie: niewymagane”. To zdecydowanie mi odpowiadało.

Zakreśliłam ogłoszenie gigantycznym czerwonym okręgiem. A potem po prostu się w nie gapiłam. Najlepsze, jakie dotychczas znalazłam.

Dokończyłam kawę, poskładałam gazetę i wcisnęłam ją do torebki. Gdy tylko wrócę do domu, powysylam życiorysy i miejmy nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Wzięłam długopis, wstałam, zarzuciłam torebkę na ramię i ruszyłam do wyjścia. Pożegnał mnie zapach kawy i ciastek.

Pchnęłam drzwi i natychmiast uderzyły mnie widoki, dźwięki i zapachy życia ulicy. Klaksony samochodów, krzyki ludzi, zapach spalin samochodowych i jedzenia z budek. Wręcz czułam, jak słońce przypieka asfalt, przysmażając ludzi od stóp w górę.

Do tego właśnie przywykłam i to już od paru lat nazywałam domem.

Mimo że powinnam iść na nogach, żeby oszczędzać, uznałam, że pieprzyć to, wezmę taksówkę. Skwar lał się z nieba, a ja byłam padnięta. Zanim jednak podniosłam rękę, usłyszałam dzwonek w torebce.

Wyłowiłam telefon i zobaczyłam na ekranie twarz Michaela.

— Hej — przywitałam się i ruszyłam chodnikiem. Nie jadę taksą. Odrobina ruchu na pewno mi nie zaszkodzi.

— Hej, wszystko ustawiliśmy. Mam nadzieję, że nie zaplanowałaś sobie niczego na sobotę. — Michael od razu przeszedł do przyczyny swojego telefonu, zbijając mnie tym z tropu.

— Musisz mi odświeżyć pamięć odnośnie do tego, co ustawiliście. — Próbowałam nie wchodzić nikomu w drogę, ale co chwila ktoś mnie potrącał i popychał. Wszyscy zachowywali się, jakby musieli jak najszybciej dostać się tam, dokąd zmierzali.

— Serio? — spytał ze zmęczonym westchnieniem.

— To, że zachowujesz się, jakby zapomnienie było śmiertelnym grzechem, mówi mi, że cokolwiek ustawiles, przypuszczalnie nie jest w najmniejszym stopniu istotne.

Usłyszałam w słuchawce jego prychnięcie i zatrzymałam się przed przejściem.

— Linda, umówiłem cię na randkę w ciemno z bratem Davida, pamiętasz?

Wtedy wszystko mi się przypomniało.

— Mówiłeś wtedy poważnie?

— Tak, jasne, że mówiłem poważnie.

— Myślałam, że jesteśmy po prostu przyjaciółmi, którzy gadają głupoty przy winie. — Powinnam wiedzieć, że Michael tego nie odpuści.

— Linda, przecież mnie znasz. — Zapadła chwila ciszy, po czym dopytał: — To co, jesteś wolna w sobotę, czy mam złamać temu biedakowi serce?

Samochód po drugiej stronie ulicy zatrąbił tak głośno, że aż zadzwoniło mi w uszach.

— Złamać serce? — Przewróciłam oczami. — A mam wybór? Michael zachichotał.

— Wiesz, że nie masz. Poza tym to twoja ulubiona burgerownia i na pewno on zapłaci, więc co ci szkodzi? W każdym razie David jest fajny, więc zakładam, że jego brat też.

Powstrzymałam się przed ponownym przewróceniem oczami. Postanowiłam mu nie mówić, że seryjni zabójcy też mają rodzeństwo.

Bo przecież wyjście z domu i pogadanie z kimś po tym wszystkim, co zaszło, nie było aż takim złym pomysłem. Przecież nie muszę więcej się z kolesiem umawiać, jeśli wieczór okaże się tragiczny.

Przeszłam na drugą stronę, gdy było pusto i powoli westchnęłam.

— No dobrze, powiedz mi, o której, to się tam zjawię.

Nawet jeśli okaże się to najgorszą randką w ciemno w historii randek w ciemno, przynajmniej zjem w mojej ulubionej burgerowni. Już samo to brzmiało całkiem zachęcająco, czyż nie?

Rozłączyłam się z Michaeliem i chciałam schować telefon do torebki, ale poczułam, że wibruje. Uznałam, że to znowu Michael, który zapomniał mi o czymś powiedzieć. Bo kto inny miałby do mnie dzwonić. Odebrałam i powiedziałam:

— Obiecuję, że się nie wycofam. Jeśli on nie jest seryjnym zabójcą i nie wygląda jak mój brat, będzie dobrze.

Odpowiedziało mi milczenie, więc odsunęłam telefon, żeby sprawdzić, czy mnie nie rozłączyło. Numer na ekranie na pewno nie należał do Michaela i do nikogo mi znanego.

Serce zaczęło mi bić w rytm zalewającego mnie zakłopotania, gdy przyłożyłam telefon z powrotem do ucha.

— Halo? — Może miałam szczęście i ten ktoś po drugiej stronie nie słyszał moich wcześniejszych słów.

No cóż, szczęście nigdy nie było po mojej stronie.

— Pani Morris? — Zeszłam na bok chodnika, bo miałam wrażenie, że powinnam skupić się na tej rozmowie. Kobieta po drugiej stronie słuchawki brzmiała dość poważnie.

— Tak, z tej strony Linda Morris. — Podniosłam dłoń i zatkałam drugie ucho palcem, żeby lepiej ją słyszeć w tym ulicznym zgiełku.

— Z tej strony Meredith Klein z działu kadr Morgan Financial Holdings.

Na ułamek sekundy niepokój ulotnił się bez śladu, wyparty przez nadzieję.

— Witaj, Meredith. — Nie pamiętałam, kim była Meredith, ale nie miało to znaczenia. Była z działu kadr, więc może dzwoni, żeby zaproponować mi powrót do pracy.

— Pani Morris, pan Morgan polecił poinformować panią, że oferuje miesięczną odprawę za poświęcony czas, rzetelność oraz sumienną pracę w Morgan Financial Holdings.

Mrugnęłam kilka razy zszokowana tym, co usłyszałam, jednocześnie jednak trochę mnie to zirytowało. Zamiast mnie z powrotem zatrudnić, ten napuszony garniak daje mi miesięczną odprawę?

— Pani Morris? Jest pani tam?

Zacisnęłam zęby i przytaknęłam, po czym poczułam się jak idiotka, bo przecież Meredith mnie nie widziała.

— Tak, jestem. — Chrząknęłam ponownie i oparłam się o ceglana ścianę z dala od strumienia ludzi. — Miesięczną odprawę? — Usłyszałam w swoim głosie zaskoczenie i irytację. Ale gdy ta początkowa frustracja opadła, uświadomiłam sobie, że Graham Morgan daje mi miesięczną wypłatę po tym, jak mnie poniżył, zwalniając na oczach wszystkich.

Nie powinnam się nad tym aż tak zastanawiać, ale wydawało mi się, że albo piekło zamarzło, albo za chwilę zobaczę latające świnie.

Meredith wyjaśniła mi, co muszę zrobić, żeby otrzymać tę odprawę, a gdy w końcu się rozłączyłam, przez chwilę stałam zszokowana bez ruchu.

Ha, właśnie otrzymałam nieprzekonujące przeprosiny od Grahama Morgana, który nawet nie przekazał ich osobiście, ale być może dawał mi miesięczną wypłatę, bo dotarło do niego, jakim był dupkiem. Brzmiało to super, ale gdyby naprawdę uświadomił sobie swój błąd, to musiałby mnie zatrudnić z powrotem.

W każdym razie miejmy nadzieję, że los w końcu się odwracał. Owszem, nie odzyskałam pracy, ale to też nie było najgorsze, czyż nie?

Rozdział 3.

Linda

Kliknęłam przycisk wysyłania i odchyliłam się na krzesło, które zaskrzypiało pode mną. Drapiący dżinsowy materiał tapicerki był już mocno sterany wiekiem. Wyczerpana potarłam oczy. Zegar na ścianie odmierzał sekundy tykaniem. Minęła północ, a to było dla mnie późno jak diabli.

Od powrotu do domu siedziałam przed komputerem i wysyłałam tyle życiorysów, ile się dało — czyli na stanowiska, na które się kwalifikowałam i które nie brzmiały jak ściema. Musiałam jednak przyznać, że miesięczna odprawa trochę zmniejszała odczuwany przeze mnie niepokój.

Spojrzałam na notatnik i leżącą obok niego gazetę. Miałam jeszcze jeden życiorys do wysłania i chyba najlepsze zostawiłam sobie na koniec.

To stanowisko najbardziej chciałam dostać, bo brzmiało bardzo podobnie do tego, co robiłam dla Morgana. Ale skoro wydawało się tak dobre, bez wątpienia zaaplikuje na nie mnóstwo innych osób, a nie mogłam powiedzieć, żebym miała olbrzymie doświadczenie. Nie wspominając o tym, że wylanie z poprzedniej pracy nie działało na moją korzyść.

Stwierdziłam, że mimo to spróbuję, bo co miałam do stracenia? Z pracy mnie już wylano.

Nachyliłam się przy akompaniamencie skrzypiącego krzesła i otworzyłam okno nowej wiadomości. Dołączyłam życiorys, wpisałam eleganckie zapytanie. Dołączyłam też list motywacyjny i przejechałam myszką nad przycisk wysyłania. Przez chwilę pozwoliłam,

by mała strzałka unosiła się w niezdecydowaniu. Czułam się podenerwowana, ale nie wiedziałam dlaczego. Może perspektywa tego, że nie znajdę pracy i stanę się bezdomna — albo, co gorsza, wrócę do rodziców — wywołała tę patologiczną falę grozy.

Pieprzyć to.

Kliknęłam „wyślij” i odchyliłam się na krześle, robiąc powolny wydech. Przypuszczalnie robiłam z igły widły. Wysyłałam cholerne CV, a nie ubiegałam się o elekcję na prezydenta USA.

Potańczałam dłońmi twarz i zrobiłam jeszcze jeden powolny wydech. Byłam zmęczona i wiedziałam, że nie uda mi się spokojnie zasnąć z powodu trawiących mnie obaw, przytłaczających jak tona cegieł.

Sięgnęłam po telefon i otwierałam aplikację wiadomości, żeby napisać do Michaela. Było późno, ale wiedziałam, że jeszcze nie śpi. Podejrzewam, że jego zegar biologiczny po prostu dostosował się do bycia barmanem.

Ja: Nie mogę zasnąć. Też mi niespodzianka. Właśnie wysyłałam milion życiorysów i boję się, że nie dostanę żadnej odpowiedzi.

Zaledwie kilka sekund później pojawiły się te trzy szare kropki.

Michael: Jeśli nie odpiszą, są pieprzonymi bastardami.

Bastardami? Parsknęłam i odpisałam ze śmiechem:

Ja: Czy David jest Brytyjczykiem, czy co? Bastardami? Od niego to podchwyciłeś? ;)

Michael: LOL. Nie, mądralo. Spodobało mi się. Podłapuję różne slangowe słowa z całego świata. Dzięki temu czuję się wyrafinowany.

Zaśmiałam się na głos. Zawsze można liczyć na Michaela, gdy człowiek czuje się jak ostatni śmieć.

Michael: Wiem, że jest późno, ale jeśli chcesz, możemy pójść na kawę do tej całonocowej knajpki. Może chcesz pogadać, skoro nie możesz spać?

Westchnęłam ciężko i spojrzałam w krótki korytarz prowadzący do mojej sypialni. Powinna przynajmniej spróbować zasnąć lub poleżeć w łóżku, gapiąc się w sufit, ale wiedziałam, że się na to nie zdobędę. Zaczęłam odpisywać.

Ja: Pewnie, za pół godziny?

Odłożyłam telefon, ale nie ruszyłam się z miejsca. Musiałam się jeszcze ubrać, bo miałam na sobie tylko top i majtki. Spojrzałam w okno z firanami na tyle cienkimi, że dawały poczucie prywatności, ale pozwalały zobaczyć świat na zewnątrz w słabym oświetleniu, takim jak teraz.

Miałam strasznie małe mieszkanie — pokój, salon i kuchnia tworzyły jedną przestrzeń. Powierzchnia łazienki była żartem, ale płaciłam za to wszystko tyle pieniędzy, że powinnam mieszkać jak królowa.

Ale zebracy nie mogą w tym mieście wybrzydzać.

Wyłączyłam komputer i lampę, po czym podeszłam do okna i odsunęłam firanę, żeby wyrzec na zewnątrz. Obok stał ceglany budynek, ale po lewej stronie miałam częściowy widok na miasto, a dokładniej na pasek ulicy, na którym kierowcy samochodów i taksówkarze wyładowywali swoje drogowe frustracje. Po drugiej stronie ulicy znajdował się second hand, a obok niego pralnia. Wcześniej jeszcze był lombard, a wszystko to mieściło się na tym moim małym wycinku ulicy.

Nie była to najlepsza okolica, bo bardziej przemysłowa niż inne miejsca, ale płaca sekretarki nie pozwalała na luksusy. Mieszkało się tu jednak w miarę komfortowo, czułam się względnie bezpieczna i miałam dach nad głową, więc nie mogłam narzekać. A przynajmniej niezbyt mocno.

Puściłam uchyloną kurtynę i poszłam do sypialni. Ubrałam szybko spodnie dresowe i podkoszulkę. Związałam włosy w niedbały kucyk, założyłam klapki i wzięłam torebkę. Cóż, nie miałam w tej chwili planów na wygranie konkursu piękności. A w wybranej przez nas knajpcie nie obowiązywał żaden dress code. Więcej nawet, typowi klienci tego miejsca albo pracowali na noc i wyglądali jak zombie, albo trafili tam, szukając miejsca do zabicia czasu.

I dokładnie tego teraz potrzebowałam. Zabicia czasu i zwierzenia się najlepszemu przyjacielowi z wszystkich trawiących mnie obaw. Całe szczęście, że był dobrym słuchaczem.

Rozdział 4.

Linda

Gdy usłyszałam budzik, jęknęłam tylko i wtuliłam głowę głębiej w poduszkę. Budzik nie odpuścił, więc zakopałam się jeszcze bardziej. Nie musiałam nigdzie iść, z nikim rozmawiać i spanie do południa wydawało mi się w tym momencie całkiem dobrym pomysłem.

Ale leżąc tak i próbując zasnąć, zorientowałam się, że wcale nie chce mi się spać. Przewróciłam się na plecy i wbiłam wzrok w sufit. Wróciłam późno ze spotkania z Michałem i chociaż wypięłam dwie filiżanki najbardziej nakofeinowanej kawy świata, zasnęłam od razu, gdy przyłożyłam głowę do poduszki.

Sięgnęłam po telefon. W końcu jestem dorosła, więc powinnam robić dorosłe rzeczy, czyż nie?

Zauważyłam powiadomienia poczty e-mail i otworzyłam aplikację. Pierwsza wiadomość była spamem i mówiła coś o zadowoleniu mojej kobiety za pomocą nowej tabletki na problemy z erekcją.

Usuń.

Następna była z sex shopu i informowała o pięćdziesięcioprocentowej zniżce na wybraną rzecz.

Usuń... chociaż... Nie, usuń.

Kolejna była odpowiedzią na jeden z wysłanych wczoraj przeze mnie e-maili. Natychmiast wyprostowałam się w łóżku i poczułam zastrzyk adrenaliny.

Otworzyłam wiadomość i przeskanowałam ją wzrokiem.

Droga Pani...

Otrzymaliśmy Pani życiorys...

Pani Lane chciałaby umówić się na rozmowę...

Poczułam, że twarz rozciąga mi się w uśmiechu. Tak szybka odpowiedź to dobry znak, prawda?

Uznałam, że potrzebuję kawy i prysznic — niekoniecznie w tej kolejności — zanim odpiszę, żeby umówić się na rozmowę.

Zamknęłam wiadomość, a mój uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył. Wtedy dostrzegłam dwie inne wiadomości dotyczące rozmów. Opadłam z powrotem na łóżko z rękami po bokach, rozsypanymi włosami i bez wątplenia z szerokim, głupkowatym uśmiechem na twarzy. Trzy życiorysy wysłane. Trzy propozycje rozmowy.

Może jednak szczęście nie do końca mnie opuściło.

Czas wygrzebać się z łóżka, zrobić poranną higienę i ruszyć na podbój świata.

Usiadłam przy barze i obserwowałam Michaela, który czarował klientów i zgarniał napiwki. Był prawdziwym artystą. Żadne inne słowo nie opisywało go tak trafnie.

Wzięłam słomkę w usta i pociągnęłam, aż poczułam swojego drinka. Z ekstra kopem dzięki Michaelowi. Miałam za sobą wyprawę na sklepy po nowy kostium. Niekoniecznie mogłam sobie na niego pozwolić, ale skoro w ciągu następnych kilku dni czekały mnie trzy rozmowy o pracę, chciałam wyglądać jak najlepiej.

Musisz odgrywać rolę, jeśli chcesz ją zdobyć.

Grała głośna muzyka, ale nie były to popowe newage'owe rzeczy, jakich słuchają dzisiejsze dzieciaki. Spowiadały mnie dźwięki z końca lat dziewięćdziesiątych... z moich czasów szkolnych. Przywoływały wspomnienia starych dobrych czasów, gdy liczyły się wyłącznie konopne naszyjniki i utrzymanie tamagotchi przy życiu, gdy nie

było telefonów komórkowych i gdy w internetowych pokojach dyskusyjnych każdy udawał kogoś sławnego.

Zaczął się „Wonderwall” Oasis i Michael spojrział na mnie z szeroko otwartymi oczami i szerokim uśmiechem. Wskazał na mnie, a ja zachichotałam. Był w swoim żywiole, i tak było od kiedy go poznałam. Przyglądałam się, jak obsługuje bar, nalewa szoty, miesza drinki i śpiewa piosenkę.

W pewnym momencie zbliżył się do mnie tanecznym krokiem, wciąż z uśmiechem na ustach.

— „Because maybe, you’re gonna be the one that saves me. And after all, you’re my wonderwall”².

Wyśpiewał głośno te słowa, a ja umierałam ze śmiechu, bo był taki super. Oparł się ramionami o kontuar, a jego jasnozielone oczy emanowały figlarnym blaskiem.

— Gotowa na jutrzejszą rozmowę?

Przytaknęłam, chociaż byłam strzępkiem nerwów. Dwie rozmowy w jeden dzień. Musiałam mieć nierówno pod sufitem, prawda?

— Szczerze mówiąc, nie czuję się zbyt pewnie.

Prychnął, jakbym powiedziała głupstwo.

— Masz to coś, Lindo. Jesteś inteligentna i znasz się na tym, co robisz. Jeśli cię nie zatrudnią, to nie wiem, kogo szukają na to miejsce — oznajmił z całkowitą powagą.

— Tak, ale nie mam zbyt dużego doświadczenia, a wylanie z pracy z całą pewnością nie wygląda dobrze w życiorysie.

Wzruszył ramionami, jakby to nie był żaden problem. Michael był zatrudniony w tym samym miejscu od pięciu lat. Miał bezpieczną pracę. Dopóki to miejsce się nie zawali, będzie tu barmanem. Do licha, właściciele traktowali go jak członka rodziny.

— Słuchaj, jeśli coś ci nie wyjdzie na tych rozmowach, to nie będzie koniec świata.

Łatwo mu było mówić.

² Because maybe... my wonderwall — fragment piosenki „Wonderwall” zespołu Oasis („Ponieważ być może to ty mnie uratujesz. W końcu jesteś moją wybranką”) — *przyp. tłum.*

Zaczął wycierać bar, ale nie oderwał ode mnie wzroku.

— Mówię poważnie, Lindo. Znajdziesz pracę. To duże miasto i wiele firm potrzebuje utalentowanych i inteligentnych pracowników. A ty właśnie taka jesteś, i to do potęgi.

Uśmiechnęłam się, bo nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Michael był wiecznym optymistą. Zawsze. Zawsze też mnie wspierał. A podniesienie mojego poziomu pewności siebie wymagało sporego wysiłku.

Odszedł, żeby obsłużyć klienta, a ja wyczułam, że ktoś obok mnie usiadł. Zerknęłam w lewo i zobaczyłam starszego mężczyznę z uśmiechem na twarzy.

— Hej.

Prawie go nie słyszałam, ale odczytałam przywitanie z jego ust, więc kiwnęłam głową i odwzajemniłam uśmiech.

Wyglądał, jakby mógł być moim ojcem — zmarszczki w kącikach oczu, opalona i ogorzała cera jak u człowieka sporo przebywającego na słońcu. Do tego przyprószone siwizną skronie i nos, który wyglądał, jakby nieraz był złamany.

Nachylił się bliżej i poczułam silnie skoncentrowaną woń jego wody kolońskiej.

— Hej. — Uśmiechnęłam się przyjaźnie, ale bez zaangażowania.

— Zauważyłem, że jesteś tu sama.

Uśmiechnęłam się ponownie. Mieszkałam tu wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że jeśli facet zdaje się miły, wcale nie musi taki być. Skoro próbował poderwać mnie w barze, przypuszczalnie chodziło mu o jedno. A to jedno nie było czymś, co byłabym skłonna mu dać.

— Tak naprawdę spotykam się tu ze znajomym. — Zanim zdążyłam kiwnąć do Michaela, facet przysunął się bliżej. Świetnie, już bawi się w ocieracza.

— Mogę postawić ci drinka?

Potrząsnęłam głową i uniosłam prawie pełną piña coladę.

— Dzięki, ale nie potrzebuję. Myślę, że to mi wystarczy.

Zauważyłam, że Michael na mnie zerknął, a potem spojrzął na faceta obok mnie, po czym uniósł brew i z rozbawienia wykrzywił usta. Ja także próbowałam ukryć rozbawienie. Zachichotał cicho, potrząsnął głową i ruszył w moją stronę z ręcznikiem na ramieniu. Facet obok mnie gadał coś o swojej pracy, a ja miałam ochotę wyrwać sobie włosy. Nie lubiłam konfrontacji i nie chciałam być nie-miła. Ale nie interesował mnie. W najmniejszym stopniu.

— To może pójdziemy na kolację lub gdzieś kiedyś?

Spojrzałam w lewo. Chyba nazywał się Barry. Albo Bob. Muzyka grała tak głośno, że nie słyszałam go wyraźnie, a nie interesował mnie na tyle, by prosić go o powtórzenie.

— Hej, kolego. — Zerknęłam na Michaela, gdy się odezwał. Wbijał w Barry’ego/Boba poważne, intensywne spojrzenie. — Pani nie jest zainteresowana. Idź podrywać kogoś innego.

Barry/Bob patrzył przez chwilę to na Michaela, to na mnie, ale po kilku sekundach uśmiechnął się zmieszany, kiwnął głową i zaczął wstawać.

Najwyraźniej nie byłam dla niego kimś, o kogo warto walczyć. I całe szczęście.

Wpatrywałam się w Michaela, a on we mnie przez dłuższą chwilę, lecz w końcu oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

— Przysięgam — zaczęłam i nachyliłam się, żeby pociągnąć łyk drinka — że zawsze przyciągam takich typów. — Zrobiłam jeszcze jeden łyk, tym razem dłuższy. Coraz mniej mnie paliło, bo organizm przyzwyczajał się do alkoholu.

— No wiesz, mogło być gorzej — odparł, a ja uniosłam sceptycznie brew. — Naprawdę, mogło być o wiele gorzej.

Zaśmiałam się, skanując spojrzeniem pełny lokal.

— To prawda.

— A teraz dokończ to, żebyś mógł ci podać drugą kolejkę.

Zachichotałam cicho i nachyliłam się do słomki. Pociągnęłam i poczułam, jak lodowato zimny alkoholowy napój wypełnia mi usta. Gdy przełknęłam, na próżno starałam się nie rozkaszleć, oczy wypełniły się łzami i na nowo poczułam to palące uczucie w gardle.

- Boże, Michael — wyrzeźbiłam i zauważyłam, że się śmieje.
- Co ty tam właściwie, benzynę?
Przechylił głowę i prychnął.
- Pij, stokrotko. Noc wciąż jest młoda.

Rozdział 5.

Linda

Kilka dni później

— Pani Morris, czy może pani opowiedzieć przebieg swojego poprzedniego zatrudnienia?

Ścisnęło mnie w gardle, gdy rozmawiająca ze mną kobieta zadała to pytanie.

— Oczywiście. — Staralam się zachowywać profesjonalnie, ale wiedziałam, co nastąpi po tym. Opowiedziałam jej o swoich zadaniach w Morgan Financial Holdings. Cóż, byłam tam świetną parzycielką kawy oraz specjalistką od ksero i umawiania spotkań. W trakcie mojego sprawozdania kobieta chyba ani razu nie mrugnęła.

Gdy skończyłam, odchyliła się na fotelu i uśmiechnęła się słabo.

— Z życiorysu wynika, że pracowała pani tam tylko dwa miesiące. Czy może pani wyjaśnić przyczynę tak krótkiego okresu zatrudnienia?

Poprawiłam się na krześle z poczucia dyskomfortu, bo wiedziałam, że ta rozmowa będzie skończona, gdy tylko kobieta zorientuje się, że zostałam zwolniona. Przypuszczalnie obdarzy mnie tym protekcjonalnym uśmiechem i powie, że się do mnie odezwą.

— Cóż, chociaż praca mi się podobała, mój pracodawca, pan Morgan, nie przedłużył umowy. — Pod koniec tego wyznania mój głos był już mocno napięty.

Kobieta nie odpowiedziała od razu, ale wyczytałam z jej twarzy, że już o tym wiedziała. Przypuszczalnie skontaktowała się z nimi i spytała o moją historię zatrudnienia i przyczynę odejścia, co

oznaczało, że chciała zobaczyć, co mam na ten temat do powiedzenia. Chciała się przekonać, czy będę szczerą i przyznam się, że zostałam zwolniona.

Byłam też prawie pewna, że siedziałam tu tylko dlatego, że ta rozmowa została umówiona, zanim kobieta dowiedziała się o moim zwolnieniu.

— Nie przedłużył umowy? — Po co pyta, skoro na pewno o tym wiedziała? To jakaś sadystyczna gra?

Wyprostowałam dłonie na ołówkowej spódnicy i przytaknęłam.

— Niestety tak.

— Mogę spytać o powód?

Przywołałam nastawienie typu *zachowaj spokój i zachowuj się, jakby twoja kupa nie śmierdziała*.

— Doszło do błędu w harmonogramie i pan Morgan nie był z tego zadowolony.

Pokiwała powoli głową.

— Rozumiem. — Wróciła do przeglądania mojego życiorysu.

— OK, mamy jeszcze umówionych kilka innych rozmów, ale na pewno się z panią skontaktujemy.

I tak po prostu zostałam spławiona. Ale przykleiłam na twarz sztuczny jak diabli uśmiech, wstałam, potrząsnęłam jej dłoń, podziękowałam i wyszłam.

Gdy znalazłam się na chodniku przed budynkiem, zamknęłam oczy i miałam ochotę wrzasnąć. Czułam piekielną frustrację. To była druga rozmowa. Obie skończyły się tym samym spojrzeniem i gadką „będziemy w kontakcie”, gdy tylko powiedziałam o zwolnieniu z Morgan Financial Holdings.

— Chcesz, żebym wpadł i pomógł ci się przygotować? — spytał Michael po drugiej stronie telefonu.

Niemal włożyłam głowę do lodówki w poszukiwaniu ostatniej puszki Dr Peppera, która na pewno gdzieś tam była. Potrzebowałam

kofeiny. Cóż, szczerze powiedziawszy potrzebowałam czegoś znacznie mocniejszego niż puszki napoju, ale akurat wszystko mi się skończyło.

— Nie, bo nie zamierzam się dzisiaj w ogóle starać, jeśli mam być szczerą. — Odsunęłam na bok słoik ogórków i zauważyłam brązową puszkę. — Aha! Tu jesteś, ty wredna małpo.

— Czy ty znowu mówisz do siebie, Lindo?

Zamknęłam lodówkę i zaśmiałam się.

— Nie, znalazłam ostatniego Dr Peppera, przez co mój dzień minimalnie się polepszył. — Ze słuchawki dobiegło mnie jakieś szuranie. — Co robisz wieczorem? — Usłyszałam w tle stłumiony głos Davida.

— Zostajemy w domu, zamawiamy pizzę i oglądamy horror wybrany przez Davida. — Na moment zapadła cisza. — Hej, jeśli twoja randka nie wypali, zawsze możesz wpaść do nas na późny seans.

Otwarłam napój, podniosłam go do ust i pociągnęłam długi łyk.

— Sądząc po tym, jak wyglądał ten tydzień, randka też będzie porażką, więc całkiem możliwe, że przyjmę twoją ofertę.

— Masz jeszcze jakieś rozmowy o pracę? — spytał Michael, na co dramatycznie westchnęłam.

Pociągnęłam kolejny łyk z puszki i odwróciłam się, żeby się oprzeć o blat.

— Tak, ale w niespełna dwa tygodnie zostałam wylana, załatwiłam trzy rozmowy, dwie z nich zawałam i idę na randkę w ciemno. Jedyne dobre zdarzenia, jakie z tego wynikły, to miesięczna odprawa od pieprzonego byłego szefa i znalezienie ostatniej puszki Dr Peppera w lodówce.

Michael wybuchnął śmiechem.

— Hej, w każdym nieszczęściu czai się coś pozytywnego, czyż nie?

Wzruszyłam ramionami, chociaż wiedziałam, że Michael mnie nie widzi.

— Poza tym dzisiejsza randka może być naprawdę super. —
To znowu cały on, wieczny optymista nawet w najgorszych chwilach.

— Widziałeś w ogóle tego brata?

Michael chrząknął.

— No, widziałem zdjęcia. W sensie stare, ale widziałem. Na pewno niezbyt się zmienił. Nie wygląda źle.

Parsknęłam, bo „nie wygląda źle” zazwyczaj oznaczało, że facet nie jest ani za grosz przystojny.

— Jason odnosi sukcesy i jest miły, na pewno się dogadacie. Ale, jak mówiłem, jeśli tak się nie stanie, nadal zjesz posiłek w swojej ulubionej knajpie.

Westchnęłam powoli i dokończyłam napój, po czym wyrzuciłam puszkę do kosza.

— Pewnie tak. Chyba powinnam się zbierać.

— OK, ale odezwij się od razu jak wrócisz do domu i daj znać, jak było.

Kiwnęłam głową.

— Tak, tak. Będziesz pierwszą osobą, która dowie się, jak bardzo było do dupy.

Michael zachichotał.

— Dramatyzujesz.

— Wiem. — Rozłączyłam się, odłożyłam telefon na blat i przez chwilę stałam tak bez ruchu. Burgerownia nie była żadnym wyszukany miejscem, więc nie musiałam martwić się o robienie odpowiedniego wrażenia strojem, co zdejmowało nieco ciężar z moich ramion.

Już dawno nie byłam na randce, więc to, że nie musiałam się martwić przygotowaniami i strojeniem na pewno było plusem. Ale co, jeśli Michael ma rację? Może Jason przekroczy moje wszelkie oczekiwania i sprawi, że ten tydzień okaże się całkiem super.

Nie postawiłabym jednak na to ani grosza.

Rozdział 6.

Linda

Zjawiłam się w restauracji dwadzieścia minut przed czasem. Zrobiłam to celowo. Wiadomo.

Musiałam się ogarnąć i wybrać właściwe miejsce — czyli stolik przy ścianie, miejsce z widokiem na drzwi wejściowe. Nie byłam maniaczką kontroli, ale na randce w ciemno nie miałam zamiaru przechodzić do dalszych etapów.

— Podać coś do picia?

Zerknęłam na kelnerkę w białym T-shircie z czerwonym napisem „Rocco” na piersiach. Przypuszczalnie dopiero co skończyła szkołę średnią, miała świeżą i młodą twarz oraz niewinność w oczach, która zdradzała, że nie widziały dotąd zbyt wiele świata.

— Tak, proszę szejka z likierem pomarańczowym.

— Jasne. Mogę zobaczyć pani dowód?

Nie powinno mi pochlebiać, że chciała zobaczyć mój dowód. Poszperałam w torebce i pokazałam jej go. Gdy mi go oddała, wsunęłam go do portfela i obserwowałam ją, jak odchodzi. Miałam wystarczająco dużo czasu, żeby wysuszyć tego drinka i zdobyć trochę płynnej odwagi, która pozwoli mi przetrwać ten wieczór. Zamknęłam oczy, przyłożyłam palce do skroni i zaczęłam zataczać kręgi. Czułam się zmęczona, a noc dopiero się zaczynała.

Niespełna pięć minut później drink stał przede mną, zwieńczony bitą śmietaną i wisienką. To w sumie też był dość konkretny posiłek, a szczerze powiedziawszy nie sądziłam, że poprzestanę na jednym napoju alkoholowym.

Rocco nie było zwykłą burgerownią. Mieścił się tu normalny bar, stół do bilarda, szafa grająca w kącie i parkiet taneczny. Panowała w nim oldskulowa atmosfera rodem z lat pięćdziesiątych, ze starą muzyką w tle i mnóstwem klientów w wieku moich rodziców. Serwowali tu jednak wybitne burgery i najlepsze szejki, jakie piłam w życiu, w dodatku z alkoholem... Dlatego było to moje ulubione miejsce w mieście.

Przez następne piętnaście minut siedziałam sobie i sączyłam swojego pomarańczowego szejka. Gdy wysiorbywałam resztki bitej śmietany z dna, czułam już to znajome ciepło likieru, który zaczął buzować w moich żyłach.

Kelnerka podeszła i zabrała pustą szklankę, a ja zamówiłam drugą kolejkę. Czemu nie? Usłyszałam, że ktoś wchodzi i natychmiast spojrzałam w stronę drzwi z bijącym sercem, bo to przecież musiał być on, prawda? Ale weszła kobieta z dwójką dzieci, dziewczynką i chłopcem sprzeczącymi się o jakąś zabawkę.

Westchnęłam powoli i odchyliłam się na krzesło. Denerwowałam się jak diabli i wcale mi się to nie podobało. Sięgnęłam do torebki po telefon, żeby trochę się rozproszyć. Usłyszałam, że znowu ktoś wchodzi, okazało się, że to mężczyzna i kobieta. Oboje wyglądali jak nie z tego świata. A facet był przystojny. Naprawdę przystojny.

Był w ciemnych biznesowych spodniach i kosztownych z wyglądu mokasynach, a dostrzegalna pod tweedową marynarką biała koszula nie miała ani jednego zgięcia. Pierwsze guziki były rozpięte, a materiał nieznacznie się rozchyłał, ujawniając jego opalone, muskularne ciało.

Miał oliwkową cerę, a jego ciemne, krótkie włosy były nienaganie ułożone. Wyglądał, jakby zabłądził tu z dzielnicy biznesowej. Oboje tak wyglądali.

Wchodząca za nim kobieta sprawiała wrażenie, jakby pomyliła restauracje lub jakby chciała zobaczyć, jak to jest doświadczyć „innej” części miasta, gdy jesteś wypachniona perfumami Jimmy Choo i wystrojona w designerską ołówkową spódniczkę, która podkreślała kształty, oraz masz maleńki sweterek, bez wątplenia

kaszmirowy. Proste i lśniące blond włosy okalały twarz tak umalowaną, że zastanawiałam się, jak wygląda naprawdę bez makijażu.

Mężczyzna przystanął, rozejrzał się po restauracji i trafił wzrokiem na mnie. Serce skoczyło mi do gardła. Wpatrywał się w moje oczy nieco zbyt długo jak na nieznanego i poczułam, że się czerwienię.

Zmusiłam się do skupienia uwagi na kobiecie, z którą wszedł. Ku mojemu zaskoczeniu zatrzymała się nieco wcześniej i przywitała drugiego mężczyznę, który właśnie wszedł za nimi. Wyglądał tak samo elegancko jak ona, ale był znacznie mniej przystojny od tego, którego uznałam za jej pierwotnego towarzysza.

Kobieta i nowo przybyły mężczyzna rozejrzeli się po lokalu, na ich twarzach wykwitł wyraźny niesmak, po czym wyszli.

O tak, z całą pewnością źle trafili.

Nadal czułam, jakby ktoś mi się przyglądał i spojrzałam w stronę, gdzie stał pierwszy — bardzo atrakcyjny — mężczyzna. Wyrwało mi się zaskoczone westchnienie, gdyż był teraz przy moim stoliku i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

— Linda?

O. Mój. Boże.

On tu przyszedł do mnie?

Chrząknęłam i rozejrzałam się. Może była tu gdzieś jakaś inna Linda, z którą się umówił na inną randkę w ciemno w Rocco. Poczułam się jak idiotka, że w ogóle przyszło mi to do głowy, ale z całą pewnością nie spodziewałam się dziś wieczorem takiego mężczyzny.

— Jesteś Linda? — Uniósł ciemną brew, a kącik jego ust podkreślił się z rozbawieniem moim widocznym poczuciem niezręczności.

Wytarłam dłonie o uda i wstałam.

— Tak, to ja. Wybacz. Myślałam, że przyszedłeś z tamtą kobietą. Obejrzał się za siebie, ale kobieta już wyszła.

— Z kobietą?

Jak mógł jej nie zauważyć? Przecież była zniewalająco boska. A ja stałam przed nim w swoich sandałkach za pięć dolarów

i sukience z wyprzedazy, której zamek z boku wbijał mi się w skórę, gdy za mocno się pochyliłam.

Patrząc na niego, poczułam się okropnie zaniedbana. Od niego bił sukces, a ode mnie bezrobocie i alkohol z pomarańczowych szejków.

— Hej, jestem Jason, brat Davida. — Wyciągnął dłoń, a ja szybko ponownie otarłam swoją o sukienkę. Denerwowałam się, pociałam i byłam już trochę wstawiona.

Gdy ujął moją dłoń, natychmiast zwróciłam uwagę, jak silna i jednocześnie łagodna się zdała, jaka była ciepła i... męska. Do tego ładnie pachniał, zapewne kosztowną wodą kolońską, która nie była jednak ani onieśmielająca, ani odpychająca.

Trzymaliśmy swoje dłonie w uścisku nieco dłużej niż to konieczne, a kiedy w końcu puścił moją, poczułam mrowienie w palcach.

Usiadł pierwszy, a ja wyrwałam się z tego dziwnego oszołomienia i usiadłam na swoim miejscu naprzeciw niego. Miałam przed sobą nowego alkoholowego szejka i nie umknęło mi, że wychwytał to wzrokiem.

— Przyszłam trochę wcześniej od ciebie i stwierdziłam: „Czemu nie?” — chlapięłam i natychmiast pożałowałam, że nie trzymałam buzi na kłódkę. Uśmiechnął się, ale nie czuć było w tym protekcyjności.

— Jasne, spoko — odpowiedział tym głębokim, bardzo męskim głosem, od którego zadrżały wszystkie dziewczęce komórki mojego ciała, jakby chciały wykrzyknąć do mnie, żebym natychmiast zabrała go do domu.

Boże, kompletnie zbiło mnie to z tropu. Albo się upiłam, albo byłam zdesperowana, albo w końcu postradałam zmysły.

Chwilę później podeszła do nas kelnerka, wyraźnie zauroczona Jasonem.

Dziewczyno, tak cię rozumiem.

Przechylił się na krześle, żeby ściągnąć marynarkę. Przewiesił ją przez oparcie, a jego koszula okazała się dokładnie tak nieskazitelna, jak przewidywałam.

— Jadłeś już tu kiedyś? — Znałam odpowiedź, zanim dokończyłam pytanie. Nie wyglądał na człowieka, który stołuje się w takich miejscach, nie dlatego, żeby była to podła dziura, lecz dlatego, że wyobrażałam go sobie w pięciogwiazdkowych restauracjach z posiłkami za trzysta dolarów.

Wyglądał na człowieka opływającego w kasę.

Odchylił się na krześle i rozejrzał, po czym potrząsnął głową.

— Nie i pluję sobie w brodę, że nie spróbowałem wcześniej. Uwielbiam ten retro vibe.

Cóż, może i miał kasę, ale podobało mi się jego podejście kompletnie pozbawione pretensjonalności.

Poprosił o piwo, a gdy złożyliśmy zamówienia na hamburgery z frytkami, kelnerka zostawiła nas samych. Do tego czasu zdążyłam już wciągnąć połowę drugiego szejka i chociaż czułam się trochę nabuzowana, starałam się zachowywać, jakbym nie była. Nie chciałam, żeby po dwudziestu minutach spotkania uznał mnie za ochlapusa.

Zanim kelnerka przyniosła jego piwo, zapadła dziwna i ciężka cisza, a on przez cały ten czas patrzył na mnie z tym swoim nieznanym uśmieszkiem, jakby wiedział, że czuję się niezręcznie i jakby podobało mu się, że tak mnie skręca pod jego spojrzeniem. Ale ja czułam się niezręcznie dlatego, że absolutnie nie spodziewałam się, iż będzie taki przystojny.

Gdy dostał piwo, natychmiast je podniósł do ust i pociągnął długi łyk. Odstawił je na stolik, a na jego twarzy odmalowała się przyjemność, jakby czekał na tę chwilę cały dzień.

Ciekawe, czy tak wygląda, gdy dochodzi.

O mój Boże. Miałam brudne myśli. To na pewno przez ten cholerny alkohol.

— Smakuje, jak zgaduję? — Dlaczego w ogóle o to spytałam? W tej chwili lepiej byłoby, gdybym nie otwierała ust.

— Nie masz pojęcia, jak dobrze to poczuć — powiedział w taki sposób, że przeszły mnie ciarki. — Mam wrażenie, że cały ten tydzień był jednym długim ciągiem katastrof.

Po tych jego słowach wypełniła mnie przyjemna fala.

— Wygląda na to, że przeżyliśmy podobny tydzień. — Nachyliłam się i pociągnęłam długi łyk. Patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie w rytmie kielkującego porozumienia.

Chwilę później zorientowałam się, że prawie skończyłam już szejka. Kelnerka przyniosła nam jedzenie, ale nie zamówiłam kolejnego, lecz poprosiłam o piwo. Wiedziałam, że nie powinnam mieszać alkoholi, ale nie zmogłabym jeszcze jednego szejka. One były niemal autonomicznymi posiłkami.

— Do licha, i to jest prawdziwy burger.

Nie powstrzymałam uśmiechu, słysząc te słowa. Zamówił burgera Pulp Fiction, czyli spory antrykot z serem zwieńczony wszystkim, co można sobie wyobrazić, oraz z sosem „Royale”. Na frytkach także był sekretny sos, który chyba składał się z miracle whip³ i keczupu. Ale cała ta kombinacja była niesamowita.

Ja zamówiłam Plain Jane, czyli starego dobrego cheeseburgera z samodzielnie dobieranymi dodatkami. Oczywiście frytki także były z tym samym sekretnym sosem. Może dziewczęce dziewczę wybrałoby sałatkę, ale co tam, najwyżej zapaskudzę sobie pół twarzy. Czułam się coraz bardziej wstawiona i umierałam z głodu.

Dziwiło mnie to, jak swobodnie czułam się w towarzystwie Jasona, biorąc pod uwagę, że się nie znaliśmy. Może to przez ten cały wypity przeze mnie alkohol. A skoro o tym mowa... Sięgnęłam po szklankę i pociągnęłam długi odświeżający łyk zimnego piwa.

Zabrałam się za frytki, obserwując, jak Jason podnosi olbrzymiego burgera i odgryza kęs. Nie przejmował się kapiącym sosem na jego krystalicznie czystą koszulę, co z jakiegoś powodu wydało mi się niewiarygodnie seksowne. Zakładałam, że taki facet, który tak wygląda i najwyraźniej ma kasę, będzie strasznym sztywniakiem przejmującym się swoim wyglądem. Ale on zdawał się mieć gdzieś to, że po zrobieniu kęsa został mu keczup na ustach.

³ Miracle whip — sos do kanapek opracowany jako tańsza i mniej kaloryczna alternatywa majonezu — *przyp. tłum.*

Otarł usta chustką i wydał z siebie niski pomruk rozkoszy.

— Niech mnie. To najlepszy burger, jakiego jadłem.

Przytaknęłam z aprobatą.

— To prawda, burgery z Rocco są najlepsze. Szkoda, że lokal nie jest bardziej znany, ale podejrzewam, że to dlatego, iż znajduje się w nie najlepszej części miasta, co odstrasza ludzi.

— Owszem, ale zdarzało mi się mieć niesamowite posiłki w najbardziej podejrzanych lokalach. — Uśmiechnął się, a mój brzuch napiął się na ten widok.

Nie wiem, co Jason takiego w sobie miał, ale czułam, że mnie do niego ciągnie. Wiedziałam, że właśnie dlatego powinnam się hamować, bo inaczej zrobię z siebie idiotkę.

Rozdział 7.

Linda

Przez następne dwadzieścia minut jedliśmy burgery i prowadziliśmy luźną pogawędkę. Nie rozmawialiśmy o niczym osobistym i zastanawiałam się, czy on też ma tego świadomość. Mówiliśmy o tym, jak podoba nam się życie w mieście, jak smakują nam burgery i że Michael i David chyba się polubili. Uświadomiłam sobie, że Jason jest bardzo rzeczowym człowiekiem.

Ta randka w ciemno okazała się dość niesamowita, ale nie czułam od niego żadnych wibracji, niczego, co pozwalałoby mi podejrzewać, że spodobałam mu się tak samo jak on mnie.

I szczerze mówiąc szkoda, bo naprawdę go polubiłam.

— Mogę być szczerzy?

Odezwał się, gdy odgryzłam kęs kończącego się burgera. On już skończył swojego, pił drugie piwo i wbijał we mnie wzrok, gdy na niego spojrzałam.

— Wolę szczerść niż pieprzenie ściem — odparłam po przeknięciu. Oczywiście, gdybym nie ten cholerny alkohol, pewnie lepiej doбираłabym słowa, zwłaszcza na pierwszej randce.

Uśmiechnął się.

— Podoba mi się to, że nie przebierasz w słowach. To odprężające, zwłaszcza że codziennie mam do czynienia z ludźmi, którzy próbują całować mnie w tyłek i zasypać swoimi ściemami.

Zaśmiałam się nieznacznie.

— Nie mam pojęcia, jak to jest, gdy ludzie całują w tyłek, ale z całą pewnością doświadczyłam ściemniaczy. — Wzruszyłam ramionami. Nie poruszaliśmy zbyt osobistych tematów, ale i tak

miałam wrażenie, że znam Jasona. Trochę mnie to niepokoiło, a jednocześnie mi się podobało.

— To jesteś szczęściarą — stwierdził poważnym tonem i wbił wzrok w szklankę. Podążyłam za jego spojrzeniem w stronę dłoni obejmującej spód szklanki.

— W takim razie w jakiej kwestii chciałeś być ze mną szczerzy? — Mogłam sobie tylko wyobrażać, co teraz nastąpi, czyli usłyszę, że jest miło, ale on nie szuka teraz niczego na poważnie.

— Gdy David podsunął mi ten cały pomysł z randką, zgodziłem się tylko dlatego, że o to prosił. Czy raczej: prześladował mnie tym. Nie byłem zainteresowany poznawaniem kogokolwiek. Nie byłem w ogóle zainteresowany randkowaniem.

No i proszę, mamy to. W sumie ja też mogę być z nim szczerza. Najlepiej gdy skończę to piwo i zamówię coś innego, żeby złagodzić cios.

— Rozumiem. — Trochę do dupy, jeśli miałabym być szczerza. — Gdy Michael to zorganizował, nie cieszyłam się na to. Moje życie jest w tej chwili tak... napięte, że angażowanie się w jakąkolwiek osobę poza mną byłoby tykającą bombą zegarową. — Wzruszyłam ramionami, po czym odszukałam wzrokiem kelnerkę i gdy skończyła obsługiwać inny stół, zasygnalizowałam, by podeszła.

Spojrzałam z powrotem na Jasona. Przyglądał mi się jakby... jakby mnie znał. I chociaż mówiłam prawdę o tym, że nie chcę związku, bawiłam się z nim tak dobrze, że z przyjemnością spędziłabym z nim więcej czasu, nawet jeśli moje życie było obecnie w ruinie.

— Rozumiem to. Wierz mi.

Zapadło milczenie, jakbyśmy oboje wiedzieli, że bycie w związku nie jest tym, czego oboje w tej chwili chcemy. Nie przyznałam się jednak do tego, że z chęcią spotkałabym się z nim znowu, że świetnie się bawię i niemal zaczynam podważać to, czy naprawdę nie potrzebuję teraz związku. Bo to byłoby głupie. To byłoby niedorzeczne.

Chrząknął i poprawił się na krześle, po czym podniósł szklanke i pociągnął długi łyk. Delektował się tym piwem, podczas gdy ja osuszałam swoje, jakbym była na pustyni Mojave i umierała z pragnienia.

— Czym się zajmujesz w życiu? — No i proszę. Czas na szczerść i wyznanie, że jestem bezrobotna, bo zostałam wylana z pracy, a wcześniej tego dnia zawałam dwie rozmowy o pracę.

— Cóż, aktualnie zmieniam pracę, ale z zawodu jestem asystentką administracyjną. — To brzmiało znacznie lepiej niż asystentka osobista lub sekretarka.

Obdarzył mnie szczerym ciepłym uśmiechem, a ja podniosłam szklanke do ust i dokończyłam piwo. Gdzie ta cholerna kelnerka. Potrzebowałam dolewki, natychmiast.

— Asystentka administracyjna... To pewnie wymaga cierpliwości.

— Nawet mi nie mów — wymruczałam pod nosem. — A ty?

— Jestem CFO.

— CFO? Brzmi jak coś ważnego — przyznałam szczerze.

Zachichotał.

— Chief Financial Officer, czyli dyrektor finansowy. Zarządzam portfolio inwestycyjnym mojej firmy oraz wieloma innymi kwestiami podpadającymi pod finanse. — No tak. Był ważny w swojej firmie. — Ale szczerze mówiąc, przez większość czasu to użeranie się z kupą ludzi całujących tyłki, którzy myślą, że na dłuższą metę im w czymś pomogę.

Przytaknęłam, w pełni to rozumiejąc.

— Czyli pasjonują cię liczby? — spytałam, a on spojrzał na mnie tak, że wiedziałam, iż trafiłam.

— Tak, od małego. Dobrze sobie z nimi radzę, więc uznałem, że czemu miałbym nie oprzeć na nich swojej kariery.

— Całkiem logiczne. — Uśmiechnęłam się i poczułam płomień na policzkach, które miały mniej wspólnego z moimi odczuciami na temat Jasona, a więcej z wypitym alkoholem. — A gdzie pracujesz? Zakładam, że w działy finansowej. Po prawdzie to

Michael nic mi o tobie nie powiedział przed tą randką, poznałam tylko twoje imię i tyle.

Zachichotał.

— Ha, tak samo było z Davidem. Masz rację, pracuję w dzielnicy finansowej. Ubiór mnie zdradza?

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się.

— Trochę.

Otworzył usta, prawdopodobnie by powiedzieć mi, gdzie pracuje, ale akurat w tej chwili podeszła do nas kelnerka. I całe szczęście. Potrzebowałam następnego piwa, bo zaczynałam czuć się niespokojnie. Nie była to negatywna nerwowość, lecz taka, jaką przeżywasz, gdy naprawdę dobrze się bawisz z bardzo atrakcyjnym facetem.

— Mogę prosić jeszcze jedno? — Odwróciłam pustą szklanekę i spojrzałam na Jasona. Miałam nadzieję, że też weźmie jeszcze jedno, żebym nie wyszła na pijaczkę.

Uniósł swoją i kiwnął głową.

— Ja też proszę jeszcze jedno.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy o wszystkim i niczym, chociaż raczej trzymałam się z dala od kwestii osobistych, podobnie zresztą jak on. I podobało mi się to. Wiedziałam, że warto poznać się bliżej i zrozumieć na pierwszej randce, ale nie miałam ochoty przyznawać się do tego, że wywalono mnie z pracy, ani do wszystkiego tego, co wyniknęło później. Nie miałam zamiaru rujnować dobrej zabawy tymi przypadkowymi zdarzeniami. Nie bawiłam się tak już od jakiegoś czasu i było... miło.

Przy czwartym piwie dotarło do mnie, że powinnam przystopować. Zaczynałam czuć się pijana. Te wszystkie piwa po dwóch mocno kopiących szejkach naprawdę zakreśliły mi w głowie. Powinnam być na tyle mądra, żeby przestać dwie kolejki wcześniej i poprosić o wodę, ale miałam wrażenie, że więcej już nie zobaczę Jasona, i dobrze się bawiłam.

A to, że jeszcze nie zrobiłam z siebie idiotki, skłoniło mnie do decyzji, by jednak kontynuować zabawę.

Jason

Nie czułem się upoważniony, żeby kazać jej zwolnić tempo i powiedzieć, że wypila już chyba równowartość swojej wagi. Nie chciałem zmuszać jej do wyjaśnień, że to, z czym się boryka, jest trudne. Ale jej uśmiechy i radość były szczere, fajnie się jej słuchało. Podało mi się to, jak się z tym czułem.

Prawdę rzekłszy, nie miałem zamiaru iść na tę randkę w ciemno. To nie była moja bajka. Nie czułem, żebym miał teraz randkować, raczej odkładałem to na nieokreśloną przyszłość.

Ale gdy David podrzucił mi ten pomysł i zaczął mnie nim męczyć, poddałem się i uznałem, że przecież nie może być tak źle. Jeden wieczór. Kilka godzin. Zresztą nie zaszkodziłoby mi się trochę rozluźnić i odreagować. Moja codzienna praca potrafiła wydrenować człowieka do ostateczności.

Nie wiem, jakiej kobiety się spodziewałem, ale na pewno nie takiej, jaka siedziała przede mną.

Linda była zabawna i dowcipna, a jej sarkazm mnie nakręcał. Wyglądała prześlicznie z ciemną grzywką włosów, które podkreślały się na końcach, i oczach tak niebieskich, że zastanawiałem się, czy to prawdziwy kolor.

Wybierałem się na tę randkę w ciemno bez zamiaru ponownego umawiania się. Zgodziłem się pójść ze względu na brata, ale niech mnie licho, nie chciałem, żeby moja znajomość z Lindą się na tym skończyła. Chciałem ją poznać, odkryć, co lubi, a czego nie lubi, jakie ma mocne i słabe strony. Chciałem dowiedzieć się o niej wielu rzeczy. Co więcej, w tym krótkim czasie, który spędziłem w jej towarzystwie nie potrafiłem opędzić się od myśli o tym, jak wygląda nago... i jakie odgłosy wydaje, gdy dochodzi.

Moje myśli dość szybko zboczyły na cholernie obsceniczne i brudne tory. Trochę było mi głupio, że sobie na to pozwalałem, ale nie na tyle, żeby spróbować je powstrzymać.

Odepchnęła pustą szklankę i westchnęła ciężko. Miała zaróżowione policzki i błyszczały jej oczy.

Była pijana.

— Powinnam była przestać trzy piwa temu — oznajmiła, nieco bełkocząc.

— Odreagowujesz, rozumiem to. Wierz mi.

Na jej usta powoli wypełził uśmiech. Wiedziałem z całą pewnością, że nie ma pojęcia, jak słodko przy tym wygląda.

Miałem ochotę jej to powiedzieć i zaprosić ją do siebie. Ale była pijana, a ja nie, nawet w najmniejszym stopniu. Nie ma mowy, żebym w ogóle rozważał wykorzystanie jej. Zasługiwała na coś lepszego. I chciałem jej to dać, gdy zaproszę ją na drugą randkę.

Co zamierzałem zrobić.

I chciałem, żeby była trzeźwa, gdy w końcu będę ją miał... Co na pewno się stanie.

Już zdecydowałem. Niezależnie od obrotu zdarzeń to nie jest moje ostatnie spotkanie z Lindą.

Rozdział 8.

Linda

Obudził mnie łomot w głowie. Czyżbym miała młot kowalski między oczami? Nie chciałam ich otwierać, bo wiedziałam, że to tylko pogorszy ból.

Uświadomiłam sobie, że czuję ciepło na twarzy.

Musisz kiedyś otworzyć oczy. Nie możesz leżeć w łóżku cały dzień.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, co wczoraj zaszło i jak wróciłam do łóżka, ale pamiętałam, że przeholowałam z piwami i szejkami.

Jęknęłam i odwróciłam się na plecy. Wzięłam powolny wdech i wyczułam pikantny męski zapach. Wciąż z zamkniętymi oczami rozpostarłam ramiona i nogi, wykonując na materacu śnieżnego anioła. Początkowo chłodna pościel ocieplała się z każdą mijającą sekundą. Była miękka, miększa niż ta na moim łóżku, ale miałam takiego kaca, że to zignorowałam.

Powoli otworzyłam oczy i kilka razy mrugnęłam, bo światło kłuło mnie w głowę jak noże. Wszystko było rozmazane, więc mrugnęłam jeszcze kilka razy. Sufit okazał się zbyt biały... zbyt biały jak na mój pokój, więc przechyliłam głowę w bok. Nie zauważyłam tam żadnych zacieków, a w mojej sypialni z całą pewnością takowe były.

Ostrożnie się podniosłam, bez żadnych gwałtownych ruchów, bo głowa pulsowała mi jak diabli. Uniosłam dłoń i zasłoniłam oczy, zamykając je, bo to nieznacznie zmniejszyło ból.

I gdy tak siedziałam, wszystko zaczęło wracać — we fragmentach, jak poszatkowany film, który ktoś próbuje poskładać się w całość, ale nie potrafi odpowiednio połączyć scen.

Jason.

Te pieprzone pomarańczowe szejki.

Jęknęłam, bo na wspomnienie o drinkach głowa zaczęła pulsować jeszcze mocniej i poczułam, że przewraca mi się w żołądku.

Wzięłam wdech i uświadomiłam sobie, że to, co czuję, to zapach Jasona, który nieco uśmierzał mój ból.

Lekko pikantny.

Z nutką dzikości.

W pełni męski.

Opuściłam dłoń na materac i rozejrzałam się. Wszystko było tu męskie, w ciemnych tonacjach w kontraście do białych ścian i białej pościeli.

Zapach kawy przebił się do mojego mózgu i spojrzałam w uchylone drzwi sypialni. Pod wpływem brzęku patelni moje serce zrobiło fikołka. Nagle zaschło mi w ustach i zacisnęło mi się gardło. On tam był. Czekał na mnie. A ja byłam tutaj, wystraszona jak diabli.

Chwytiłam pościel i podciągnęłam ją do piersi. Czy my uprawialiśmy seks? Puściłam pościel i spojrzałam na siebie. Miałam stanik i majtki, a zerknięcie w lewo ujawniło resztę moich ubrań poskładanych schludnie na komodzie. Nie czułam, żebym w nocy zaszalała, ale byłam kompletnie pijana, więc skąd mogę wiedzieć? Ale gdybym zaszalała, i tak chyba założyłabym po wszystkim majtki z powrotem?

Zamknęłam oczy w nagłym upokorzeniu. Nie zdarzało mi się mieć jednonocnych przygód... nigdy.

Do mojego umysłu przedarły się kolejne fragmenty wczorajszego wieczoru. Boże, powinnam być bardziej odpowiedzialna podczas picia. Ale czułam się tak przyjemnie nabuzowana, a wszelkie obawy i wspomnienia z nieudanych rozmów o pracę powoli znikwały na rzecz ogarniającej mnie przyjemności. Dobrze się bawiłam

z Jasonem. Nie tylko był atrakcyjny, lecz także zabawny i miałam wrażenie, że jest szczerzy. Te cechy szczególnie sobie ceniłam. Bez wątpienia jednak ta mała przygoda zrujnowała wszelkie szanse na drugą randkę.

Sekundę później wystrzeliłam z łóżka i zabrałam swoje ciuchy z komody. Żołądek i głowa protestowały przeciwko tak nagłym ruchom, ale walić to, ta sytuacja była dziwna i musiałam jak najszybciej się stąd zmyć.

Na odgłos kroków szybko odwróciłam się w stronę drzwi. Serce zaczęło mi łomotać, a oczy otworzyły się szeroko jak spodki. Zapukał w drzwi, więc zamarłam przechylona, bo właśnie zakładałam sukienkę. Serce szalało mi w piersi, a wskutek przechylenia krew uderzyła do głowy i ból stał się jeszcze bardziej nieznosny.

Pospiesznie wciągnęłam na siebie sukienkę, ale zanim zdążyłam zapiąć zamek z boku, drzwi sypialni się otworzyły.

Wyprostowałam się i straciłam równowagę, ale zdążyłam złapać się brzegu komody. Jason wszedł do środka w obcisłym białym podkoszulku i luźnym dresie. Białe sznurki w pasie kołysały się nieznacznie z każdym jego krokiem. Miał dwie filiżanki kawy, ale mnie zaabsorbował nieład jego włosów, który był... seksowny.

I jego ciało. Nie mogłam złapać tchu, bo nawet tuż po wstaniu z łóżka wyglądał jak do schrupania. Z tymi twardymi i wyraźnie zarysowanymi mięśniami, których nie był w stanie ukryć pod koszulką.

Spojrzałam w bok w lustro komody. Zobaczyłam w nim kobietę wyglądającą jakby czekała na Jasia i Małgosię w lesie. Brakowało mi tylko szpiczastego kapelusza i brodawki na nosie.

Wiedźma, o tak, w tej chwili moja stylówka zmierzała w stronę wiedźmy, podczas gdy Jason wyglądał jak... cóż, seksownie jak diabli.

— Dzień dobry — powiedział tym głębokim, nieco chrapliwym głosem, który dobrze pamiętałam z wczorajszej randki. Doskonale pamiętałam też, jakie wzbudzał we mnie emocje. Niech to, nawet teraz na samą myśl przeszedł mnie dreszcz.

Chrząknęłam i wbiłam wzrok w podłogę.

— Hej. — To pojedyncze słowo było zaledwie pomrukiem i nie byłam pewna, czy w ogóle mnie usłyszał.

— Kawy?

Odważyłam się na niego zerknąć, na jego wyciągniętą rękę z kuszącą filiżanką kawy. Zrobiłam kilka kroków w jego stronę, ale odebrałam kawę, patrząc w dół. Dotknęliśmy się przy tym palcami i wyrwało mi się ciche westchnienie. Czułam, że na mnie patrzy, i spjrzałam na niego spod swojej fryzury przypominającej szczerze gniazdo.

Boże, wyglądał niesamowicie, podczas gdy ja wyglądałam, jakbym wyczołgała się spod skały.

Przez chwilę staliśmy tak bez słowa, w niezręcznym milczeniu. Chłodne powietrze muskało odsłoniętą skórę w miejscu niezapiętego zamka sukienki.

— Uhm — stęknęłam w poczuciu dyskomfortu. — Czy my...?
— Zerknęłam na łóżko i twarz zaczęła mnie palić żywym ogniem. Jak bardzo złe było to, że nawet nie pamiętałam seksu z nim?

Chrząknął i wiedziałam, że chce odpowiedzieć. Wyciągnęłam dłoń i potrząsnęłam głową.

— Wiesz co? — Spojrzałam na niego, wyprostowałam się i uniosłam głowę. — Nie musimy w ogóle się w to zagłębiać. Jest, jak jest. — Uniosłam filiżankę do ust i pociągnęłam długi łyk, obserwując go znad obrzeża i próbując odgrywać silniejszą, niż byłam. W rzeczywistości czułam się strasznie zakłopotana całą tą sytuacją. Po łapczywym opróżnieniu filiżanki poczułam się nieco lepiej. — Słuchaj — powiedziałam, oddając mu ją z wdzięcznym uśmiechem. — Chciałabym, żebyś wiedział, chociaż to przypuszczalnie nie ma znaczenia, że nigdy nie zdarza mi się pójść do nieznanego. — Przelknęłam z trudem ślinę. — W sensie, że nigdy wcześniej tego nie zrobiłam. Zupełnie to do mnie niepodobne i czuję się upokorzona, że musiałeś mnie w ten sposób poznać. — Potarłam skronie.

— Wiesz... — Zaczął mówić, ale w tej chwili nie byłam w stanie znieść żadnych jego słów. Nie wytrzymałabym żadnych ochłapów litości z jego strony.

— Wiem, że to mnie w ogóle nie usprawiedliwia — powiedziałam, przerywając mu. — I jestem pewna, że każda dziewczyna na moim miejscu powiedziała by dokładnie to samo. — Wpatrywałam się w jego ciemne oczy, próbując się w nich nie zatracić. — Ale w moim przypadku to prawda. Nigdy nie miałam jednocznej przygody. — Na jego usta wypełził uśmiech, który nie powinien pobudzać każdej erogennej strefy mojego ciała.

— Dobrze wiedzieć, bo ja także nie praktykuję jednocznych przygód.

Odetchnęłam powoli. Boże, czy jego głos musi być tak cholernie seksowny?

— No więc, dzięki za wszystko. Przykro mi, że musiałeś oglądać, jak topię swoje smutki w alkoholu, ale naprawdę powinnam już iść. — Rozejrzałam się w poszukiwaniu butów, przeklinając się w myślach, gdy ich nie znalazłam.

— Są przy drzwiach wejściowych. Ściągnęłaś je od razu po wejściu do środka.

Jakżeby inaczej.

Uśmiechnęłam się do niego cierpko, a on uniósł ciemną brew i odpowiedział jeszcze szerszym uśmiechem.

Moja twarz płonęła.

— Zrobiłem dla nas śniadanie, jeśli jesteś głodna.

Natychmiast potrząsnęłam głową.

— Uhm, dzięki, ale naprawdę muszę iść — powtórzyłam i spojrzałam na zegar na stoliku przy łóżku, zaciskając przy tym zęby. Było wcześniej jak cholera.

Miałam dziś tę trzecią rozmowę i mimo kaca jak diabli musiałam się pozbierać do kupy i na niej zabłysnąć, żeby w ogóle móc liczyć na to, że wyjdę z tej koszarnej sytuacji, w jakiej się obecnie znajdowałam.

Przez długą chwilę nic nie mówił, a gdy w końcu na niego spoj-
rzałam, jego twarz wyrażała stoicki spokój.

— Na pewno? Są pankejki i bekon, zrobiłem nawet trochę ja-
jecznicy. — Uniósł filiżanki i dodał: — Mam też więcej tego, jeśli
jesteś zainteresowana.

Sama myśl o jedzeniu pobudziła mój żołądek.

— Zawsze robisz śniadanie tak wcześnie?

Wzruszył ramionami i oparł się biodrem o komodę.

— Nie, ale skoro mam towarzystwo, uznałem, że dlaczego nie?
O. Boże.

— Ja... ekhm... mam spotkanie, na którym muszę być, i chyba
powinam wrócić do domu, żeby się zebrać do kupy. — Znowu
poczułam, że twarz mi płonie pod wpływem jego spojrzenia.

— Okej — odparł spokojnie. Odsunął się na bok jeszcze trochę,
a ja ruszyłam obok niego. — Dla twojej informacji, Michael wczoraj
pisał, a potem zadzwonił. Byłaś nieprzytomna, więc odebrałem
i zapewniłem go, że nic ci nie jest, tylko odsypiasz alkohol.

Niespieszny uśmiech, jakim mnie obdarzył, bez wątpienia
był bezpośrednio powiązany z gorącem, które czułam na twarzy.
Michael na pewno da mi za to popalić i będzie mi to wypominał
do końca życia, a ja nawet nie byłam w stanie powiedzieć, czy seks
był dobry, bo go, do cholery, nie pamiętałam.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej i musiałam już wyglądać
jak pomidor.

Zerknęłam na niego, nadal przyglądał mi się, jakby coś wiedział.
Otaksowałam go spojrzeniem i rejestrując ponownie to, jak dobrze
wygląda, stwierdziłam, że chociaż nie pamiętam, to owszem, seks
z całą pewnością był super.

Boże, on tak pięknie pachniał. Próbowалам skupić się na pod-
łodze, idąc korytarzem, ale nie miałam pojęcia, jaki jest układ
jego mieszkania. Nie pamiętałam nawet, jak się tu znalazłam —
a jeśli już, to niejasno — więc podniosłam wzrok, gdy weszłam
do salonu z kuchnią.

Pamiętałam, że Jason jest doradcą finansowym, czy czymś w tym rodzaju, i sądząc po jego mieszkaniu, otrzymywał za to godziwe wynagrodzenie. W sypialni miał ciemne drewno i nieskalaną biel, a w kuchni były urządzenia ze stali nierdzewnej, blaty z białego marmuru i czarne jak noc szafki. Salon był urządzone w podobnym stylu — czarna skóra, nieskazitelnie białe ściany i srebrne akcenty.

Przy jego mieszkaniu moje wyglądało jak nora.

Do tego jeszcze ten widok. Ta wspaniała panorama jak u bogaczy wzbudziła we mnie natychmiastową zazdrość. Czy raczej spotęgowała tę, którą już odczuwałam.

Stanęłam przy oknie sięgającym od podłogi do sufitu i od ściany do ściany, a przede mną rozpościerał się niesamowity widok na miasto. Nigdy nie widziałam go z takiej wysokości. Był piękny. W niczym nie przypominał najniższego możliwego poziomu, jaki obserwowałam u siebie, z zapchanymi ulicami i ludźmi tłoczącymi się jak sardynki. Nie wspominając o zanieczyszczeniu powietrza.

Nie, z tej perspektywy miasto wyglądało jak jakaś metropolia przyszłości lub utopia.

Jakby tego było mało, okna były nieskazitelnie czyste... Żadnej smugi. Miałam wrażenie, że mogłabym przez nie przejść.

— Całkiem fajny widok, prawda?

Zaskoczył mnie głos Jasona i odwróciłam się na pięcie do niego. Byłam tak pochłonięta oglądaniem, że zapomniałam o swoim obecnym zadaniu, którym było spieszenie stąd.

— Mówiłem całkowicie serio, gdy zapraszałem cię, żebyś została na śniadaniu.

Zerknęłam na stół i zauważyłam rozłożone talerze. Jakaś cząstka mnie chciała zostać, bo chociaż nie wiedziałam o Jasonie zbyt wiele i spotkaliśmy się tylko raz — wczoraj wieczorem — czułam z nim jakąś więź. Nie oznaczało to jednak, że byłabym w stanie to zrobić. A przynajmniej nie w tej chwili.

— Wygląda i pachnie niesamowicie, ale naprawdę muszę już iść.

— Wyglądziłam dłońmi sukienkę na udach i uświadomiłam sobie,

że nadal jest rozpięta. Gdy Jason odwrócił się i poszedł odłożyć filiżanki do zlewu, szybko ją zapięłam, zlokalizowałam buty przy drzwiach i ruszyłam w ich stronę. Torebka leżała na małym stoliku z boku. Gdy już byłam gotowa, podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Jason przygląda mi się z kuchni.

Uniósł filiżankę w moją stronę i uśmiechnął się.

— Do następnego razu.

Chrząknęłam i przytaknęłam.

Źasne, do następnego razu, pomyślałam.

Otworzyłam drzwi frontowe i wyszłam. Zamknęłam je cicho za sobą i oparłam się o nie na chwilę. Boże, co było ze mną nie tak, że jedyne czego pragnęłam, to wrócić i poznać Jasona lepiej?

Potrząsnęłam głową, odepchnęłam się od drzwi i ruszyłam ornamentowanym korytarzem. Do licha, co to w ogóle jest, budynek mieszkalny czy hotel?

Nagle jedne z drzwi się otwarły i wychyliła się z nich starsza kobieta w pluszowym czerwonym szlafroku i z wałkami we włosach. Schyliła się po gazetę i zauważyła mnie.

Moja twarz rozgorzała na nowo. Pochyliłam głowę, żeby ukryć się za kurtyną z włosów. Stałam przed windą i kilka razy nacisnęłam przycisk przywołania windy w dół, przeklinając ją w duchu za to, że tak powoli jedzie. Gdy tylko podwójne drzwi się otworzyły i znalazłam się w środku, oparłam się o ścianę i odetchnęłam.

Cóż, to dopiero był marsz wstępu.

Rozdział 9.

Linda

Miałam króla wszystkich kaców, ale musiałam przywdziać najszartuczniejszy z uśmiechów i udawać, że w skroniach wcale nie pracują mi teraz młoty kowalskie.

Winda ruszyła w górę, a ja zamknęłam oczy i słuchałam odstręczającej muzyki grającej cicho w tym ciasnym metalowym pudle. Podejrzewam, że miała działać relaksująco, ale wzbudziła we mnie jeszcze większe mdłości.

Oparłam dłonie na poręczach. Wszystkie lustra wokół prezentowały odbicie dziewczyny będącej w kompletnej rozsypce. Próbowalam nadać sobie bardziej ożywiony wygląd, ale i tak dostrzegałam ciemne kręgi pod swoimi oczami.

Zaczęłam czuć się klaustrofobicznie, co nie pomagało na ból odczuwany w głowie i za oczami. W końcu winda się zatrzymała, a sekundę później otworzyły się drzwi. Pomieszczenie przed moimi oczami wyglądało na gustowne i profesjonalne, z marmurowymi podłogami, chromowanymi akcentami i olbrzymim czarnym matowym kontuarem na wprost wyjścia z windy.

Ruszyłam naprzód, chociaż stopy już mnie bolały od tych cholernych szpilek. Po prawej stronie znajdowała się poczekalnia, a po lewej szklana ściana z podwójnymi drzwiami. Przez szklane drzwi było widać boksy i biura, a całość sprawiała onieśmielające wrażenie.

To była najładniejsza siedziba, w jakiej byłam, włączając w to dwie firmy, w których miałam rozmowę o pracę kilka dni temu.

Była ładniejsza i droższa z wyglądu nawet niż siedziba Morgan Financial Holdings.

Wzbudziło to we mnie nerwowość, bo skoro wyglądało tu tak rzeczowo i profesjonalnie, pracownicy na pewno byli spięci. Albo po prostu miałam złe przeczucia po tym wszystkim, co już poszło źle.

Szpilki stukwały o marmurową podłogę, gdy zbliżałam się do recepcji. Siedziała w niej ołsniewająca kobieta z gładkimi czarnymi włosami do ramion i prostą grzywką sprawiająca nieco surowe wrażenie. Z telefonem przy uchu pisała coś na komputerze. Podśledzałam fragment rozmowy — jej głos był napięty, lecz przyjemny.

— Tak, mam pana wpisanego na dziewiątą piątego. Do zobaczenia, panie Ford. — Odłożyła telefon i spojrzała na mnie z tym skrajnie sztucznym uśmiechem, którym prawdopodobnie witała każdego. — Witam w Baxter & Calvin. W czym mogę pani pomóc? — spytała głosem, który był równie mdląco słodki jak jej czerwona szminka.

— Dzień dobry, jestem Linda Morris i przyszedłam na rozmowę. Kobieta spojrzała w komputer i zaczęła pisać.

— Wpisałam panią. Proszę przejść dalej i sobie usiąść, a pan Shelby za chwilę panią przyjmie.

Otak mnie spławiła. Przytaknęłam, mimo że na mnie nie patrzyła, i odeszłam w stronę poczekalni. Zająłam miejsce na jednym z obitych skórą krzesel. Materiał był chłodny, ale ocieplał się, im dłużej na nim siedziałam. Nie sięgnęłam po magazyny, żeby nie wyjść na zniecierpliwioną.

Mimo dyskomfortu, bólu głowy, nudności i tego, że na samą myśl o jedzeniu bolał mnie żołądek, nie potrafiłam przestać myśleć o Jasonie. Świetnie się z nim bawiłam niezależnie od tego, ile pozwoliłam sobie wypić.

Boże, żałowałam, że nie pamiętam, jak było wczoraj w jego łóżku, w jego ramionach. Zamknęłam oczy i oddychając powoli, spróbowałam to sobie wyobrazić. Bez wątplenia był niesamowity w łóżku, ale nie czułam się obolała między nogami. A powinnam

się czuć, skoro nie obcowałam z mężczyzną dłużej, niż byłabym skłonna przyznać.

Otworzyłam oczy i chrząknęłam, zaciskając uda, bo mimo beznadziejnego samopoczucia zaczęłam odczuwać podniecenie.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam, wpatrując się w okno z wilgotnymi dłońmi, pełna obaw, że schrzanię tę rozmowę i nie dostanę pracy.

Obserwowałam krajobraz miasta, górujące nad nim wieżowce, ruch uliczny w oddali. Byłam na tyle wysoko, że nie mogłam spojrzeć bezpośrednio w dół, ale wyobrażałam sobie tłumy, zapachy spalin i jedzenia z budek ulicznych, żeby nie myśleć o innych rzeczach — o schrzaniu tej rozmowy i o Jasonie.

— Pani Morris? — Kobieta, która przywitała mnie po przyjeździe, stała teraz po drugiej stronie recepcji z teczką w dłoni. — Pan Shelby może panią przyjąć.

No to już.

Wstałam i poszłam za nią. Przeszłam przez podwójne szklane drzwi, które otworzyła i podreptałam za nią długim zdobionym korytarzem. Boksy nie wyglądały na boksy. Eleganckie i stylowe sprawiały raczej wrażenie autonomicznych gabinetów. Podejrzewam, że tym właśnie powinny być boksy, ale te zdawały się tak nowoczesne, jakby każda pracująca tu osoba była równie ważna jak dyrektor generalny.

Przynajmniej tak to wyglądało z zewnątrz, takie robiło wrażenie. Ale może to tylko na pokaz. Może była to piękna wisienka na torcie, który smakował jak kupa.

Bo jeśli coś wygląda zbyt dobrze, czy nie oznacza to, że raczej nie jest prawdziwe?

Kobieta nagle się zatrzymała, ale ja byłam tak pochłonięta rozmyślaniami, że niemal na nią wpadłam. Staliśmy przed podwójnymi drzwiami z ciemnego drewna z błyszczącą srebrną plakietką na poziomie wzroku.

J. Shelby, CFO
Dyrektor finansowy

Ściągnęłam brwi, próbując wywołać właściwe wspomnienie. Dlaczego ten tytuł brzmiał mi tak znajomo?

Serce przyspieszyło rytm i zaczęłam się tak denerwować, że przygryzłam dolną wargę.

Wszystko we mnie napięło się w poczuciu dyskomfortu. Bałam się, że spieprzę tę rozmowę, ale przecież ona może się skończyć źle, gdy tylko rozmówca dowie się, że z ostatniej pracy zostałam zwolniona.

Kobieta zastukała dwukrotnie w drzwi i stłumiony głos ze środka kazał nam wejść. Pchnęła jedno skrzydło i weszła do środka. Trzymałam się za nią, zastanawiając się, czy słyszy moje łomoczące serce. Miałam wrażenie, że tłucze się tak głośno, iż cały świat je słyszy.

— Panie Shelby, przyprowadziłam panią z czternastej.

— Dziękuję, Grace. Możesz odejść.

Zmarszczyłam brwi, słysząc ten głęboki głos. Serce biło wszelkie rekordy, a migrena potężniała z każdą sekundą, ale ten głos przebił się przez tę mgłę.

Znałam ten głos.

Grace odeszła, a ja spojrzałam na mężczyznę, który stał tyłem do mnie i wpatrywał się w widok za olbrzymim oknem. Miał szerokie barki, a garnitur nie był w stanie ukryć potężności sylwetki.

Odwrócił się i jęknęłam... dosłownie jęknęłam... bo to był Jason. Chociaż mogłam się domyślić wcześniej, składając w całość rzucone przez niego okruchy informacji.

Stał z dłońmi w kieszeniach na tle panoramy miasta, za sprawą której wyglądał na jeszcze potężniejszego, jakby zarządzał całym światem.

Domyśliłam się po odgłosie zamykanych drzwi, że Grace wyszła.

Przez długie sekundy żadne z nas się nie odezwało. Oto stałam przed mężczyzną, którego zostawiłam w jego kuchni, uciekając z jego domu w poczuciu wstydu, bo nawet nie pamiętałam, czy się ze sobą przespaliśmy.

A on teraz będzie mnie przepytawał. I może nawet zostanie moim szefem. To znaczy, o ile będę miała tyle szczęścia.

Zesztywniałam jak deska, a na brwi wystąpiły krople potu. Nie wiedziałam, co powiedzieć i co zrobić. Wolałam w ogóle się nie ruszać, bo na pewno bym się potknęła o własne stopy.

— Hej — powiedział w końcu.

Zwilżyłam usta i próbowałam się uśmiechnąć, ale czułam się strasznie niezręcznie.

— Usiądziesz? — Wskazał krzesło przed swoim biurkiem.

Ruszyłam w jego stronę. Nie miałam świadomości, że poruszam stopami, po prostu w pewnym momencie okazało się, że siedzę. Obserwowałam, jak Jason zajmuje miejsce naprzeciw. Biurko było tak szerokie, że wydawał się bardzo odległy.

Minęło jeszcze trochę ciszy i zaczęłam wykręcać palce na kolanach.

— Wiedziałeś o tym przez cały czas? Że przyjdę do ciebie na rozmowę? — spytałam napiętym głosem. Staralam się nie dać po sobie poznać zażenowania, które odczuwałam.

Odchylił się na skórzanym fotelu i przypatrując mi się, oparł jedną dłoń na biurku.

— Nie. Nie wiedziałem, że to z tobą mam rozmowę. Zorientowałem się dopiero dziś rano, gdy spojrzałem na CV na swoim biurku i zobaczyłem twoje imię.

Przełknęłam gulę w gardle i powoli pokiwałam głową.

— Czy to coś zmienia? — spytał.

On tak na poważnie? Zrobiłam wielkie oczy.

— Ehm, owszem, zmienia. To znaczy... Nie jest to czasem jakąś komplikacją?

Zmarszczył brwi.

— A dlaczego miałyby być? — Poczułam, jakbym żyła w alternatywnym wymiarze. Według niego to niczego nie skomplikuje? — Masz odpowiednie kwalifikacje. Dlatego zostałam zaproszona na rozmowę. Nic się nie zmieniło.

— No, ale... wiesz, obudziłam się dziś w twoim łóżku. Byliśmy wczoraj na randce. — Przełknęłam z trudem. — Uprawialiśmy seks.

Kąciaki jego ust nieznacznie się uniosły, jak przy próbie stłumienia rozbawienia.

— Uprawialiśmy seks?

Bezwiednie zmarszczyłam brwi, gdy powtórzył to w formie pytania. Patrzył mi w oczy i pod wpływem intensywności jego spojrzenia czułam się jak na świeczniku.

— Nie uprawialiśmy seksu, Lindo.

Kamień spadł mi z serca i osunęłam się głębiej na krzesło.

— Nie uprawialiśmy seksu?

Potrząsnął powoli głową, znowu z tym zadziornym uśmiechem.

— Dzięki Bogu — wymruczałam pod nosem.

Uniósł ciemną brew.

— Nie jestem pewien, czy to jest coś, co mężczyzna chciałby usłyszeć. — Jego uśmiech się powiększył. — Nie musisz wyglądać na tak zadowoloną. To może zranić moje ego. — I puścił mi oczko. Puścił mi pieprzone oczko, a ja poczułam, że w samym środku mojego ciała narasta jakaś gorąca fala.

— Nie to miałam na myśli. Po prostu tak zakładałam, skoro byłam w twoim łóżku prawie naga. — Do licha, to nie brzmiało dobrze. — To znaczy... chodziło mi o to, że dzięki Bogu, bo nie pamiętałam, co zaszło, a gdybym uprawiała z tobą seks... cóż, wołałabym to pamiętać. — O mój Boże. Naprawdę to powiedziałam. Twarz mi płonęła, bo plotłam bez ładu i składu.

Najgorsze jednak w tym wszystkim było to, że on nic nie mówił, tylko na mnie patrzył. I uśmiechał się przy tym, jakby bawiło go to, że tracę zmysły i robię z siebie idiotkę.

Milczał przez dłuższą chwilę, po czym chrząknął i poprawił się na fotelu.

— Może wrócimy do interesów? — I ot tak przeszedł na zawodowe podejście i zmienił się w mężczyznę, który ma przeprowadzić ze mną rozmowę, jakbym nie była nikim więcej jak osobą, która weszła tu prosto z ulicy.

Częściowo mi się to podobało, bo niwelowało niezręczność sytuacji i pozwalało wrócić do tego, że jestem potencjalnym pracownikiem. Częściowo jednak — i ta część była silniejsza — wcale tego nie chciałam.

Chciałam, żeby widział we mnie coś więcej niż tylko życiorys. I te myśli były niebezpieczne. Były nierealne, bo między nami nie mogło do niczego dojść. Nie potrzebowałam komplikacji w postaci związku, zwłaszcza z mężczyzną, u którego chciałam dostać pracę.

— Jasne, okej — powiedziałam i wyprostowałam się, starając się zachowywać jak profesjonalistka, a nie dziewczyna, która obudziła się dziś w jego łóżku.

Przez następne dziesięć minut Jason analizował mój życiorys i zadawał mi pytania, jakby była to prezentacja w PowerPointcie. Chciał znać wszystkie szczegóły, włącznie z tym, ile godzin tygodniowo pracowałam.

W końcu doszliśmy do tego, czego się bałam i co najprawdopodobniej zakończy tę rozmowę i zagwarantuje mi, że wyjdę stąd i nikt się ze mną nie skontaktuje. Bolało mnie to bardziej niż cokolwiek innego, bo z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie chciałam, żeby Jason miał o mnie złe wyobrażenie. Nieważne, że zwolnienie było kompletnie bezsensowne. On przypuszczalnie uzna mnie za jakąś nieudacznicę, która wcale nie jest ani inteligentna, ani pożądana i nawet nie wie, co się z nią dzieje, że czuje taką cierpkość w trzewiach.

— Słuchaj — powiedziałam, zanim podniósł kwestię mojej ostatniej pracy. — Po prostu ci to powiem, bo straciłam przez to dwie poprzednie możliwości pracy i jeśli tym razem też ma się tak skończyć, to wolę to mieć już za sobą. — Przełknęłam ślinę, chociaż czułam w gardle potworną suchość i napięcie. — Chcę to powiedzieć otwarcie. — Nie odezwał się i nie poruszył, do licha, nie okazał nawet żadnych emocji. Ciekawe, czy już wiedział. Chyba musiał?

Przechylił głowę w moją stronę, zachęcając mnie, bym kontynuowała.

— Z ostatniej pracy w Morgan Financial Holdings zostałam zwolniona, bo mojemu szefowi nie podobało się to, że nie przełożyłam spotkania. Owszem, była to moja wina, gdyż na tym polegała moja praca, ale muszę powiedzieć, że sytuacja była nadzwyczajna. — Uff, już po wszystkim. Ale nie powiem mu, jak surowy i wymagający był Graham Morgan i że rotacja na stanowisku jego sekretarki jest wyższa niż normalnie.

Gdy skończyłam, przeciągnęłam dłońmi po udach i patrzyłam na niego z bijącym sercem. Nic nie odpowiedział i zrobiło się takie napięcie, że można by je było kroić nożem.

Uznałam jednak, że ogólnie dobrze mi poszło z pokazaniem, że jestem pozbierana i ogarnięta. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

— Więc owszem, zostałam zwolniona z poprzedniej pracy na stanowisku, którego dotyczy ta rozmowa. Ale nie jestem złym pracownikiem. Nie zawałam swoich obowiązków. Moim zdaniem dobrze sobie z nimi radziłam. Ale jestem człowiekiem. — Słowo się rzekło, ale czułam się o wiele lepiej z tym, że przejęłam kontrolę nad tą sytuacją.

Jason spojrział na życiorys i widziałam, jak w jego głowie obracają się trybiki, jakby zastanawiał się, jak mi to łagodnie powiedzieć. Gdy uniósł głowę i spojrział na mnie, zabrakło mi tchu.

— Lindo, będę szczery.

No dawaj.

— W ogóle mnie to nie obchodzi.

Zamrugałam kilka razy.

— Że co? — wyrwało mi się zanim zdążyłam się pohamować.

— Stanowisko jest twoje, jeśli je chcesz. — Brzmiał zawodowo, jakby naprawdę była to zwykła rozmowa o pracę i nic więcej. Ale to było coś więcej. Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że wczoraj wieczorem nic nie poczuł. To, jak na mnie patrzył, jakby chciał mnie osiąść, odczułam w najgłębszych zakamarkach ciała.

Wiedziałam, że zrobiłam wielkie oczy. Oferował mi pracę mimo tego, że zostałam zwolniona z poprzedniej?

— Nie bądź taka zaskoczona — dodał i odchylił się na fotelu. Skórzane obicie mruknęło cicho pod wpływem ciężaru jego ciała. — Masz kwalifikacje na to stanowisko. Lubię cię osobiście i myślę, że świetnie się tu wpasujesz. — Przez chwilę wydawało mi się, że coś przemyka przez jego twarz, ale zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. — Sądzę, że będziesz doskonałym uzupełnieniem mojego działu. — Chrząknął, a ja poczułam falę gorąca pod wpływem jego dalszych słów: — Podoba mi się też, że przejęłaś kontrolę nad tą sytuacją i sama mi to wszystko wyjaśniłaś. Podziwiam to.

— Podziwiasz? Naprawdę?

Przytaknął, a na jego twarz wrócił ten seksowny uśmiezek.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Byłam w szoku, owszem, ale w tej chwili dominowało podniecenie. Spojrzałam na swoje dłonie ciasno splecione na kolanach. Chciałam tej pracy. Potrzebowałam jej. Musiałam jednak się upewnić, że on wie, iż między nami nie może do niczego dojść. Nie mogłam jednak wystrzelić z takimi wyjaśnieniami, jeśli on już postawił między nami taką ścianę.

Podniosłam wzrok i wyrwało mi się zaskoczone westchnienie, bo Jason zdążył w tym czasie wstać, obejść biurko i się do mnie zbliżyć. Siedziałam i wpatrywałam się w niego z przechyloną głową, a on stał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie i wcale mi się to nie podobało. Czułam, że to działa na moją niekorzyść, a w tej chwili musiałam móc nad sobą panować.

— Co robisz? — Nie wiem, dlaczego w ogóle o to spytałam. Mógł robić cokolwiek zechciał, bo to przecież ja byłam tu gościem. Ale to wydawało mi się... osobiste.

— Oferuję ci to stanowisko, Lindo.

Zmusiłam się do wstania, wygładziłam dłonią spódnicę i wzięłam głęboki uspokajający oddech.

— Jest twoje, jeśli chcesz — dodał tym swoim męskim, głęboki i tak seksownym głosem.

Po kręgosłupie przepelznął mi malutki dreszczyk.

— I nie przeszkadza ci to, że byliśmy na randce i że rano... obudziłam się w twoim łóżku? Nie spowoduje to problemów i nie będzie dziwne?

— Chodzi ci o konflikt interesów? — Kącik jego ust natychmiast powędrował w górę.

Nie wiem, chyba spodziewałam się, że się zaśmieje, wzruszy ramionami lub zachowa, jakbym gadała od rzeczy. Nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Wręcz przeciwnie, podszedł bliżej o krok, a jego twarz spoważniała bardziej niż podczas wcześniejszej rozmowy.

— Jason — wyszeptałam.

— Chcesz prawdy?

Te dwa słowa z jego ust zabetonowały moje ciało. Nie potrafiłam się ruszyć ani odezwać. Kiwnęłam jedynie głową.

Opuścił wzrok na moje usta, a ja zmusiłam się, by ich odruchowo nie zwilżyć.

— Chcę więcej, Lindo. I wiem, że ty też. — Jego głos był niski, gorący i rozbudzał każdą komórkę mojego ciała.

O mój Boże. On naprawdę to powiedział. Nie wytrzymałam i zwilżyłam usta językiem, po czym próbowałam się zachowywać, jakbym była całkowicie opanowana.

— Nie wiesz, czego ja chcę — wyszeptałam, ale to było kłamstwo.

Nie odezwał się ani mnie nie dotknął. Stał po prostu kilkanaście centymetrów ode mnie, atakując mnie ciepłem swojego ciała, a seksualna chemia między nami była tak namacalna jak trzecia osoba w tym pomieszczeniu.

— Oboje wiemy, że to pieprzone kłamstwo. — Na jego twarzy malował się stoicyzm, gdy to mówił.

Zrobił niewielki krok w moją stronę, ale ja nie oddałam pozycji. Nie chciałam się wycofać i pokazać, że jestem gotowa mu ulec i się mu oddać.

Chociaż byłam. Boże, naprawdę była gotowa to zrobić.

— Możesz mówić, co chcesz, ale to, jak na mnie patrzysz i jak twoje ciało reaguje, gdy jestem w pobliżu, mówi mi coś zupełnie innego o twoich odczuciach... i o tym, czego chciałabyś między nami. — Był spokojny i opanowany. A ja czułam się, jakbym właśnie przebiegła maraton.

— To była tylko randka w ciemno — odparłam cicho.

Spojrzał mi prosto w oczy.

— Doprawdy? — Uniósł brew, jakby mnie prowokował do potwierdzenia. — Nic nie poczułaś? Nie zauważyłaś tej więzi? Nie uważasz, żeby było to coś więcej niż tylko randka w ciemno?

Musiałam zachowywać się, jakby nie miało to znaczenia. Musiałam udawać, czyż nie? Potrzebowałam tej pracy, bo przypuszczalnie nie znajdę innej w najbliższym czasie. A związaną się z Jasonem byłoby złą decyzją. Nie chciałam tego schrzanić.

— Potrzebuję tej pracy, a... nie mogę być z tobą, jeśli będę twoją podwładną, Jasonie.

Nie odpowiedział przez dłuższą chwilę, tylko nadal na mnie patrzył, kontynuując inwazję mojej przestrzeni osobistej. Nie żebym narzekała. Lubiłam jego bliskość, podobało mi się, że tak mnie pragnie.

Czułam między nami tę niesamowitą energię, ale nie mogłam się jej poddać. Nie mogłam sobie na nią pozwolić. Jeszcze nigdy mężczyzna nie pożył mnie tak bardzo, żeby otwarcie powiedzieć mi, czego pragnie. Jason zrobił krok w tył, a ja odetchnęłam, czując falę chłodu. Nie był to negatywny chłód — raczej jak po wypiciu szklanki lodowatej wody w upalny dzień, gdy usychasz z pragnienia.

— Prawdopodobnie nie ma pani świadomości, pani Morris, że jestem bardzo uparty w dążeniu do zdobycia tego, czego chcę. — Gdy zwrócił się do mnie w tak formalnej formie, poczułam przenikające mnie nitki pożądania.

— Co to oznacza? — spytałam cicho. Podejrzewałam, o co może mu chodzić, i jakaś część mnie chciała to usłyszeć. Chciałam się przekonać, do czego się posunie, gdy go sprowokuję.

Chciałam zobaczyć, czy pragnie mnie tak bardzo, jak twierdzi.

Zbliżył się do mnie o krok, potem o kolejny, aż znalazł się tak blisko, że gdybym wzięła głębszy oddech, musnęłabym go piersiami.

Musiałam odchylić nieco głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, a z racji jego wzrostu i szerokości nie widziałam nic innego.

— Wiesz, co to oznacza.

Wiedziałam. Ale i tak chciałam, żeby to powiedział.

— To oznacza, że nie zatrzymam się, dopóki nie zdobędę tego, czego pragnę. — Opuścił wzrok na moje usta. — A tym, czego pragnę, jesteś ty.

Rozdział 10.

Linda

Nalałam sobie drugą lampkę wina i usłyszałam pukanie Michaela. Sekundę później otworzył drzwi wejściowe i wszedł do środka.

— Przynoszę dary! — wykrzyknął.

— Lubię prezenty. — Oparłam się o blat i podniosłam kieliszek do ust, żeby pociągnąć długi łyk. Wspomnienia dzisiejszego dnia odgrywały się we mnie niczym film, zagnieżdżając się głęboko w piersi. Czułam się skołowana, podekscytowana i przepełniona ulgą, ale dominującą emocją było podniecenie.

Po opuszczeniu gabinetu Jasona poszłam prosto do działu kadr, by zgodnie z jego instrukcjami otrzymać tam to, czego potrzebo- wałam do rozpoczęcia pracy w firmie. Potem wszystko potoczyło się szybko. Dowiedziałam się, że mam przyjść w przyszłym ty- godniu i sama myśl o tym, że będę pracować dla Jasona jako jego osobista asystentka, sekretarka czy czegokolwiek tam ode mnie oczekuje, wzbudzała we mnie falę pożądania i ekscytacji.

Michael wszedł z torbą chińszczyzny na wynos w jednej dłoni i butelką wina w drugiej. Uniósł obie rzeczy, a ja uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

— Umieram z głodu i pragnienia i chcę usłyszeć szczegółową relację z wczorajszego wieczoru i dzisiejszej rozmowy o pracę.

— To prowadź — odparłam i wskazałam w stronę części rekre- acyjnej. Wzięłam opróżnioną do połowy butelkę oraz kieliszek i poszłam za nim.

Usiadłam z jednej strony stolika kawowego, a Michael z dru- giej. Gdy wręczał mi kartoniki z jedzeniem i pałeczki, a potem

otwierał wino, wszystkie wydarzenia dnia odgrywały się we mnie w pętli jak zdarta płyta.

Bardzo dobra zdarta płyta.

— W takim razie dawaj. — Wziął porcję lo mein, nawijając makaron na pałeczki i uniósł do ust. Przez cały czas wpatrywał się we mnie, czekając na odpowiedź.

— Okej, chcesz najpierw usłyszeć o rozmowie o pracę czy o randce w ciemno?

Michael odchylił się na oparcie kanapy z wyrazem twarzy sugerującym, że się nad tym zastanawiał.

— Zaskocz mnie tym, co lepsze.

Zamyśliłam się nad tym i szczerze powiedziawszy, nie wiedziałam, co wybrać. Postanowiłam opowiedzieć najpierw o pracy, bo cała sytuacja z Jasonem była rozbudowana i wymagała szczegółów, o które Michael niewątpliwie będzie bez końca wypytywał.

— Zdobyłam pracę w Baxter & Calvin.

Michael zrobił wielkie oczy i uniósł ręce, jakby właśnie strzelił gola.

— Zuch dziewczyna. Zajefajnie.

Zaczęłam się śmiać z jego superpodejścia do całej tej afery, ale potem pomyślałam sobie, że faktycznie. Zajefajnie. Wygrałam ten dzień i zdobyłam cel, na którym mi zależało.

— A co z randką w ciemno? Jason okazał się strzałem w dziesiątkę czy powinniśmy spuścić go w klozecie?

Moje policzki od razu zapłonęły żywym ogniem na wzmiankę o Jasonie.

— Linda, dziewczyno, lepiej powiedz, co tu się wyprawia, bo w tej chwili twoja twarz jest czerwona jak znak stopu, a na twojej twarzy pojawiła się ta głupkowata radość.

Opuściłam z zażenowania wzrok, ale im dłużej o tym myślałam, tym bardziej mój uśmiech blaknął. W jaki sposób mielibyśmy skutecznić tę relację? Naprawdę lubiłam Jasona, podobało mi się to, jak na mnie patrzył. Do tego czułam, że szczerze szanuje mnie i moje myśli i idee.

Gdyby mnie nie lubił, nie zatrudniłby mnie po dowiedzeniu się, że wyleciałam z poprzedniej pracy, prawda? Ale zaraz po tym wszystko inne blaknęło. Moje emocje, realia całej sytuacji... wszystko.

Byłam teraz jego podwładną. Dosłownie, *jego* podwładną. Miałam pracować bezpośrednio z nim. Nie było mowy o żadnym związku. Nie tylko byłby on niestosowny, lecz mogłyby wynikać z niego konsekwencje, które mnie przerażały.

Co, gdyby ze mną zerwał? Czy nadal miałabym pracę? A jeśli tak, jak bardzo byłoby to niezręczne?

Nie, nie mogłam ulec swoim uczuciom, niezależnie od tego, jak bardzo były silne. Bo posiadanie pracy, która zapewniała mi dach nad głową i jedzenie na stole było ważniejsze niż moje szczęście osobiste. Niezależnie jak bardzo pożałowałam Jasona i jak komfortowo się z nim czułam — a nigdy wcześniej się tak z nikim nie czułam — wiedziałam, że muszę stłumić emocje, jakie we mnie budził.

Bo każde inne rozwiązanie byłoby tykającą bombą.

Przez następne dziesięć minut opowiadałam Michaelowi o wszystkim. Bez upiększeń, bez kłamania w kwestii picia. Przyznałam się, że obudziłam się w łóżku Jasona i zakończyłam największą sensacją o tym, że to Jason prowadził rozmowę o pracę i że teraz będzie moim szefem.

Gdy skończyłam, Michael patrzył na mnie bez słowa, a jego twarz wyrażała szok, zaintrygowanie i zaciekawienie.

— I... co teraz?

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, co teraz.

— Zamierzasz angażować się w relację z nim? Z twoich słów wyraźnie wynika, że on tego chce, a sądząc po tonie głosu, jakim wypowiadasz jego imię, ty też masz na to niezbitą chęć.

Powoli potrząsnęłam głową i sięgnęłam po kieliszek, żeby upić długi łyk.

— Nie mogę sobie pozwolić na te emocje. Nie pozwolę sobie.

— Co? Dlaczego? — spytał Michael z przerażeniem w głosie.

Postawiłam kieliszek, lecz nadal bawiłam się nóżką i obserwowałam czerwony płyn w środku.

— To byłaby tykająca bomba, Michael — wyjaśniłam, a kiedy nie odpowiedział, spojrzałam na niego. — Bo niezależnie od tego, czego chce moje serce, tę walkę wygrywa moja głowa.

To była właściwa decyzja, ale do licha... Wcale mi się nie podobała.

Rozdział 11.

Jason

— Dasz wiarę, że oni naprawdę przyszli na zebranie z tym portfolio? — prychnął Brayden. — Co za szuje, ci bracia Harrison.

— Całkowity brak profesjonalizmu — zgodził się Mitchell.

— Banda jełopów i tyle — skwitował Brayden.

Nie odzywałem się, bo w ogóle mnie to nie obchodziło.

— Co o tym wszystkim myślisz, Jason? — spytał Brayden, więc na niego spojrzałem.

— Szczerze? Mam to gdzieś. Myślałem, że pracę zostawiamy w pracy.

Brayden i Mitchell spojrzeli po sobie i zaczęli się śmiać.

— Całkiem słusznie. — Brayden przechylił piwo w moją stronę, a ja podniosłem swoje, dopiłem i zasygnalizowałem kelnerce, żeby przyniosła mi następne.

Prawdę mówiąc, byłem pochłonięty myślami o Lindzie i o tym, jak zachowała się w moim gabinecie kilka dni temu... I jak cholernie dobrze wyglądała. Do licha, miałem wtedy ochotę zrzucić wszystko z blatu, zadrzeć tę jej ołówkową spódniczkę i zobaczyć, czy dalej będzie taka sztywna.

Ale nie chodziło tylko o seks. Była śliczna, owszem, ale do tego też inteligentna i dowcipna, a jej osobowość pociągała mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Najwyraźniej jednak zamierzała wznieść między nami ścianę. Nie powiedziała tego wprost, ale wyczytałem to z jej oczu. Choć czułem, że to pieprzony błąd, rozumiałem ją. Wiedziałem,

że nie chce żadnych komplikacji w pracy, której desperacko potrzebowała.

Zrozumiałe. Całkowicie.

Co nie oznacza, że mi się to podoba lub że to akceptuję.

Dlaczego? Bo pragnę jej bardziej niż kogokolwiek innego w całym moim życiu. Mógłbym postawić na szali naprawdę wiele, żeby ją zdobyć. Polityka firmy, złamanie zasad... wkurzenie jej, bo nie zamierzałem się wycofać. Nie zamierzałem przestać próbować ją zdobyć.

Nie byłem w stanie przestać, bo jeszcze nigdy w życiu nic mnie tak nie wciągnęło.

— Jason, słyszysz mnie? — spytał Brayden i postukał w blat, żeby zwrócić moją uwagę.

— Tak — skłamałem, ale potrząsnąłem głową. — Nie. Nie słyszałem, co mówisz. — Wziąłem nowe piwo i napiłem się, patrząc na Braydena i Mitchella.

— Co się z tobą dzisiaj dzieje? — Mitchell uniósł jasną brew.

— Właśnie, co się z tobą dzieje? Sprawiasz wrażenie, jakbyś był na innej planecie.

Wzruszyłem ramionami.

— Nic. — Brayden i Mitchell byli kolegami z pracy, ale nie uważałem ich za przyjaciół. Cała nasza trójka zaczynała od zera, gdy wchodziliśmy w tę branżę, i pracowaliśmy wiele lat, żeby znaleźć się w miejscu, w którym byliśmy teraz.

Nawet jednak gdybym uważał ich za przyjaciół, nie czułem się gotowy na podzielenie się informacjami o Lindzie. Stawałem się samolubnym gnojkiem, gdy chodziło o nią i o dzielenie się z kimkolwiek tym, jak bardzo jej pragnę.

I szczerze mówiąc, to, że postawiła granice, mimo iż wyraźnie widziałem, że pragnie mnie równie mocno, nakręcało mnie jeszcze bardziej.

Jeszcze bardziej pragnąłem ją zdobyć.

Chciałem mieć ją tylko dla siebie.

— Chodzi o jakąś kobietę, prawda?

Zachowałem twarz bez wyrazu.

— Dlaczego sądzisz, że chodzi o kobietę? — Odchyliłem się na krześle i pociągnąłem kolejny długi łyk piwa. Brayden wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Mitchell potrząsnął głową.

— Stary, znamy cię od dłuższego czasu. Jak dotąd rozpraszałeś się wyłącznie myślami o pracy. Ale teraz nie potrafisz się skupić nawet na wieczornej pogawędce z nami — wyjaśnił Brayden i spojrział znowu na Mitchella.

— Tak, zdecydowanie chodzi o kobietę. — Mitchell uderzył dłonią w stół, jakby właśnie rozwiązał największą zagadkę wszechświata.

— I co z tego, jeśli nawet chodzi o kobietę?

Brayden wzruszył ramionami.

— Cóż, moim zdaniem to świetnie, jeśli jakąś sobie znalazłeś. Zacząłem się już martwić, że potajemnie stałeś się mnichem czy czymś w tym rodzaju, bo w ogóle nie chodzisz na randki albo nie chodziłeś od bardzo długiego czasu.

— Może po prostu jestem oddany pracy i rozwijaniu swojej kariery.

Brayden przewrócił oczami, a Mitchell prychnął.

— Jasonie, można być oddanym pracy i nadal mieć ochotę na zgrabny tyłek — stwierdził rzeczowo Brayden.

— Dlaczego u was wszystko zawsze sprowadza się do seksu? — uniosłem brew.

— Błagam — rzucił szyderczo Mitchell. — Nawet nie próbuj kłamać.

— Okej, to kim ona jest? Gdzie ją poznałeś? — spytał Brayden i gestem poprosił kelnerkę o kolejny gin z tonikiem.

— Tylko nie mów, że to jedna z tych panienek z wygórowanym mniemaniem o sobie, jakie mamy nieszczęście spotykać w kręgach, w których się obracamy — stwierdził Mitchell i ściągnął usta.

— Stary, nie mów, że to jedna z tych paniusów, które mają kupę kasy po tatusiu, ale nadal chcą więcej.

Potrząsnąłem głową.

— Nie jest ani taka, ani taka, i to wszystko, co na ten temat powiem. — Absolutnie na poważnie nie zamierzałem rozmawiać o Lindzie.

Wiedziałem, że spojrzenie, które im rzuciłem, było bardzo wymowne, bo obaj poprawili się na swoich siedzeniach i przestali mnie nagabywać.

Musiałem wymyśleć, jak przekonać Lindę, że do siebie pasujemy i że chcę, żeby była moja. Do tego momentu wszystko, co z nią związane, zachowam w sercu.

Do licha, ona już *w nim* była.

Rozdział 12.

Linda

Byłam przerażona. Nie tyle bałam się, że coś schrzańię pierwszego dnia, lecz że nie będę w stanie pohamować emocji w odniesieniu do Jasona.

Wyszłam z windy i uśmiechnęłam się do Grace, która siedziała w recepcji w firmowym lobby. Niosłam dwie kawy, jedną dla siebie i jedną dla Jasona.

Może to była przesada. Na pewno miał kawę w biurze, ale uznałam, że to miły gest. Być może ułatwi przełamanie lodów w pierwszy dzień w pracy.

W stronę swojego biurka znajdującego się naprzeciw gabinetu Jasona szłam ze wzrokiem wbitym w ziemię. Było wcześniej i prawdopodobnie Jason jeszcze nie przyszedł, ale chciałam być przygotowana i mieć czas na opanowanie się.

W pewnym momencie podniosłam wzrok i zauważyłam, że za moim biurkiem siedzi starsza kobieta. Zwolniłam, zbita z tropu. Czyżbym zablądziła? Zerknęłam na podwójne drzwi naprzeciw mojego biurka i zobaczyłam tabliczkę z nazwiskiem Jasona. Ze ściągniętymi brwiami wróciłam spojrzeniem do kobiety.

Czytała w skupieniu rozłożoną na blacie gazetę. Poprószone siwizną włosy miała spięte w ciasny kucyk a okulary w drucianych oprawkach zsunęły się niebezpiecznie blisko czubka nosa. Powoli podniosła głowę i spojrzała na mnie ze ściągniętymi ustami, jakbym się spóźniła, mimo że przyszedłam pół godziny przed Jasonem.

— Dzień dobry — powiedziałam w końcu, gdyż ten pojedynek na spojrzenia zaczął się robić dziwny.

— Pani Morris, jak zakładam? — spytała głosem tak napiętym jak jej kucyk.

Przytaknęłam.

— Zakłada pani poprawnie. — Uniosłam w górę dwie kawy. — Gdybym wiedziała, że będę pracować z panią, wzięłabym trzecią kawę.

Nie zareagowała na to.

— Nazywam się Hartley i będę panią szkolić przez najbliższy tydzień, żeby dobrze poznała się pani na pracy tego działu i tym, jak pan Shelby lubi mieć poukładany grafik. — Pchnęła okulary w górę nosa. Jej twarz pozostała napięta mimo zmarszczek w kącikach ust i oczu.

— Oczywiście.

— Pan Shelby lubi, gdy jego dzień przebiega bez tarć.

— Rozumiem. — Chrząknęłam. — Zakładam, że jest pani jego... ehm... byłą sekretarką?

— Zakłada pani poprawnie.

Ta kobieta stresowała mnie bardziej niż Graham Morgan, co samo w sobie było dość wymowne.

Odłożyłam kawy na blat i wygładziłam dłońmi spódniczkę.

— Pod koniec tygodnia będzie pani biegle orientować się w tym, jak wszystko działa, a ja będę mogła odejść ze stanowiska ze świadomością, że ktoś jest na tyle zdolny i inteligentny, żeby podjąć rutynę realizowaną tu od lat.

Zwilżyłam usta i przytaknęłam, czując się jak skarcone niegrzeczne dziecko.

— Mam parę rzeczy do skopiowania, więc proszę usiąść i zapoznać się z porządkiem na biurku i wokół niego. Otworzyłam na komputerze plik, który polecam pani przejrzeć, żeby zapoznać się z nazwiskami i stanowiskami swoich współpracowników.

— Oczywiście bez presji — rzuciłam półżartem, ale kobiety to nie rozbawiło.

— Wszystko działa tu jak dobrze naoliwiona maszyna, pani Morris. Wszyscy ze sobą współpracują w celu realizowania zadań.

— Wzięła w dłoń stos papierów i obdarzyła mnie kolejnym ostrym skinieniem.

Stałam bez słowa, zastanawiając się, w co ja się właściwie wpa-
kowałam.

Wzięłam powolny oddech i spojrzałam na biurko.

— Okej, miejmy to za sobą — mruknęłam do siebie. Obeszłam
biurko i usiadłam za nim. Fotel był jeszcze ciepły. Na ekranie kom-
putera wyświetlał się plik z miniaturowymi zdjęciami pracowników.
Mimo że firma obracała milionami dolarów, ekipę miała dość
nieliczną.

Czułam się cholernie przytłoczona, ale powiedziałam sobie,
że wszystko będzie dobrze. Miałam sporo szczęścia, że zdobyłam
to stanowisko, i na pewno dam sobie radę ze wszystkim, z czym
przyjdzie mi się mierzyć.

Siedziałam tak przez kilka minut, przeglądając nazwiska w pliku
i sprawdzając ich stanowiska w firmie. W pewnej chwili usłyszałam,
że ludzie witają Jasona. Wyprostowałam się odruchowo i całe
moje ciało się napięło.

Szedł skupiony na telefonie z marynarką przerzuconą przez
przedramię i teczką w drugiej ręce. Nie mogłam oderwać od niego
wzroku i nie potrafiłam powstrzymać nawału emocji.

Nie. Zachowuj się profesjonalnie.

Podniósł na moment wzrok i chciał wrócić do telefonu, ale gdy
nasze spojrzenia się skrzyżowały, zatrzymał się, a jego usta powoli
rozciągnęły się w uśmiechu.

Boże, gdyby nie to, że siedziałam, na widok tego uśmiechu
majtki spadłyby mi na podłogę.

— Jest pani tu — stwierdził i podszedł bliżej, a jego uśmiech
jeszcze bardziej się poszerzył.

— A gdzie indziej miałabym być? — Uniosłam brew, a swo-
boda przebywania z nim spowiła mnie swym ciepłym kokonem.

— Dzień dobry, panie Shelby — Pani Hartley wstała, żeby
się przywitać, i uświadomiłam sobie, że pewnie powinnam była
zrobić tak samo.

Spojrzałam na panią Hartley i się podniosłam. Twarz mi płonęła ze wstydu, że nie zrobiłam tego od razu jak należy. Pani Hartley skarciła mnie wzrokiem, a gdy wróciłam spojrzeniem do Jasona, ten uśmiechał się kpiąco, zerkając to na mnie, to na nią.

— Zapoznaje się pani z panią Hartley i codziennymi zadaniami? — Brzmiał tak formalnie, jakbyśmy wcale nie rozmawiali ze sobą w jego gabinecie i na randce.

Przytaknęłam.

— Tak. Sporo tego, ale szybko się uczę, więc raczej nie będzie żadnych problemów.

Zadnych problemów z pracą. Ale z tobą i z tym, co do ciebie czuję? Cóż, tu mogą wystąpić pewne komplikacje.

— Jestem w tym dobra — dodałam, chociaż nikt nie kwestionował tego, czy podołam tym obowiązkom. Coraz bardziej się jednak denerwowałam, gdy oboje się tak we mnie wpatrywali, jakby potrafili czytać mi w myślach.

Miałabym przerąbane.

— Nie wątpię, że jest pani w tym dobra, pani Morris.

Poczułam, że się czerwienię, bo chociaż to stwierdzenie było dość niewinne, mój umysł natychmiast zbłądził na bruk.

Staliśmy tak przez chwilę, nie odzywając się ani słowem, aż sytuacja zaczęła robić się dziwna. Mimo wszystko czułam jednak tę znajomą chemię unoszącą się w powietrzu między mną a Jasonem.

W końcu kiwnął głową i uśmiechnął się szerzej.

— Cóż, powodzenia w pierwszym dniu, mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. — Patrzyliśmy sobie w oczy nieco dłużej, niż wynikałoby z naszych zawodowych funkcji, ale nie sądzę, żeby pani Hartley cokolwiek zauważyła. Albo po prostu miała to gdzieś. Bo gdy tylko Jason wziął swoją kawę i poszedł do swojego gabinetu, od razu wróciła do poprzednich zadań.

Żałowałam, że nie potrafię się skupić, zamiast gapić się na Jasona przez okno w ścianie gabinetu i wyobrażać sobie, że leżę na jego biurku i robimy bardzo niestosowne rzeczy.

Boże, naprawdę poprzewracało mi się w głowie.

Rozdział 13.

Linda

Pierwszy dzień w nowej pracy przypomina pierwszy dzień w szkole średniej. Jest niezręcznie i wyczerpująco i czasem żałujesz, że nie zostałeś w łóżku. Owszem, widywanie Jasona sprawiało mi przyjemność, ale szkolenia mnie kobieta była ciężka we współpracy.

Surowa i ostra, karciała mnie za wszystkie moje błędy, jakby uważała mnie za idiotkę, do której powoli traci cierpliwość. Była do tego stopnia szaleńczo oddana swojej pracy i swojemu stylowi organizacji, że czułam się, jakby wiele mi brakowało, mimo że doskonale sobie radziłam w Morgan Financial Holdings.

A do tego wszystkiego jeszcze Jason. Widywanie go, obserwowanie go w pracy ze świadomością, że jest w swoim żywiole, było jak zakazany owoc, którego nie potrafiłam przestać pożądać. Na szczęście miał zebrania niemal bez przerwy, co zrozumiałe w poniedziałkowe przedpołudnie, więc nie musiałam się zbyt martwić tym, że on też będzie mnie oceniał.

Poza tym wołałam, żeby pani Hartley nie narobiła mi wstydu na jego oczach. Nie chciałam, żeby pomyślał, że nie dam sobie z tym rady.

Tuż po pracy poszłam do małego marketu spożywczego niedaleko siedziby Baxter & Calvin. Z czerwonym koszykiem w dłoni skierowałam się prosto do półki z winami. A potem? Do czekolad. Bo ten stresujący dzień prosił się o alkohol i cukier.

Sklep spożywczy składał się z dziesięciu alejek z organicznym i zdrowym szajsem. Szajsem, którego raczej nie kupowałam, bo życie w mieście oznaczało, że wszystko jest drogie jak cholera.

Ale na wino... na wino i czekoladę wydawałam mnóstwo kasy. Bo jeśli nie możesz pozwolić sobie na przyjemność po szczególnie gównianym dniu, po co w ogóle żyć?

Szpilki stukały po płytkach na podłodze, a szum z działu z lodówkami zdawał się dominować w niewielkim wnętrzu.

Weszłam w alejkę z winami po obu stronach i poczułam się jak w raj.

Różne smaki. Różne kraje. Krzepkie i słodkie. Wytrawne, wilgotne, owocowe, pikantne. Jak na maleńki sklep sprzedający kozi ser, organiczne mleko i babeczki bezglutenowe wybór win robił wrażenie.

Ruszyłam alejką, nie spiesząc się z decyzją, bo wino musiało być idealne, zwłaszcza gdy miało towarzyszyć czekoladzie.

Czerwone czy białe? Lodowe czy aromatyzowane?

Roztrząsałam ten problem w głowie, idąc alejką ze świadomością, że nie mogę się dzisiaj za bardzo upić, skoro zaraz z rana muszę zjawić się na kontynuacji musztry z panią sierżant Hartley. Ale odrobina szumu w głowie przed snem z pewnością pomoże odpędzić koszmary o bazach danych.

Sięgnęłam po butelkę pinot gris i przeczytałam etykietę, podziwiając cały design. To był dla mnie drugi istotny argument przy wyborze wina. Jak bardzo podoba mi się butelka?

Zazwyczaj nie byłam wybredna w kwestii konsumowanego alkoholu. Czerwone i białe smakowały mi tak samo, ale ładna butelka... To zawsze poprawiało mi humor.

— Jeśli chce pani kupić wino, mogę zasugerować coś z wyższej półki?

Ścisnęłam dłoń na szyjce butelki, gdy jego głos wdarł się w moje uszy. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Jasona kilka kroków ode mnie z identycznym czerwonym koszykiem w dłoni. Odruchowo przeskanowałam zawartość.

Peńnoziarnisty chleb. Organiczne mięso z wolnego wybiegu. Sałata rzymska. Mleko migdałowe. I na samym dnie butelka whisky.

Było tam jeszcze parę zupełnie typowych artykułów dla mężczyzny w jego sytuacji życiowej. Nie wiem, czego się spodziewałam. Może tego, że ktoś robi mu zakupy? Albo że nie je normalnych rzeczy w rodzaju kanapek, tylko przez cały dzień stołuje się w pięciogwiazdkowych restauracjach?

Wiedziałam, że to niedorzeczne myśli, bo był przecież taki sam jak wszyscy. Taki jak ja. Podczas jedynej naszej wspólnej kolacji był bardzo naturalny i zabawny. W ogóle nie wyczuwałam tej snobistycznej i nadętej postawy, jaką zwykle prezentują ludzie pracujący w dzielnicy biznesowej.

Spojrzałam na butelkę w dłoni. Kosztowała piętnaście dolarów. Dla mnie była cholernie droga.

— Nie wszyscy możemy sobie pozwolić na chianti za sto dolców, panie Shelby. — Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. Uniosłam butelkę, żeby mógł ją obejrzeć. — Poza tym, czyż nie jest śliczna?

Kącik jego ust uniósł się w górę.

— Nie każe pani kupować wina za sto dolarów, pani Morris. Twierdzą jednak, że piękna butelka nie zawsze przekłada się na kieliszek dobrego trunku.

Postanowiłam nie tłumaczyć mu, że przypuszczalnie nie poczułabym różnicy między kieliszkiem dobrego trunku a winem z kartonu. Zamiast tego uśmiechnęłam się niespiesznie, niemal sarkastycznie, i umieściłam tę piękną butelkę za piętnaście dolarów w swoim koszyku.

Podszedł bliżej i sięgnął na najwyższą półkę, a zapach jego wody kolońskiej niemal wydusił ze mnie jęk. Czułam ciepło jego ciała, a jego bliskość wzbudzała we mnie nerwowość i ekscytację. Ściągnął butelkę wina, czarną i elegancką z białą etykietą i srebrnymi napisami, która wyglądała na kosztowną. Pokazał mi ją, a ja zerknęłam na cenę. Niemal sto dolców. Dla niego to pewnie marne drobniaki, ale dla mnie równało się to kilku butelkom wina i kilku tabliczkom czekolady na najbliższe tygodnie. Albo zapłaceniu rachunku za wodę.

— Najlepsze wino, jakie kiedykolwiek piłem, a zdarzało mi się kosztować trunków uważanych za rzadkie. — Jego głos i sposób mówienia nie emanowały snobizmem. Nie odniosłam wrażenia, że próbuje coś mi wytknąć lub że się chełpi.

Brzmiał autentycznie i przyjacielsko, jakby chciał, żebym spróbowała, bo jemu smakowało i szczerze poleca mi sprawdzić, jak bardzo jest dobre.

— Zaręczam, że otworzy twoje podniebienie — dodał w taki ponętny sposób, że mało brakowało, a oddałabym mu się na miejscu.

Nie podobało mi się, że tak na mnie działa. Zawsze panowałam nad swoim życiem i nie pozwalałam nikomu — zwłaszcza mężczyznom — dyktować, co mam robić lub czuć. Odnosiłam jednak wrażenie, że Jason wszystko to zmienił. Czułam, że moje emocje wobec niego się zmieniają.

Przytaknęłam i spojrzałam na butelkę w moim koszyku.

— Może następnym razem? — Spojrzałam na niego, pasma opadłych na czoło włosów częściowo przesłaniały mi widok. Przyglądał mi się z tym błyskiem w oku, z jakąś ukrytą wiedzą czy czymś takim.

— Następnym razem. Absolutnie. — Patrzył mi w oczy nieco dłużej, niż byłoby komfortowe dla większości ludzi... W tym dla mnie, bo szczerze powiedziawszy, moje emocje do niego zaczynały coraz szybciej przybierać na sile.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc zamknęłam je, bo bałam się, że zrobię z siebie idiotkę lub pozwolę sobie na zbyt wiele.

On jest moim szefem.

Teraz dla niego pracuję.

— Do jutra — odpowiedział głosem, który natychmiast wzbudził reakcję mojego ciała.

— Do jutra — powtórzyłam, ale tak cicho, że nie wiem, czy mnie usłyszał.

Po tych słowa odszedł w głąb alejki, oddalając się ode mnie. Najbardziej szalone było to, że miałam ochotę stwierdzić „pierzyć zasady” i pobiec za nim.

Rozdział 14.

Linda

Tydzień później

Stałam bladym świtem w kawiarni rzemieślniczej przy budynku firmy. Kolejka była długa, ale cóż, dzielnica biznesowa najwyraźniej nigdy nie śpi. Wszyscy byli zbyt zakręceni na punkcie tego, by zarobić jeszcze więcej, lub aby jako pierwszy wpaść na następny pomysł za milion dolarów.

— Kto następny? W czym mogę pomóc?

Podeszłam do kontuaru i złożyłam zamówienie:

— Podwójne espresso. — Zapłaciłam i odeszłam na bok do innych osób czekających na realizację. Moje myśli znowu zbłądziły na temat Jasona. Wyjęłam telefon, odblokowałam go i wyszukałam stronę internetową Baxter & Calvin. Kliknęłam w zakładkę z dyrektorami, znalazłam Jasona i po raz trzeci przeczytałam jego biogram.

Jason Shelby, CFO

Jako dyrektor finansowy w Baxter & Calvin Shelby jest odpowiedzialny za prowadzenie wszystkich planów i działań finansowych firmy. Shelby ma za sobą pasmo sukcesów w zarządzaniu z doświadczeniem w powiększaniu sprzedaży, analizowaniu finansowych atutów i słabości oraz proponowaniu działań naprawczych.

Shelby zasiada w radach nadzorczych Barker Inc. oraz Forum Młodych Przedsiębiorców i Dyrektorów. Ma dyplom Barlow University, Holland School of Business.

Imponujący. Inteligentny. Ambitny. I cholernie śliczny.

Tak, zdecydowanie mi odbijało.

Wrzuciłam telefon do torebki i skupiłam się na baristach. Wykrzykiwali hasła w kawowym żargonie i przyrządzali wymyślne trunki, a ja myślałam o Jasonie i tych wszystkich wysoce niestosownych rzeczach, jakie chciałabym z nim zrobić.

— I znowu się spotykamy.

Pod wpływem tego głębokiego głosu za sobą wyrwało mi się zaskoczony westchnienie. Odwróciłam się, a obiekt moich myśli i mojego pożądania stał nie dalej jak kilkadziesiąt centymetrów ode mnie.

Do licha. Jak długo on już tam stał? Czy widział, jak czytam jego biogram?

Wyglądał świetnie, jakby wcale nie był blady świt. Tymczasem ja? Bez wątpienia miałam podkrążone oczy i nieco rozwichrzone wiatrem włosy. Nie nałożyłam szminki i nie poprawiłam fryzury, bo zwykle robiłam to przy biurku przed oficjalnym rozpoczęciem pracy.

I teraz Jason widział mnie w pełnej porannej chwale.

— Wiesz, widzimy się pięć dni w tygodniu w biurze. — Gardło miałam spięte i robiłam się nerwowa. Tak nerwowa, że owinęłam dłońe paskiem torebki, jakby była to jakaś lina ratunkowa.

A on, niech go diabli, uśmiechał się tylko w ten seksowny sposób, który rozpałał każdą komórkę mojego ciała, jakby ktoś wstrzyknął mi kofeinę prosto do żył.

— Podwójne espresso dla Lindy.

Usłyszałam baristę wywołującego napój, usłyszałam nawet swoje imię i zarejestrowałam je w głowie, ale nie potrafiłam przestać wpatrywać się w Jasona i zerwać czar rzucany tym jego uśmiechkiem.

— Podwójne espresso dla Lindy — powtórzył głośniej barista. Jason uśmiechnął się szerzej.

— To ty, prawda? — Uniósł ciemną brew.

Mrugnęłam kilka razy i obejrzałam się przez ramię. Na kontuarze czekało moje podwójne espresso. Odwróciłam się z powrotem do Jasona, który nadal uśmiechał się w ten diabelski sposób.

— W takim razie widzimy się w biurze — oznajmiłam, jakbym się żegnała.

Nie ruszył się ani odrobinę, ale nadal się uśmiechał.

— Mogę najpierw kupić sobie kawę czy mam wrócić do biura teraz i męczyć z objawami odstawienia kofeiny? — Jego uśmiech się poszerzył.

Zamknęłam na moment oczy, czując się jak bałwan. Gdy je otworzyłam, Jason śmiał się niemal na całego.

— Jeśli masz tak jak ja i też tak bardzo potrzebujesz rano kofeiny, nie śmiałabym stanąć ci na drodze.

Tym razem ja się uśmiechnęłam, ale chociaż podobało mi się to przyjacielskie przekomarzanie, przypomniałam sobie, że lepiej panować nad sytuacją i nie pozwolić sercu wyznaczać reguł.

Bo gdy podążasz za podszeptami serca, zaczyna się robić bałagan, czyż nie?

Od czasu, gdy zaczęłam pracę w Baxter & Calvin, zawsze przychodziłam pół godziny przed czasem. W ten sposób łatwiej mi było ogarnąć wszystko... a głównie siebie, bo gdy Jason był w pobliżu, miałam wrażenie, że cały świat przechyla się na bok.

Ale spotkanie z Jasonem przed pracą? Cóż, całkowicie rozbiło to całe moje poukładanie i myśli.

Jak co rano usłyszałam ludzi witających Jasona i jak co rano moje serce przyspieszyło. To był mój pierwszy samodzielny dzień bez pani Hartley i jej osądzania i krytykowania każdej najdrobniejszej pomyłki, jaką popełniłam oraz tego, co robiłam inaczej, niż oczekiwała. Stwierdzić, że się denerwowałam, byłoby niedopowiedzeniem.

Byłam przerażona.

Bałam się swoich uczuć. Swoich narastających uczuć.

Ale wzięłam głęboki oddech i wygłosiłam sobie w myślach motywującą gadkę.

Poukładałam wszystkie jego spotkania w porządku chronologicznym, nauczyłam się ich godzin na pamięć i powiedziałam sobie, że dam sobie radę.

Odnalazł mnie wzrokiem od razu, gdy się wyłonił. Uśmiechnęłam się, wstałam i wzięłam papiery na spotkania.

— Dzień dobry, panie Shelby — przywitałam go nieco drżącym głosem.

— Dzień dobry, pani Morris.

Boże, uwielbiałam, gdy tak mnie tytułował, z tym nieznacznym zaśpiewem w głosie, od którego wszystkie moje komórki wpadały w dziewczęcy chichot.

Poczułam jego wodę kolońską i odruchowo zacisnęłam uda. Moje zdradzieckie ciało stało się rozpalone i pobudzone.

Zatrzymał się przy moim biurku i spojrzał na mnie z oczekiwaniem, lecz bez zniecierpliwienia. Miał w dłoni swoją teczkę, bez wątpienia drogą jak cholera.

Przełknęłam ślinę i wręczyłam mu papiery.

— Raporty Charlestona na spotkanie, sir. — Gdy wypowiedziałam to ostatnie słowo, przez moje ciało przeszedł prąd.

Wsunął telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki i spojrzał na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami, pod wpływem których kuliliśmy palce nóg. Gdy tak na mnie patrzył, poczułam zimny dreszcz, jakbym była przed nim naga. Jakaś cząstka mnie nienawidziła mojego ciała za to, że tak go pragnęło. Zanim zdążyłam wręczyć mu harmonogram dnia, przyjrzał się otrzymanym dokumentom, po czym wrócił spojrzeniem do mnie.

— Dziękuję ci.

Przysięgam, że zawarł w tych dwóch słowach znacznie więcej niż tylko wdzięczność.

Przypomniałam sobie poranne spotkanie przy kawie, jego spojrzenie i to, jak niewytłumaczalnie mnie do niego ciągnęło. Dlaczego w ogóle myślałam, że uda mi się zachować dystans?

— Miłego poranka, pani Morris — dodał, po czym odwrócił się i ruszył do swojego gabinetu, ale zanim zamknął drzwi, spojrzął na mnie przez ramię.

Usiadłam i wzięłam głęboki oddech.

Dzwonek telefonu oderwał mnie od moich myśli.

— Baxter & Calvin, biuro pana Shelby'ego, w czym mogę pomóc? — Założyłam „biznesową maskę” i odwróciłam się w stronę komputera, żeby otworzyć terminarz Jasona. — Pan Shelby właśnie przyszedł, ale przekażę mu tę wiadomość. — Spojrzałam w okno jego biura i zobaczyłam go za biurkiem z telefonem przy uchu. Patrzył na mnie. Chyba zbyt szybko odwróciłam się z powrotem do komputera, zbyt widocznie.

Wiem jednak, że on przez cały czas mnie obserwował.

Rozdział 15.

Linda

Stałam przy kserokopiarce, plecy bolały mnie jak diabli, a nogi odpadały mi od szpilek. Myślałam, że założenie ich to dobry pomysł, bo były śliczne. Z tyłu głowy czułam pełzający ból, który zagnieżdżał się za lewym okiem i niczym młot pneumatyczny powoli torował drogę czemuś gorszemu.

Potarłam kark w próbie rozluźnienia mięśni i złagodzenia napięcia.

Niestety nic to nie dało.

Przez ostatnie kilka tygodni całkiem dobrze radziłam sobie z profesjonalnym podejściem do współpracy z Jasonem. Ale w środku toczyła się bezwzględna walka między sercem a umysłem. Logika i rozsądek ścierały się z pożądaniem i pragnieniem, niemal uniemożliwiając mi skupienie. I serce próbowało wygrać. Ba, serce *wygrywało*.

Zostałam po godzinach i większości pracowników już nie było. Chciałam jednak sobie wszystko uporządkować, bo nie lubiłam, gdy po piątku zostawało mi mnóstwo dodatkowej pracy na poniedziałek rano.

Ból zaczął się nasilać, więc zebrałam dokumenty, gdy skończyły się kopiować, ułożyłam w równy stosik i odwróciłam się. Wtedy wyrwało mi się zszokowane westchnienie, bo Jason stał w drzwiach. Opierał się o framugę ze skrzyżowanymi ramionami i nogami.

Wyglądał na zmęczonego, ale uśmiechał się do mnie nieznanie. Wiedziałam, że dzisiejszy dzień był wyjątkowo trudny — nieustanne zebrania, komplikacje z fuzją i ogólne napięcie

w biurze. Zorientowałam się w tym jeszcze przed upadkiem poważnego kontraktu, bo tak było ciężko i ostro. Nie pracowałam w Morgan Financial Holdings na tyle długo, żeby zobaczyć firmę od tej strony. Doświadczałam jej tylko od strony tyрана, który był moim szefem.

Tutaj mimo ciężkiej sytuacji Jason nie przerzucał tego stresu na mnie. Zawsze odzywał się spokojnie, w zrównoważony sposób. Był tak niepodobny do mojego wcześniejszego szefa, że nie mogłam w to uwierzyć. Graham wykrzykiwał polecenia i żądał różnych rzeczy, natomiast Jason zachowywał się wręcz przeciwnie. Wiedziałam, że to nie tylko dlatego, że jest miłym facetem. Wiedziałam, że tak to odbierałam ze względu na odczuwane wobec niego emocje.

— Nie słyszałam, jak się zakradasz — rzuciłam z uśmiechem. Głowa znowu odezwała się bólem, więc zaczęłam pocierać skroń. Na jego twarzy natychmiast pojawiło się zatroskanie. Odepchnął się od framugi i zrobił krok w moją stronę.

— Wszystko w porządku? — spytał z niepokojem, który trochę mnie rozczulił.

Przytaknęłam i wskazałam na głowę, jakby to odpowiadało na wszystkie jego pytania.

— Trochę mnie boli głowa z napięcia.

Mruknął, po czym wskazał podbródkiem drzwi.

— Chodź.

Przeszłam za nim z pomieszczenia z kopiarką do jego gabinetu, gdzie odłożyłam plik dokumentów na jego biurko, a on otworzył jedną z szuflad i wyjął białą buteleczkę.

— Zawsze mam przy sobie zapas ibuprofenu. — Podał mi ją. — Nie wiem już, ile razy dostałem tu bólu głowy z napięcia i stresu. — Uśmiechnął się, gdy przyjąłem buteleczkę. — Możesz brać ibuprofen? Nie masz z nim problemów? Mam też paracetamol, ale on gorzej się sprawdza na napięciowe bóle głowy.

Potrząsnęłam głową i otworzyłam buteleczkę. Wysypałam kilka brązowych pigułek na dłoń.

— Te wystarczą. Ratujesz mi życie — odparłam, a on zareagował uśmiechem, który zgasł równie szybko, jak się pojawił. Potem odwrócił się i podszedł do aneksu barowego. Znajdowała się tam niewielka inoksova lodówka. Otworzył ją, wyjął z niej butelkę wody i wrócił do mnie.

Kiedy ją odkręcił i mi podał, chciwie wrzuciłam pigułki do ust i popiłam sporym łykiem. Kilka kropeł spłynęło mi po podbródku. Zaśmiałam się cicho i je wytarłam, po czym spojrzałam na niego spod rzęs i zorientowałam się, że mi się przygląda. Miał poważny wyraz twarzy, więc też natychmiast spośpniałam.

— Przepraszam — wymamrotałam, zastanawiając się, czy był taki dlatego, że powinnam zachowywać się poważniej, zamiast śmiać się z tego, że oblałam się wodą.

Mrugnął kilka razy i miałam wrażenie jakby powoli wracał z zamyślenia nad czymś innym.

— Przepraszam? — Zmarszczył brwi. — Za co przepraszasz?

Wzruszyłam ramionami, bo nagle poczułam się jak na świeczniku.

— Że tu jestem? Nie wiem, może to, że tak się zachowuję, jest bardzo nieprofesjonalne czy coś?

— Nieprofesjonalne?

Przytaknęłam i zwilżyłam usta.

— No wiesz, że jestem w gabinecie swojego szefa, biorę jego tabletki przeciwbólowe i piję jego wodę, która ścieka mi po brodzie.

— Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc tak do końca, co się tutaj dzieje, wyczuwałam jednak nieokreśloną gęstość w powietrzu. Miałam wrażenie, że mnie spowija.

Że spowija nas.

Jason chrząknął, odwrócił się ode mnie w stronę okna i zaczął pocierać dłonią kark. Nie wiedziałam, czy powinnam wyjść, powiedzieć coś czy po prostu wszystko mu wyznać. Bo jeśli miałabym być szczerą, strasznie stresowały mnie te kotłujące się emocje, gdyż wiedziałam, że to co czuję, nie jest złe, tylko niestosowne w naszej sytuacji. Ale miałam tego świadomość, przyjmując to stanowisko. I mimo tego je przyjąłam.

— Mogę być z tobą szczerzy, Lindo?

Wyprostowałam się, słysząc powagę w jego głosie. Odwrócił się przodem do mnie z dłońmi splecionymi za plecami i twarzą niezdradzającą żadnej wyraźnej emocji. Zwilżyłam usta i przytaknęłam.

— Oczywiście? — Nie wiem, dlaczego wypowiedziałam to jak pytanie, ale gdy czekałam, aż powie to, co zamierzał powiedzieć, byłam strzępkiem nerwów.

Przełknąłam ślinę. Widząc jego niepokój, jeszcze bardziej się zdenerwowałam.

— Strasznie trudno się z tobą pracuje.

Jego słowa uderzyły mnie w brzuch jak kula armatnia. Nagle kompletnie zabrakło mi powietrza, a serce wylądowało w żołądku. Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Zaciśnęłam pięści i czułam, jak paznokcie boleśnie wbijają się w dłonie. Nie zaskoczyłoby mnie, gdyby przebiły skórę i doprowadziły do powstania takich samych ran, jakie miałam w sercu.

— Rozumiesz, o czym mówię?

Przytaknęłam, po czym potrząsnęłam głową. Nie, nie wiedziałam, o czym mówi. Może źle mu się ze mną współpracowało, bo było to dla niego niezręczne i dziwne. Albo źle realizowałam swoje obowiązki.

— Nie jesteś zadowolony z mojej pracy? — spytałam, ale gardło miałam tak spięte, że słowa z trudem się z niego wydostały. Uświadomiłam sobie, że nie chodziło tylko o utratę pracy z obojętnie jakiego powodu, lecz o to, że Jason zobaczył, że jestem słaba i że nie umiem sobie sama poradzić.

Mrugnął kilka razy i powoli potrząsnął głową.

— Co? Z twojej pracy? — Zdawał się szczerze zaskoczony. — Lindo... — Okrążył biurko i podszedł do mnie na odległość zaledwie kilkunastu centymetrów.

Mogłabym unieść dłoń, położyć ją na jego torsie i poczuć bicie jego serca. Przekonałabym się, że bije tak samo szybko jak moje.

— To nie ma nic wspólnego z pracą, jaką tu wykonujesz, Lindo. Co więcej, jesteś nieocenionym zasobem dla tej firmy... i dla mnie.

Spłynęła po mnie fala ulgi i rozluźniłam się nieco, co uświadomiło mi, jak bardzo byłam napięta.

— Naprawdę nie rozumiesz, o co mi chodzi? Przecież to nie jest chyba jednostronne? To, jak na mnie patrzysz, i to, co wydaje mi się, że do mnie czujesz, nie istnieje chyba wyłącznie w mojej głowie? — W jego głosie dało się wyczuć niepewność i obawę.

Serce podwoiło tempo bicia i całe napięcie wróciło. Czyżby on mówił to, co wydaje mi się że mówi?

Zbliżył się jeszcze bardziej i uderzyło mnie ciepło jego ciała i zapach jego wody kolońskiej. Czułam się tym wszystkim upojona.

— Odpowiedz — wyszeptał. — Odpowiedz mi, żebym wiedział, że nie zacznym wariować.

To było szalone. Szaleństwem było pozwolić sobie na te myśli i rozwijanie się tej sytuacji. Słowa, które zamierzałam wypowiedzieć, przekraczały pieprzoną granicę. Otworzyłam usta niepewna, jak to wyrazić, mimo że kotłowało się to we mnie od dawna. Męczyło mnie to, bo chciałam mu to wyznać, oczyścić się z tego.

No to zrób to. Mów. Wyznaj mu to.

— Jasonie — zaczęłam cicho, może zbyt cicho, żeby usłyszał. Ale on wydał w odpowiedzi niski gardłowy pomruk, więc jednak usłyszał.

— Też tego chcesz, prawda? To nie jest jednostronne, Lindo, prawda?

Zwilżyłam usta i potrząsnęłam głową.

Znowu wydał niski gardłowy dźwięk.

— Pragnę cię, Lindo. Pragnę cię tak bardzo, że fizycznie niekomfortowo przebywa mi się w twoim towarzystwie, bo wiem, że nie powinienem cię tak pragnąć, gdyż pracujemy razem i to byłoby złe. — Westchnął głośno. — Ale do licha, wcale nie czuję, żeby to było złe. — Przeczesał dłonią włosy.

Nie potrafiłam się ruszyć i nie wiedziałam, jak zareagować. Co mogłabym mu odpowiedzieć? Przecież powiedział na głos

wszystko, czego pragnęłam, o czym myślałam... o czym fantazjowałam.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Nie byłam w stanie oddychać, nie byłam w stanie jasno myśleć.

To się działo naprawdę.

A ja nie miałam ochoty tego powstrzymywać.

Rozdział 16.

Jason

Nie powstrzymywałem się przed osaczeniem jej, przed naruszeniem jej przestrzeni osobistej.

Byłem twardy i widziałem, jak ona zerka na moje napięte w kroku spodnie. Mój penis pulsował wręcz w zenujący sposób.

Gdy stanąłem blisko niej, spojrzałem w jej twarz i zobaczyłem tańczące na niej emocje. Bez namysłu, pod wpływem impulsu uniosłem dłoń i położyłem na jej policzku. Boże, to było tak cholernie przyjemne. Westchnęła lekko, a ja gapilem się w jej usta. Nigdy nie byłem mężczyzną, który chciałby bawić się w miłość i nigdy nie pociągała mnie ta cała idea „póki śmierć nas nie rozłączy”.

Ale z Lindą... O tak, z nią tego właśnie chciałem.

— Co robisz? — Starła się zabrzmić na zaskoczoną, może dlatego, że ją dotykałem, ale i tak słyszałem namiętność w jej głosie.

Była podniecona.

Zwilżyła językiem krągłość dolnej wargi i to mnie zgubiło. Pragnąłem jej bardziej niż oddechu. Nachyliłem się zaledwie kilka centymetrów od jej ust i spojrzałem jej prosto w oczy. Nie powstrzymywała mnie, nie powstrzymywała tego.

Pocałowałem ją, początkowo delikatnie, pozwalając jej przywyknąć do dotyku moich ust na jej ustach i mojej dłoni, którą zdecydowanym ruchem chwyciłem ją za kark. Przyciągnąłem ją bliżej, a gdy mnie nie odepchnęła, przechyliłem głowę, żeby pogłębić pocałunek. Boże, jak ona niesamowicie smakowała. Dyszała

w moje usta, ale to nie powstrzymało mnie od przeciągnięcia językiem po jej wargach, nakłaniając ją do ich otwarcia, żebym mógł wejść głębiej. Przesunąłem dłoń na tył jej głowy, chwyciłem luźne kosmyki włosów, a ona w końcu otworzyła usta z wyraźnym westchnieniem.

Wykorzystałem to i wsunąłem język do środka i mi też wyrwał się jęk, jakbym przestał kontrolować siebie i to, co do niej czuję. *O, nie. Przy niej kompletnie przestaję nad sobą panować.*

Pocałowałem ją mocniej, bardziej zapalczywie i poczułem, jak pęka tama w moim wnętrzu, która kontrolowała moje zachowanie. Linda położyła mi dłonie na ramionach i mruknąłem z przyjemności pod wpływem jej paznokci wbijających się w moją skórę.

— Boże, jesteś taka rozkoszna. — Przechyliłem dłonią jej głowę trochę bardziej i wsunąłem język jeszcze głębiej, niczym opętany.

Bo byłem opętany. Przez nią.

— Jason — wydyszała w moje usta. — Powinniśmy przestać. Jęknąłem.

— Nie chcę przestać. A ty, Lindo?

Potrząsnęła głową, a mój członek wierzgnął w odpowiedzi.

Wsunąłem palce w jej włosy, a ona wydała z siebie cudowny jęk. Przesunąłem nas na bok, żeby przyprzeć ją do ściany. Wtedy przycisnąłem się członkiem do jej brzucha. Cóż za rozkoszna miękkość. Jęknąłem obscenicznie jak jakiś cholerny nastolatek, który nie potrafi nad sobą zapanować.

Zacząłem ją całować, jakbym umierał, a ona była moim ostatnim posiłkiem. Rozkoszowałem się nią, brałem wszystko, co mi dawała, i wiedziałem, że to mi nie wystarczy. Nigdy nie będę miał dosyć.

Gdy przerwałem pocałunek i spojrzałem na jej usta, były czerwone, nabrzmiałe i błyszczące od mojej namiętności. Członek znowu wierzgnął. Chciałem zobaczyć inną część jej ciała w takim samym stanie, wilgotną, różową, nabrzmiałą i gotową na mnie.

Odgłosy ludzi na zewnątrz gabinetu jeszcze bardziej mnie nakręciły, bo miałem świadomość, że ktoś może nas przyłapać, że ktoś może nas zobaczyć.

— Ktoś może nas przyłapać — szepnęła bez tchu.

— I co z tego, moja mała Lindo? — spytałem kipiącym od namiętności głosem. — Chyba nie powiesz, że to cię ani trochę nie podnieca, co?

Nie odpowiedziała, ale źrenice się jej rozszerzyły, a oddech jeszcze bardziej się zmienił.

Wiedziałem, że jest mokra między nogami, niemal czułem, jak jej gorąco mnie przenika. Zsunąłem dłoń do spódniczki, przejechałem po materiale i zadarłem ją do góry. Poczulem koronki jej majtek i wyrwał mi się jęk.

— Do licha, kobieto. Masz swoje małe sekrety, co?

Odpowiedziała dyszeniem.

— Założę się, że lubisz dotyk tych koronek na swojej cipce, prawda?

— Jason. Boże. — To drugie słowo wyszeptala.

Musiałem wykrzesać całą swoją siłę woli, żeby nie odsunąć materiału na bok i nie wepchnąć w nią palców. Ale wyrwał mi się kolejny jęk na tę myśl.

— Powiedz mi, Lindo. Powiedz, czego pragniesz.

Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami i z rozwartymi wargami.

— Dotykaj mnie.

Chryste.

Nie zwlekałem ani sekundy, odsunąłem materiał, ten miękki, delikatny materiał jej majtek, od czego po moich jądrach przeszedł dreszcz.

— Powiedz to jeszcze raz — zażądałem.

— Dotykaj mnie, Jasonie. Dotykaj mnie wszędzie.

Gdy w końcu dotknąłem jej cipki, śliskiej, gładkiej, gorącej i mokrej, nie potrafiłem powstrzymać się przed uderzeniem drugą dłonią o ścianę za jej głową. Pochyliłem się i schowałem głowę w zagłębieniu jej szyi. Pachniała niewiarygodnie bosko. Wciągnąłem głęboko ten zapach i przejechałem językiem w górę po jej gardle. Jej smak też był boski. Niewiarygodnie.

Masowałem ją palcami na dole, rozkoszując się gładkością jej ciała, i zacząłem się o nią ocierać.

— Powiedz, że ci się to podoba. — To, jak poruszała się na mojej dłoni, stanowiło jednoznaczną odpowiedź, ale chciałem usłyszeć to od niej. Potrzebowałem tego. — Powiedz mi — zażądałem.

— Podoba mi się — potwierdziła bez tchu.

— O tak.

Oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Pieściłem jej namiętne rozcięcie, przeciągałem przez nie palcami w górę i w dół, a potem zacząłem pocierać jej łechtaczkę.

— Pragnę cię, Lindo. Potrzebuję cię — wyznałem w jej kark.

— Powiedz mi więcej — poprosiła.

— Chcesz usłyszeć wszystko? Chcesz wiedzieć, co pragnę z tobą zrobić?

Przytaknęła.

— Tak.

— Chcę wbić się w twoją cipkę i poczuć, jaka jesteś ciasna i mokra dla mnie, jak bardzo przeze mnie zrobiłaś się wilgotna.

— Boże — jęknęła.

— Chcę cię w łóżku, pode mną, oddającą mi się w pełni, bo nie potrafię już znieść tego seksualnego napięcia między nami i wiem, że ty chcesz mnie tak samo jak ja ciebie. — Przyspieszyłem i zintensyfikowałem ruchy ze świadomością, że jeśli będę to kontynuował, otrzymam od niej to, czego desperacko pragnę.

— O Boże. — Zaczęła poruszać biodrami w przód i w tył, ujeżdżając moją dłoń.

Nie mogłem przestać, pragnąłem, żeby ze mną doszła, pragnąłem poczuć, jak jej wilgoć pokrywa moje palce i dłonie.

— O tak — wyszeptwała, co upewniło mnie, że dają jej to, czego pragnie.

Pracowałem nad nią z takim zapałem, że w końcu przywarła do mnie, jakby od tego zależało jej życie. Przechyliła głowę, zamknęła oczy i w końcu dała mi to, czego pragnąłem.

Swoje oddanie.

Swoją rozkosz.

I gdy targały nią rozkoszne skurcze, absorbowalem je w pełni.

Do diabła, byłem twardy jak stal i mogłem dojść od samego patrzenia na tę zarumienioną, dyszącą, postorgazmiczną euforię między nami.

Podniosłem dłoń, żeby zobaczyła wilgoć na moich palcach i to, jakie są przez nią gładkie, a potem wsunąłem je do swoich ust i oblizalem do czysta, nie odrywając od niej wzroku. Gdy połknąłem jej podniecenie, nachyliłem się i pocałowałem ją. Zmusiłem, by poczuła swój smak z moim, żeby wiedziała, jak się ze sobą połączyły. Przerwałem pocałunek, ale nie odsunąłem się. Chciałem, żeby czuła, jaki wciąż jestem twardy i żeby wiedziała, co ze mną robi.

— To jeszcze nie koniec — stwierdziłem, patrząc prosto w jej oczy.

Zwilżyła usta językiem i poczułem, że jej ciało lekko zadrżało.

— Wiem.

Rozdział 17.

Jason

Później tego samego dnia

Nie potrafiłem przestać myśleć o niej, o tym, co chciałem z nią zrobić i jak mnie ożywiła.

Wpatrywałem się w swoje odbicie w lustrze w łazience, oparty dłońmi o granitowy blat. W powietrzu unosiła się mgła po niedawnym prysznicu. Mogłem wziąć lodowaty, żeby chociaż trochę przycisnąć to pieprzone trawiące mnie podniecenie. Spojrzałem w dół na ręcznik, którym owinałem się w pasie i który był napięty w kroczu niczym tipi.

Prawdę powiedziawszy miałem wzwód od tamtej randki z Lindą. I przysięgam, że od tego czasu prawie mi nie opadał. Jakby domagał się, żebym coś z tym zrobił, tyle że masturbowanie się tylko pogarszało sprawę. I tak to robiłem, pobudzałem się aż do końca, myśląc o Lindzie i wszystkich tych dzikich rzeczach, jakie chciałem z nią zrobić. Niestety mimo takiego wydrenowania się mój członek nadal pozostawał twardy jak skała.

Wiedziałem, że nic mnie nie zaspokoi, dopóki jej nie posiadę, dopóki nie będę miał pewności, że jest moja. Bo to, że zawładnęła moimi myślami, że jest dla mnie tą jedyną i że żadna inna nie może się z nią równać, wpędziło mnie w taką obsesję i takie uzależnienie od niej, że wiedziałem, iż nie zaznam szczęścia, dopóki nie będzie nieodwracalnie moja.

Zamknąłem oczy i przypomniałem sobie, co zrobiłem jej dzisiaj w gabinecie.

— *Chryste*. — Podniosłem dłoń do nosa i zaciągnąłem się głęboko. Niby wzięłem prysznic, ale mógłbym przysiąc, że nadal czułem ją na swoich palcach. Mój członek poderwał się na to wspomnienie.

Dokończyłem higienę, założyłem bokserki, zgasilem światło i poszedłem do łóżka. Byłem wyczerpany psychicznie i fizycznie nie tylko po całym tygodniu pracy, ale także po walce z sobą i próbie okiełznania swoich uczuć do Lindy.

Rozłożyłem kołdrę i wskoczyłem pod nią. Położyłem się na plecach ze wzrokiem wbitym w sufit. Mieszkanie było na piętnastym piętrze, ale i tak na ścianach odbijały się światła miasta.

Mogłem spróbować zasnąć, zamiast sięgać pod kołdrę i chwycić członek. Do licha, był twardy jak pręt.

Przeciągnąłem po całej długości, zaciskając drugą dłoń na pościeli, z każdą sekundą coraz mocniej, gdy podniecenie osiągało niekomfortowe poziomy.

Poruszyłem dłońią w górę i w dół. Poczułem preejakulat na czubku i wyobraziłem sobie Lindę. Myślałem o tym wszystkim, co chciałem z nią zrobić.

Była moja. Wiedziałem to bez wątpienia. Nie potrafiłbym z niej zrezygnować, gdy wzbudzała we mnie takie emocje, gdy sprawiała, że wpadałem w absolutną obsesję na jej punkcie.

Zacząłem robić to na poważnie długimi pociągnięciami w górę i w dół, nieco zwiększając zacisk. Pomyślałem o tym, co zrobiliśmy w moim gabinecie — jak szczytowała dla mnie, przeze mnie. Wyglądała tak cholernie pięknie, gdy dochodziła, gdy w końcu eksplodowała rozkoszą. A ja mogłem tylko stać z szeroko otwartymi oczami, lekko rozchylonymi ustami i z dłońią między jej udami.

Zrzuciłem kołdrę wolną ręką i kontynuowałem pompowanie dłońią w górę i w dół. Jęknąłem, a brzuch napiął się boleśnie, gdy rozkosz osiągnęła kulminację i w końcu się jej poddałem. Odchyliłem głowę i jęcząc, myślałem o Lindzie.

Wyobraziłem ją sobie w swoim łóżku, leżącą przede mną, gdy ja mam dłoń między jej udami i zagłębiam się w jej cipkę, masuję ją wargami, wsuwam język do środka. Pragnąłem być przytłoczony

jej zapachem i smakiem, chciałem w pełni zapamiętać wszystko, co jej. I gdy orgazm się we mnie skumulował, a sperma zaczęła strzelać mocnymi, białymi nitkami na mój brzuch, jedno wiedziałem na pewno.

Linda była moja.

Będę ją miał.

I Boże, dopomóż... ale ja ją, kurwa, kocham.

Rozdział 18.

Linda

Wyłączyłam komputer i wstałam, podeszłam do małej szafki ukrytej niedaleko w ścianie. Wyjęłam swój zakiet, włożyłam go, po czym wzięłam torebkę i założyłam na ramię.

To cud, że wychodziłam o normalnej porze i ekscytowałam się jak nastolatka przed pierwszą randką, że umówiłam się z Jasonem. Powiedział, że zrobi mi kolację i że chce mnie w swoim domu, żebym zobaczyła jego rzeczy, żebym była blisko niego.

Miałam nadzieję, że dziś będzie ta noc.

Liczyłam na to, że sprawy naturalnie i spontanicznie potoczą się w pożądanym przeze mnie kierunku. A tym kierunkiem było oddanie się w końcu Jasonowi i stwierdzenie, że chrzanić wszystko. Chrzanić reguły. Bo gdy byłam z nim, czułam, że nic innego się nie liczy.

Usłyszałam, że ktoś nadchodzi, i uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie Jasona.

— Hej, ty — przywitałam się i odwróciłam się radośnie, zakładając, że to Jason, ale mój uśmiech trochę przygasł, gdy zorientowałam się, że idzie do mnie Logan, jeden z pracowników firmy.

Był miłym facetem, pracowitym i dobrym w swojej dziedzinie, ale ze sposobu, w jaki na mnie patrzył, i z tego, że puszczał mi oczka, jakby to było stosowne, wnioskowałam, że chciał ode mnie czegoś, czego ja nie miałam ochoty mu dać.

Nie znosiłam konfrontacji. Nie żebym miała duże doświadczenie w spławianiu facetów — lub z facetami w ogóle — ale wiedziałam,

że odrzucenie Logana będzie z całą pewnością dziwne i wprowadzi niezręczną atmosferę.

Zatrzymał się przed biurkiem i uśmiechnął się. Przednie zęby miał nieco przekrzywione, ale w raczej uroczy sposób. Do tego trochę bulwiasty nos i ciemnoblond włosy, które zawsze wyglądały na potargane i tłuste. Doszłam jednak do wniosku, że to z powodu zbyt dużej ilości żeluz są takie mokre i brudne z wyglądu.

— Hej, Linda. Skończyłaś już dziś?

Odruchowo miałam ochotę zareagować z sarkazmem, bo przecież widać było, że wychodzę — ubrałam żakiet i założyłam torebkę. Nie wspominając o tym, że wybiła godzina zakończenia pracy dla wszystkich w firmie. Zamiast tego jednak uśmiechnęłam się i odparłam:

— Tak.

Nie musiałam zachowywać się jak zolza tylko dlatego, że miałam w życiu chaos emocjonalny i uczuciowy. Staliśmy tak przez chwilę bez słowa, Logan przypatrywał mi się z dziwnym uśmiechem na twarzy.

Chrząknął, rozejrzał się i wrócił spojrzeniem do mnie.

— Ja, ten... Zastanawiałem się, czy miałabyś...

Wyjąkiwał słowa, ale ja już wiedziałam, do czego zmierza. Nie przestałam się jednak uśmiechać. Gdy w końcu wykrztusi to, co ma do powiedzenia, łagodnie go spławię.

— Zastanawiałem się czy może miałabyś ochotę na drinka... lub kolację lub coś ze mną po pracy któregoś wieczoru? — Uniósł dłoń, potarł kark i odwrócił wzrok, żeby nie patrzeć mi w oczy.

— Może nawet dzisiaj, jeśli jesteś wolna?

Był zdenerwowany, a ja nie mogłam się powstrzymać przed porównaniem go z Jasonem. Jason patrzyłby mi prosto w oczy, gdyby zapraszał mnie na kolację, pokazałby mi swoją asertywność i dominację, że wie, czego chce.

— Oj — odpowiedziałam cicho, chociaż wcale nie byłam zaskoczona zakończeniem. — Cóż... — Próbowałam wymyśleć jakiś miły i delikatny sposób, żeby go spławić.

— Panie Richards. — Przestrzeń wypełnił głęboki, autorytarny i przepełniony rozczarowaniem ton głosu Jasona.

Moje ciało natychmiast zareagowało. Serce przyspieszyło i zaszło mi w ustach. Spojrzałam na bok i zobaczyłam Jasona tuż za załomem korytarza, gdzie żadne z nas nie mogło go wcześniej zauważyć.

Wiedziałam, że słyszał, jak Logan zaprasza mnie na randkę. Wiedziałam to po spojrzeniu, jakim mierzył Logana. To było spojrzenie drapieżnika, który odzywał się z władczością w głosie.

Wyszedł zza załomu. Zerknęłam na Logana, który się wyprostował. Wyraźnie widziałam, że czuje się niezręcznie. Chociaż był to z jego strony całkowicie niewinny gest, z postawy Jasona dało się wyraźnie wyczuć groźbę, jakby jego zachowanie krzyczało: „moja!”.

Nie odrywał wzroku od Logana, a surowy i zacięty wyraz twarzy działał onieśmielająco i deprymująco.

— Panie Richards, skończył pan już pracę na dziś?

Logan chrząknął i przytaknął.

— Tak, panie Shelby.

Jason mruknął gardłowo i obwieścił:

— Spoufalanie się między pracownikami nie jest mile widziane, czyż nie?

Mogłam się w tym momencie skonfrontować z Jasonem, ale wybrałam milczenie. Rzuciłam mu jednak gniewne spojrzenie. Boże, ja mu rzuciłam gniewne spojrzenie.

— Ja... Ja... — Logan zerkał to na mnie, to na Jasona. Wyglądałam dłońmi spódniczkę, bo nigdy nie doświadczyłam Jasona od tej strony.

— Panie Shelby, Logan zapraszał mnie na drinka z paroma innymi pracownikami. — To było kłamstwo, ale w sumie nie wiedziałam, czy Jason stał tam przez cały czas i wie, że nie mówię prawdy. Uznałam jednak, że jest zbyt ostry wobec Logana.

Odwrocił powoli głowę i rzucił mi nieprzeniknione spojrzenie. Fala zaborczości uderzała we mnie z taką siłą, że cofnęłam się o krok.

— Lepiej już pójdę — wyjąkał po dłuższej chwili Logan, odwrócił się i wyszedł.

Nie oglądałam się za nim, skupiałam się na Jasonie, który patrzył na mnie bez ruchu. Przez długie sekundy staliśmy tak w ciszy, żadne z nas się nie odzywało, ale miałam wrażenie, że serce wyrywie mi się z piersi.

— Co to miało być? — spytałam cicho. Po części podobało mi się, że jest taki zaborczy, ale po części byłam też zirytowana tym, że zachowywał się, jakbym była jego własnością.

— Skłamałaś — stwierdził rzeczowo.

Uniosłam brwi.

— Co?

Zbliżył się o krok.

— Powiedziałaś, że Logan zaprosił cię na spotkanie z innymi pracownikami. — Patrzył mi prosto w oczy. — Skłamałaś, Lindo.

Przełknęłam ślinę, zacisnęłam dłoń na pasku torebki i broniłam swego gruntu, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Wyprostowałam się, ściągnęłam łopatki i uniosłam nieco podbródek.

— Byłeś wobec niego zbyt ostry.

Jason początkowo nic nie odpowiedział, zbliżył się jedynie o krok, niemal pakując się na mnie i atakując mnie ciepłem swojego ciała.

— Nie sądzę, żebyś miał prawo tak się do niego zwracać — skarciłam go i przymrużyłam powieki, gdy jego twarz nadal nie zmieniła wyrazu. — To, co ja lub którykolwiek z pracowników robimy poza godzinami pracy, nie jest twoim interesem. — W tym momencie byłam już przyparta do ściany, a Jason stał tak blisko, że gdybym wzięła głębszy oddech, musnęłabym go piersiami.

W biurze było dość cicho, bo większość pracowników już wyszła. Ale tuż za załomem korytarza słyszałam grupę rozmawiających i śmiejących się osób. W każdej chwili mogli nas przyłapać i zobaczyć Jasona tak blisko mnie, tak nieestosownie blisko.

Najwyraźniej jednak Jason w ogóle się tym nie przejmował.

— To, co robisz, jest moim interesem, Lindo — powiedział tak protekcjonalnie i autorytarnie, że musiałam w to uwierzyć.

Spojrzał w stronę, w którą odszedł Logan, po czym powoli wrócił spojrzeniem do mnie.

— Nie chcę, żebyś rozmawiała z innym facetem, który jest tobą zainteresowany. — Wypowiadał te słowa mruklawie i poczułam, że narasta we mnie takie podniecenie, że aż zabrakło mi tchu. — Bo nawet jeśli Logan jest moim pracownikiem, który dobrze sobie radzi na swoim stanowisku, to samo to, że chce się z tobą umówić... — W tym momencie Jason niemal warczał. — To, że, kurwa, jest tobą zainteresowany, tak mnie wkurza, że mam ochotę zachować się jak ci chuligani z ciemnej uliczki i skopać go do krwi za to, że w ogóle na ciebie patrzy.

Przeszedł mnie dreszcz od jego słów, niskiego tonu i tego, że mówił to w taki sposób, iż tylko ja mogłam to usłyszeć. Zdawał się strasznie agresywny i zaborczy.

— Zachowujesz się dziwnie — odpowiedziałam tak cicho, że chyba w ogóle mnie nie usłyszał.

— Wiesz, co myślę, Lindo? — Spojrzał mi prosto w oczy i dokończył głosem nieznośnym sprzeciwu: — Myślę, że podoba ci się, że jestem tak zazdrosny. Myślę, że uwielbiasz to, że nie chcę, żeby inni faceci nawet na ciebie patrzyli, nie wspominając już o rozmawianiu. — Po moim kręgosłupie przeszedł znajomy dreszcz seksualnego podniecenia. — Chcę, żebyś to przyznała.

Nie potrafiłam się odezwać za żadne skarby świata. Nachylił się jeszcze bliżej, aż poczułam jego oddech na policzku. Musiałam siłą powstrzymać się od jęku.

— Powiedz, że podoba ci się, że jestem zazdrosny — nakazał szeptem.

Powinłam była mu powiedzieć, żeby się odwalił, że nie będę nikomu ulegać, ale zamiast tego odszepnęłam:

— Podoba mi się to.

Rozdział 19.

Linda

Kilka dni później

Szłam ruchliwym chodnikiem z dwiema torbami w jednej dłoni. Ludzie mijali mnie po obu stronach, dzieci płakały, matki próbowały je pocieszyć. Do tego odgłosy przejeżdżających aut i klaksonów. Życie miasta. Do tego przywykłam. To dawało mi siłę.

Myślałam o ostatnich dniach i mojej relacji z Jasonem.

Nie potrafiłam przestać się uśmiechać i chichotać.

Wstrząsnął całym moim światem, zmienił mój sposób postrzegania i odczuwania. Przesunął fundamenty, na których się opierałam, i jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to to, że się w nim zakochuję coraz bardziej. Kochałam go. Naprawdę mocno.

Poczułam, że znowu się uśmiecham, ale cóż, zawsze tak reagowałam na myśl o Jasonie. Byłam w euforii, jakby wszystko na świecie układało się najlepiej jak to możliwe i jakby otaczała mnie światłość. Nigdy się tak nie czułam, tak zakochana. Myślałam tylko o nim i tylko jego pragnęłam. W moim brzuchu harcowały motylki na każdą myśl o nim. A gdy mnie dotykał, gdy szeptał sprośne rzeczy do ucha, mówił, że jestem jego, że nie chce, żeby jakikolwiek inny mężczyzna na mnie patrzył, czułam w głębi ciała tę elektryczność.

Byłam jego światem. Wiedziałam to bez wątplenia.

Nagle poczułam, że się rumienię na myśl o tym, że dzisiejszą noc spędzimy razem. Pomyślałam o tym, czego pragnę i jak chcę, żeby mnie dotykał, uprawiał ze mną miłość... pieprzył mnie.

Poczułam wibracje w kieszeni, więc wyjęłam telefon.

Michael: Masz dziś ochotę na drinka?

Zatrzymałam się na boku, żeby odpisać.

Ja: Nie mogę. Mam plany z Jasonem ;)

Michael: W sensie PLANY? Chociaż w sumie łatwo się domysleć po tej emotikonie puszczającej oczko lol

Uśmiechnęłam się i odpisałam, potrząsając głową.

Ja: Tak, w sensie PLANY.

Zaczęłam się śmiać, nie przejmując się tym, że ludzie mogą zacząć się na mnie gapić.

Ja: Chyba się zakochałam.

Wyznałam mu to wprost. Chciałam, żeby to wiedział. Chciałam potrafić mówić otwarcie o swoich uczuciach, bo dobrze się czułam, wyrażając to na głos.

Michael: Hola. Cóż, następnym razem, gdy się spotkamy, chcę szczególnej osobistej relacji. Nie godzi się rzucać takiej bomby przez SMS.

Uśmiechnęłam się.

Ja: Spoks. Napiszę jutro

Michael: Nie waż się nie napisać!

Wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni i stałam tak przez kilka sekund, czując jak mój uśmiech się poszerza na myśl o Jasonie. W końcu postanowiłam ruszyć z powrotem do swojego mieszkania, ale zajrzałam przelotnie do wnętrza restauracji, pod którą się zatrzymałam. To była mała włoska knajpka udekorowana winoroślami i stylizowanymi na antyczne kamiennymi ścianami z pęknięciami dla większej autentyczności. Wręcz czułam przez szybę zapach marynary domowej roboty.

Już miałam odejść, gdy moje serce zamarło na widok Jasona. Powiedział, że zadzwoni później, bo po pracy wypadło mu jeszcze jedno spotkanie biznesowe i chociaż wiedziałam, że pracownicy

korporacji spotykają się w restauracjach, serce zaczęło mi szybko bić z innego powodu. Poczułam napięcie w brzuchu i wibracje przenikające całe ciało.

Nie wiem, czego się spodziewałam i co chciałam zobaczyć, ale gdy obserwowałam go, jak wpatruje się w telefon, a czas zdawał się stać w miejscu, wiedziałam, że coś jest nie tak. Może chodziło o okoliczności, taki jakby „sztorm doskonały”.

Wtedy ją dostrzegłam, tę olśniewającą kobietę w dopasowanym kostiumie, jak zmierza w stronę Jasona. Uśmiechała się w ten specyficzny sposób i chyba sama jej obecność odciągnęła go od telefonu. Podniósł głowę i zrobił wielkie oczy, po czym wstał, odłożył telefon i wyciągnął dłonie — albo żeby ją objąć, albo z zaskoczenia. Tak czy inaczej cały świat zatrzymał się w miejscu, gdy się przytulili, a potem Jason się cofnął i zaczął z nią rozmawiać, a ona uśmiechała się promiennie.

Powinłam była od razu sobie pójść, ale jakaś chora potrzeba nie pozwalała mi się ruszyć — ta groteskowa ciekawość, która zmuszała mnie do czekania, aż on ją pocałuje. Bo tak to zwykle wygląda, prawda? Tak to się zwykle kończy?

Jason

Nie mogłem uwierzyć, że spotykam Sorayę. Byliśmy kiedyś razem, ale rozstaliśmy się za obopólną zgodą i na dobrych warunkach. Nie widziałem jej od tego czasu, więc z całą pewnością mnie to zaskoczyło.

— O mój Boże, Jason. Całe wieki cię nie widziałam. — Przytuliła mnie, zanim zdążyłem ją powstrzymać.

Prawdę mówiąc, przytulanie jej wydawało mi się dziwne. Nie było w nim niczego seksualnego, ale nie podobało mi się. Czulem, że robię źle, więc natychmiast się odsunąłem, żeby zachować

dystans, bo jedyne, o czym mogłem myśleć, to Linda i jak najszybszy powrót do niej.

Tylko jej pragnąłem.

— Co ty tutaj robisz? — spytała i wskazała stolik na boku. — Jestem tu na drinku z przyjaciółką. Zobaczyłam cię tu i uznałam, że nie ma mowy, żebym nie podeszła się przywitać. — Otaksowała mnie spojrzeniem, ale szczerze, nie, jakby chciała mnie upolować. — Dobrze wyglądasz.

Uśmiechnąłem się i przytaknąłem.

— Dzięki. A ty wyglądasz na szczęśliwą. — Jej policzki lekko się zaróżowiły i nie mogłem się powstrzymać od chichotu. — Domyślam się, że ma to coś wspólnego z pewnym wyjątkowym kimś w twoim życiu? — Była miła i szczerą i zasługiwała na szczęście. To, że nie wyszło nam razem, nie oznaczało, że mam się zachowywać jak duppek.

— Może. Ale on jest skomplikowanym facetem, więc wiesz. — Zachichotałem cicho, nie dopytując o szczegóły i nie zagłębiając się w temat. To była jej sprawa, a nie coś, co powinienem wiedzieć. — Jesteś tu w interesach czy dla przyjemności? — Rozejrzała się i zatrzymała wzrok na stoliku, przy którym siedziałem. — Wiem, że lubiłeś zabierać pracę do domu, że tak powiem.

— W interesach — potwierdziłem z uśmiechem i właśnie wtedy zobaczyłem zmierzającego do mnie Larry'ego Schneidera. Był rozwojowym dyrektorem artystycznym w jednej z firm współpracujących z Baxter & Calvin. — O wilku mowa, oto on.

Soraya zerknęła za siebie i odsunęła na bok. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Cóż, naprawdę miło cię było znowu spotkać, Jasonie. Wyglądasz, jakby wszystko ci się układało. — Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem moją sylwetkę od góry do dołu. — Zdajesz się wręcz promienieć. — Spojrzała mi w oczy, a ja nie umiałem się powstrzymać i uśmiechnąłem się do niej szeroko.

— Dzięki. Jestem szczęśliwy. — Chciałem powiedzieć jej o Lindzie, jak nam się układa i ile dla mnie znaczy, ale zerknąłem

w bok i serce mi stanęło. Na zewnątrz, za witryną, z szeroko otwartymi oczami i nieszczęśliwym wyrazem twarzy stała Linda.

Serce zupełnie przestało mi bić, kompletnie. Nie musiała nic mówić, żebym wiedział, że źle zinterpretowała to, co zobaczyła — uścisk z Sorayą, wzajemne uśmiechy.

I w sumie miała ku temu podstawy.

— Kurwa — mruknąłem pod nosem, widząc, jak odchodzi, potrząsając głową.

Kurwa.

— Hej, gdzie idziesz? — spytał Larry, gdy szybko zabrałem telefon i ruszyłem w stronę wyjścia.

— Musimy przełożyć to spotkanie, Larry. Wybacz, ale coś mi nagle wypadło.

Pieprzyć to spotkanie. Pieprzyć wszystko, co nie jest związane z Lindą i naprawieniem tej sytuacji.

Bo nie ma mowy, żebym miał ją stracić.

Rozdział 20.

Linda

Byłam w dołku. Siedziałam na kanapie z butelką wina na stoliku i napełnionym po brzegi kieliszkiem w dłoni. Mogłam zadzwonić do Michaela i poprosić, by wpadł, żebym nie musiała pić sama, ale w tej chwili nie miałam ochoty na niczyje towarzystwo. Nie uśmiechało mi się tłumaczenie czegokolwiek. Chciałam zatopić się w swoich emocjach i poużalać się nad sobą.

Podniosłam kieliszek do ust i upiłam pokaźny łyk, starając się nie płakać, chociaż łzy cisnęły mi się na oczy.

Wróciłam niespełna dziesięć minut temu. Wolałam zapłacić za taksówkę, niż jechać metrem. Zapłaciłabym nawet więcej, żeby nie tłoczyć się w wagonie z nieznanymi osobami w chwili, w której chciałam być sama.

Od razu po powrocie wyjęłam wino i kieliszek i rozłożyłam się na tej kanapie.

Spojrzałam na torby na stole obiadowym, jedną z zakupami, a drugą z seksowną bielizną, którą kupiłam, bo myślałam, że może spodobać się w niej Jasonowi. Przypomniałam sobie zaobserwowaną scenkę. Może przesadziłam z reakcją. Może powinnam była poczekać i dowiedzieć się, co tam naprawdę zaszło.

Powinnam z nim porozmawiać, zamiast pozwalać, by emocje dyktowały moje działania, i uciekać jak przestraszona dziewczynka. Ale to, co widziałam, było bolesne. Jedyne, co czułam, to ból. I instynktownie od niego uciekłam do swojego bezpiecznego miejsca, do mojego mieszkania, w otoczenie rzeczy, które przynosiły mi ukojenie.

Nie, nie będę płakać. Przechyliłam kieliszek i dokończyłam wino. Już miałam sięgnąć po butelkę, żeby sobie dolać, gdy usłyszałam trzy mocne stuknięcia w drzwi. Mogłabym uznać, że to Michael, ale wiedziałam, że to nie on.

Miałam nadzieję, że to nie on.

Odstawiłam kieliszek na stolik i wstałam na tak miękkich kolanach, jakby miały się pode mną ugiąć. Powoli podeszłam do drzwi i chwyciłam za gałkę. Mosiądz był zimny w dotyku. Serce łomotało boleśnie. Czułam je w gardle, podobnie jak pulsowanie w uszach.

Przekręciłam gałkę i pociągnęłam drzwi. Po drugiej stronie stał Jason. Z trudem powstrzymywane łzy przypuściły kolejny gwałtowny szturm, ale udało mi się je odeprzeć, zatamować tę falę. Chciałam być silna. Nie chciałam się załamać.

— Lindo — powiedział cicho z bólem w głosie. — Widziałem cię w restauracji. Wiem, co sobie pomyślałaś. — Potrząsnęłam powoli głową. — Chcę to naprawić. Wyjaśnić. Żebyś zrozumiała, że nic się nie stało. Chcę to naprawić.

— Nie ma czego naprawić. My nawet nie jesteśmy oficjalnie razem, Jasonie. — Jego oczy się powiększyły i widziałam, że moje słowa go ranią do żywego. Mi też niełatwo było je wypowiedzieć, bo wcale tak nie czułam. Pomyślałam o tej sytuacji w jego gabinecie, gdy przycisnął mnie do ściany i pokazał swoją zaborczość.

Oczywiście sama nie wierzyłam w to, co właśnie powiedziałam. Ale chciałam, żeby te słowa ujrzały światło dzienne. Chciałam dać mu wyjście, gdyby go potrzebował. Chciałam się ochronić, wznieść ścianę wokół swojego serca.

Chciałam ocalić twarz.

— Nie ma czego naprawiać? — Zbliżył się o krok. — Nie jesteśmy razem? — Zrobił kolejny krok, przekraczając granicę, wypełniając sobą przestrzeń. — Jeśli nie ma czego naprawiać, jeśli między nami nie ma niczego wyjątkowego, to nie patrzyłbym w twoje oczy, Lindo, i nie widziałbym w nich tego samego bólu, który odczuwam w swoim wnętrzu. — Przełknął ślinę, a ja

obserwowałam jego poruszające się gardło. — A gdybym powiedziała, że cię kocham?

Serce zaczęło mi bić szybciej.

— Co wtedy, Lindo? Zaprzeczyłabyś temu i nie powiedziałabyś, że też mnie kochasz?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, jak to wyrazić. Nie sądziłam, że tak się to rozwinie.

— Powiedz prawdę — ponaglił mnie.

Westchnęłam głośno i krótko, bo miałam ściśnięte gardło z kotłujących się we mnie emocji.

— Jasonie.

Powoli potrząsnął głową.

— Powiedz mi, że nie czujesz do mnie tego samego, co ja czuję do ciebie.

Nie mogłam złapać tchu i wiedziałam, że ten napływ emocji oznacza, iż nie będę w stanie nad sobą zapanować. Ale on odsunął się trochę, jakby zauważył, że potrzebuję przestrzeni.

— Jasne, że jest, co naprawiać, Lindo. Uciekłaś i nie pozwoliłaś mi niczego wyjaśnić.

Potrząsnęłam głową, ale nie wiedziałam, czemu zaprzeczam.

— To bez znaczenia — wykrztusiłam niemal niesłyszalnym szeptem.

Nie dodałam nic więcej, bo nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Jason ponownie się zbliżył, a ja cofnęłam się o krok w cichym tańcu, w którym on naruszał moją przestrzeń i wzbudzał poczucie, że sytuacja jest bardziej intymna, niż powinna być. Zamknął za sobą drzwi, a ja wpatrywałam się w niego bez słowa, zastanawiając się, co teraz nastąpi.

— Co robisz? — wyszeptałam.

— Soraya i ja chodziliśmy ze sobą.

Serce opadło mi do żołądka.

— Nie widzieliśmy się długi czas i nie utrzymywaliśmy kontaktu — ciągnął. — Nasz związek był krótki i rozstaliśmy się za obopólną zgodą. — Zamilknął, jakby czekał na wybuchnięcie

burzy. Ale ja milczałam. — W restauracji umówiłem się z partnerem biznesowym, a ona podeszła pogadać i mnie objęła. Od razu się odsunąłem, bo wydawało mi się to niewłaściwe, Lindo. Chciałem powiedzieć jej, co czuję, że jestem szczęśliwy i że kogoś znalazłem. Ciebie.

— To dlaczego nie powiedziałeś? — Przełknęłam ślinę. — O mnie, o swoich uczuciach? — Powinam była milczeć. Nie wiem, czy chciałam znać odpowiedź.

Zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę. Byłam już pod ścianą i czułam się jak w klatce, mała i bezbronna, ale nie przerażona ani skłonna do ucieczki.

— Zamierzałem jej to powiedzieć, ale spojrzałem w stronę witryny i zobaczyłem ciebie. Zauważyłem, że jesteś wzburzona, że twoja twarz emanuje bólem. Porzuciłem więc partnera biznesowego, który akurat się zjawił, i poszedłem zająć się tym, co jest dla mnie najważniejsze na świecie. — Przerwał, a ja wstrzymałam oddech, bo chciałam, żeby dokończył.

— Czyli czym? — Boże, mój głos brzmiał jak urywany oddech umierającego człowieka.

Jason nie odpowiedział od razu. Uniósł dłoń i położył ją na moim policzku, a potem spojrzał mi prosto w oczy. Miałam wrażenie, że zaraz się rozplęnę.

— Najważniejsza na świecie jesteś dla mnie ty.

Zaparło mi dech w piersi, a emocje wezbrały taką falą, jakby miały przejąć kontrolę nad każdym aspektem mojego jestestwa. Czułam się nieskończenie bezbronna i tak całkowicie owładnięta tym, czego pragnęłam, że bezwiednie przycisnęłam się do niego ciałem. Jego głęboki pomruk zachęcił mnie do jeszcze większej śmiałości.

— Jesteś dla mnie niesamowicie ważna — wyznał, patrząc mi prosto w oczy. — Tylko ciebie pragnę, Lindo. — Nachylił się tak blisko, że czułam na wargach ciepło jego oddechu. — Ja cię, do licha, Kocham.

Wpiłam się w niego ustami i pocałowałam go, jakby od tego zależało moje życie. Poczułam, że mnie objął, i wiedziałam, że z Jasonem w moim życiu nigdy już nie będę taka sama.

Bo ja też go kochałam.

Rozdział 21.

Jason

Czułem, jak zaciska dłonie na moim ciele, jakby chciała przyciągnąć mnie bliżej, złapać się czegoś solidnego, z czego mogłaby zaczerpnąć siły.

Kontrola. Opanuj się.

— Mam wrażenie, że tracę kontrolę — wyszeptła, wbijając mi paznokcie w ciało, a we mnie ból mieszał się z przyjemnością.

Ująłem jej twarz dłonią z jednej strony i przechyliłem na bok, zmuszając do przyjęcia pocałunku, do wessania mojego języka.

Była miękka... Dokładnie tak wyobrażałem sobie smak niewinności, jej smak, gdy tylko ją zobaczyłem.

Próbowałem się opanować, zachować spokój na zewnątrz. Ale wewnątrz... Wewnątrz się we mnie kotłowało, jakby sztormowe fale rozbijały się o skaliste wybrzeże. Bezlitośnie. Destrukcyjnie. Niszcząco.

— Ja też, kotku — odpowiedziałem w końcu w jej usta, nie chcąc przerywać pocałunku. Wiedziałem jednak, że jeśli się nie opanuję, naprawdę stracę panowanie nad sobą.

A nie byłem typem faceta, któremu się to zdarzało. Nie byłem facetem, który pozwalał, by poniosły go emocje.

Ale z Lindą dokładnie tego chciałem. Z nią miałem ochotę chrzanić to wszystko i po prostu się poddać.

Desperacko jej pragnąłem, chciałem po prostu ją wziąć, aż zacznie dla mnie krzyczeć z rozkoszy, aż zatopię się głęboko w jej ciało i naznaczę ją sobą od wewnątrz.

Przerwałem pocałunek, żeby spojrzeć jej w twarz. Malowała się na niej ekstaza. Linda nie ukrywała tego, jak się czuje, i cholerne mi się to podobało.

— Wiesz, jak mi smakujesz?

Powoli potrząsnęła głową. Źrenice miała rozszerzone, a usta czerwone i nieco nabrzmiałe od naszych pocałunków.

Oddech rwał się jej z emocji, a ja marzyłem tylko o tym, by całować ją znowu, i znowu, i znowu. Chciałem upoić ją sobą... uzależnić od wszystkiego, co jej dawałem.

Czułem obezwładniające pragnienie, niezachwiane i rozpaczliwe.

Miałem na nią straszliwą ochotę, tak silną, że odbierała mi zdolność rozumowania.

— Pocałuj mnie, Jasonie. Pragnę cię.

Jęknąłem, gdyż jej słowa przeszły mnie niczym gorąca włócznia.

Nie było mowy, żebym czegokolwiek jej odmówił. Pocałowałem ją znowu, ujmując jej twarz w dłonie, żeby ją ustabilizować, zmusić do przyjęcia wszystkiego.

Całe moje ciało spinało się przy każdym jej cichym westchnieniu, a to, że ja je powodowałem, tylko intensyfikowało to wrażenie.

Była taka drobna w porównaniu ze mną, a gdy przywierała do mnie, przyciągała mnie bliżej, jakby bała się, że odejdę, jakby w ogóle myślała, że byłbym w stanie to przerwać, pragnąłem jej jeszcze bardziej.

— Rozpaczliwie pragnę ciebie i tego, Lindo.

Mruknęła w moje usta.

— Ja też, Jasonie. — Wspięła się na palce, zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała z intensywnością dorównującą mojej. Uwielbiałem to.

Jęknąłem i otworzyłem szerzej usta, żeby dać jej mój język i skłonić ją, by wessała go w swoje usta, jakby nie mogła bez niego wytrzymać. A gdy dokładnie tak postąpiła, mój członek wierzgnął w spodniach, próbując wyrwać się na zewnątrz. Musiałem

poczuć jej nagość pod sobą. Musiałem poczuć, jaka jest gorąca i ciasna i jak obejmie mój członek swoją wilgocią.

Odsunąłem się i spojrzałem na nią. Wyglądała jak odurzona, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami, z rozszerzonymi źrenicami.

A gdy uniosłem dłoń i przeciągnąłem kciukiem po jej dolnej wardze, wiedziałem, że jest moja. Nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

Położyłem dłoń na jej policzku. Chciałem dotykać jej w każdy możliwy sposób.

— Chcesz przestać? — spytała, może dlatego, że nic nie mówiłem, tylko na nią patrzyłem.

Zamknąłem oczy, walcząc ze sobą.

Emocje związane z tym, że jestem tu z Lindą, zupełnie mnie rozbrajały. Nie było odwrotu. Nie było mowy, żebym wyszedł i ją zostawił. W końcu ją zdobyłem i to było to. To była moja przyszłość. Z Lindą u boku.

Do licha, była moja już znacznie wcześniej.

Poczułem, że jest moja już na tej pierwszej randce. Bez przerwy o tym rozmyślałem, o tym i o niej.

Uniosłem dłoń i położyłem na jej karku, rozkoszując się gładkością i ciepłem jej skóry. Nigdy w życiu nie czułem się bezbronny, lecz teraz miałem wrażenie, że ściany, które wokół siebie wzniosłem, zaczynają się rozpadać.

— Jedyne, czego chcę, to ty, Lindo.

Patrzyła mi prosto w oczy, a ja patrzyłem w jej. Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak szybko, tak boleśnie.

— Powiedz, czego ty chcesz — wyszeptąłem, bo potrzebowałem, wręcz pragnąłem usłyszeć, jak wypowiada te słowa.

Uniosła dłoń i położyła ją na moim policzku. Była tak miękka i niepewna, że poczułem, iż moje oddanie się jej traci wszelkie granice.

— Chcę ciebie.

Zamknąłem oczy i wydałem z siebie dziki odgłos, nad którym nie potrafiłem zapanować. Był bardziej zwierzęcy niż ludzki, ale Linda wydobywała ze mnie dzikość, a ja ją przyjmowałem.

— Nie chcę wszystkiego zepsuć w pracy i w naszej relacji — dodała, a ja potrząsnąłem głową.

— Zepsuć można to tylko tak, że nie będziesz moja. — Boże, nie miałem ochoty odgrywać przed nią zakochanego naiwniaka, ale chciałem, żeby знаła prawdę. Te słowa, ta rzeczywistość, wydobywały się bez udziału mojej woli i nie dało się ich powstrzymać. — Mam wrażenie, że czekałem na ten moment od chwili, gdy wszedłem do tej restauracji i zobaczyłem, jak siedzisz i czekasz na mnie.

Westchnęła i uśmiechnęła się nieznacznie.

— Myślę, że ja poczułam tak samo. — Nachyliła się, żeby mnie pocałować, a ja z trudem opanowałem bestię, która wyrwała się z mojego wnętrza.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie i chciałem, żeby się to nigdy nie skończyło.

Potem przysunęła się bliżej, przyciskając mocniej piersiami do mojego torsu, niebezpiecznie blisko, drażniąc moje wewnętrzne zwierzę.

Patrzyłem jej w oczy, myśląc o tym, by całować ją znowu i znowu, by zatracić się w jej smaku i dotyku.

W końcu nachyliłem się i zrobiłem właśnie to — pocałowałem ją mocno i głęboko, żeby wiedziała, że to, co zamierzamy zrobić, nie będzie przypadkiem, i że ona stanie się nieodwracalnie i niezaprzeczalnie moja.

Nie panowałem nad sobą w jej towarzystwie i podobało mi się to. Lubiłem czuć się tak dziki i bez hamulców.

— Mam nadzieję, że jesteś gotowa, Lindo, bo teraz nie ma już odwrotu.

Rozdział 22.

Jason

Była smakowita, uzależniająca i cała moja.

Całowałem ją z taką zapalczywością, jakby od tego zależało moje życie, jakbym miał wszystko stracić, gdy ona nie będzie blisko, nie będzie moja.

Nie liczyło się nic więcej poza tą chwilą i pokazaniem jej, że ze mną będzie idealnie, że zadbam, by zawsze była szczęśliwa. Nie odszedłbym od niej, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

Nawet nie brałem tego pod uwagę.

Przerwała pocałunek i westchnęła, ale ja nadal przywierałem do niej, trzymałem ją blisko.

— Robimy to? Naprawdę posuwamy się tak daleko? — wyszeptała i mój członek wierzgnął pod wpływem słodkiego zapachu jej oddechu.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, że tak, do tego właśnie dążę i nie zamierzam tego przerywać, objęła mnie za szyję i zaczęła muskać palcami krótkie kosmyki nad karkiem. Serce biło mi jak oszalałe i wszystko w moim ciele stało w płomieniach z powodu tej kobiety.

— Tak, Lindo. Jak najbardziej się do tego posuwamy. — Pocałowałem ją znowu, a ona wydała te ciche gardłowe jęki. Wchłonałem je, pragnąc jeszcze, pragnąc, by oddała mi każdą cząstkę siebie. Myślałem o tym już od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem ją przy stoliku na tej randce w ciemno. I z każdym dniem to pragnienie stawało się silniejsze. Uświadomiłem sobie, że nie mogę pozwolić jej być z kimkolwiek innym. Nie będę w stanie bez niej żyć.

Tak trudno było trzymać ręce przy sobie i zachowywać dystans przez tak długi czas. Ale koniec z tym. Linda jest moja.

Nie byłem w stanie tego powstrzymać. Nie chciałem tego robić. Zmusiłem się do zrobienia kroku wstecz, ale trzymałem jej dłoń w swojej, żeby się nie oddaliła. Bałem się, że ucieknie, gdy zobaczy, jak rozpaczliwie jej pragnę.

— Chcesz tego?

Przytaknęła.

— Tak.

— To dobrze, kotku. Bo w końcu będziemy razem. Wreszcie. — Nie mogąc się pohamować, sięgnąłem dłonią i przeciągnąłem kciukiem po jej dolnej wardze, pociągnąłem w dół ten miękki, różowy i pulchny kawałek ciała, po czym puściłem i obserwowałem, jak wraca na miejsce. Była tak cholernie śliczna. Pokażę jej, ile dla mnie znaczy.

Jej oddech przyspieszył, a ja się nachyliłem i znowu pocałowałem jej wargi, przyciągając ją bliżej, bo byłem od niej uzależniony. Tak dobrze było mieć ją w ramionach, jakby od zawsze miała w nich być. Jakby takie było nasze przeznaczenie.

Odsunąłem się i spojrzałem na jej nabrzmiałe czerwone usta, które wyglądały tak dlatego, że je całowałem. Wsunąłem dłoń z tyłu jej głowy i chwyciłem ją.

— Fantazjowałem o tym od tak cholernie dawna — powiedziałem to tak blisko, że kilka centymetrów i znowu bym ją całował.

— Chodź ze mną. — Spojrzała na mnie szeroko otwartymi i rozbudzonymi oczami. — Chodź do mojego pokoju.

Pod wpływem jej słów wyrwał mi się zwierzęcy okrzyk. Ale pragnąłem jej nie tylko czysto cielesnie. Nie chodziło mi wyłącznie o to, by zatopić się w niej jak najgłębiej, lecz by stała się nieodwracalnie moja.

Bałem się, że stracę kontrolę i przyprę ją do najbliższej ściany, więc podniosłem ją, żeby poczuła, jaki jestem dla niej twardy. Wyrwało się jej zaskoczony westchnienie i chwyciła mnie kurczowo, jakbym był jej kołem ratunkowym. Objęła mnie nogami

w pasie, a jej cipka znajdowała się dokładnie nad moim członkiem. Potruchtałem szybko korytarzem do sypialni. Omyłkowo wszedłem do łazienki, całując ją przy tym, i oboje zaczęliśmy chichotać, gdy uświadomiliśmy sobie, gdzie zaszedłem. Wycofałem się niezgrabnie z nią w ramionach i z ustami na jej ustach. Za drugą próbą trafiłem do sypialni i jęknąłem, gdy zobaczyłem jej łóżko.

Odstawiłem ją niechętnie, pozwalając, by zsunęła się po mnie i poczuła mnie tak, jak ja czułem ją. Trzymałem ją blisko siebie, nie odrywając od niej dłoni.

— Denerwujesz się, kotku? — wyszeptałem. Światła były zgaszone, tylko przez okno wpadał słaby blask miasta.

— Trochę — odszepnęła.

Ująłem jej podbródek, odchyliłem nieco jej głowę, a ona ku mojemu zadowoleniu rozchyliła usta. Nawet mój dotyk wyzwalał w niej takie reakcje.

— Nigdy nie byłam tak śmiała, Jasonie.

— Pocałuj mnie.

Zamknąłem oczy i spróbowałem się opanować. Po chwili je otworzyłem, nachyliłem się i pocałowałem jej wargi, słodko, delikatnie, niespiesznie.

— Zadbam, żeby było ci dobrze, Lindo. — Zsunąłem dłoń niżej, aż do lamówki jej spódniczki.

Położyła dłoń na mojej i powoli przesunęła ją w górę, zabierając ze sobą materiał i odsłaniając brzuch. Wygięła się w łuk i przycisnęła piersiami do mojego torsu, żebym poczuł, jak bardzo stwardniały jej sutki.

Westchnęła, gdy dotknąłem jej nagiej skóry.

— O tak — wyszeptałem w jej usta. — Lubię, gdy tak jęczysz. — Ścisnąłem skórę na jej boku, bo chciałem zostawić ślady na jej ciele, oznakować ją, żeby było wiadomo, że jest moja.

Przesunąłem dłoń wyżej i poczułem brzeg biustonosza. Miałem ochotę go zerwać, żeby jak najszybciej poczuć jej krągłości w swoich dłoniach.

Żeby jej dotknąć.

Z wyschniętymi ustami zdobyłem dłonią jedno z koronkowych wzgórz. Nachyliłem się, żeby jednocześnie przeciągnąć językiem po jej dolnej wardze. Wsunąłem dłoń pod materiał stanika, pociągnąłem go w dół, odsłaniając pierś, po czym dotknąłem końcem palca jej sutka. Przeszedł mnie prąd pod wpływem tego kontaktu, a ona wygięła się, błagając ciałem o jeszcze.

Zacząłem więc raz za razem ciągnąć ją za sutek i całować w usta, jakbym tonął, a ona była moim kołem ratunkowym. I chociaż było mi z tym idealnie, pragnąłem, byśmy oboje wylądowali nago w jej łóżku, żebym mógł zatopić się między jej uda.

Przesunąłem usta na jej szyję i poczułem jej szybki puls. Polizałem i possałem to miejsce, oznakowując ją malinką.

Niech to, czułem się jak prymityw i zwierzę.

— Jason — wyszeptała moje imię i w jej ustach brzmiało to niewiarygodnie wspaniale. — Nie przestawaj.

— Nigdy, kotku — wymruczałem w jej skórę.

Sięgnąłem na jej plecy i rozpiąłem jej stanik. Ściągnąłem z niej tę niepotrzebną warstwę materiału i upuściłem na podłogę.

Odsunąłem się odrobinę i nasyciłem wzrok, bo teraz miała na sobie tylko majtki.

Idealnie.

Była drobna i szczupła, ale nie brakowało jej krągłości.

— Jesteś zajebicie piękna. — Zamierzałem to powiedzieć do siebie, ale wyrwało mi się na głos.

Bez skrępowania chwyciłem się za członek przez spodnie jak jakiś nabuzowany nastolatek, który nie potrafi nad sobą zapanować. Ale przecież przy Lindzie taki właśnie byłem.

— Pragnę cię — wyjęczała, a ja niemal zupełnie przestałem nad sobą panować.

Chwyciłem jej piersi i delikatnie ścisnąłem, aż zamknęła oczy i rozchyliła usta. Nachyliłem się i pocałowałem ją, bo nie mogłem się powstrzymać. I z ustami na jej ustach poczułem, że jestem na granicy.

Zsunąłem więc dłonie niżej, zatrzymałem się na chwilę na jej biodrach, po czym chwyciłem ją za pośladki. Dotykając ją przez majtki, pomyślałem, że to idealne krągłości.

Mój członek sterczał jak oszalały, a jądra były niemożliwie napięte.

— Ściągnij je — poprosiła niemal błagalnie, a ja zrobiłem dokładnie to, czego oboje pragnęliśmy.

Zahaczyłem palce o gumkę majtek i zsunąłem je po jej nogach.

Wtedy przez dłuższą chwilę trzymałem ją tylko za piersi i całowałem, wręcz posuwałem jej usta moimi.

— *Chryste* — wydyszałem. Byłem tak twardy, twardszy niż kiedykolwiek w życiu. Miałem wrażenie, jakby mój członek był ze stali. Przeniosłem się z ustami na jej ucho i wodząc językiem po małżowinie, prawie doszedłem. — Pragnę cię w tej chwili, Lindo.

— Ja ciebie też — wydyszała.

Rozpaczliwie marzyłem, by się w nią wbić.

— Jestem gotowa, Jasonie. Weź mnie.

O tak, teraz nie było już odwrotu. Absolutnie.

Rozdział 23.

Linda

Nie potrafiłam powstrzymać wrażenia, że unoszę się na wodzie, jakbym miała odpłynąć, bo nie umiałam ustać na nogach.

Jason całował mnie ostro. Zsunął dłonie na moje pośladki i ścisnął je, na co odpowiedziałam jękiem.

Przyciskał się do mnie swym dużym ciałem, a napieranie twardego członka na brzuch wzbudzało we mnie chęć, by podrzeć mu ubrania. Nie mogłam złapać tchu, mąciło mi się w głowie.

— Jeszcze — wyjęczałam.

Mruknął w odpowiedzi.

Gdy wsunął dłoń między nas i dotknął mojej łechtaczki, myślałam, że dojdę na miejscu.

— Jesteś taka rozkoszna — wymruczał. Zsunął usta na kark, liżąc, ssąc i zostawiając na mnie ślady. — Moja — wystękał i zanim zdążyłam zarejestrować, co się dzieje, odsunął się i zaczął rozbierać.

Stałam bez ruchu i wpatrywałam się w niego, gdy zdejmował poszczególne elementy garderoby, demonstrując, jaki jest twardy i potężny.

Wreszcie oboje byliśmy nadzy, a Jason z powrotem przysunął się do mnie. I oboje tak samo dyszeliliśmy w atmosferze nieokiełzanego pożądania.

Identycznie.

Poczułam krople potu na skórze wzdłuż kręgosłupa i między piersiami.

Jego członek był jak pręt między nami, przyciśnięty do mojego brzucha, a od wilgoci na jego czubku przechodziły mnie bezwiedne skurcze.

Nie było już odwrotu i zaręczam, że wcale tego nie chciałam.

— Do licha. To się dzieje, Lindo. — Przycisnął się do mnie członkiem, jakby nie umiał się opanować. — *Chryste*. To takie przyjemne. Jesteś taka rozkoszna.

— Dotykaj mnie jeszcze. — Nie miałam zamiaru powstrzymać się od błagania o to, czego pragnęłam.

Trzymał dłonie na moim nagim tyłku i rytmicznie zaciskał palce na obu wypukłościach, jęcząc za każdym razem, gdy wbijał palce w moje ciało.

Znowu wrócił do całowania i nagle rzucił się ze mną na łóżko. Położył mnie plecami i nakrył mnie swoim twardym, gorącym i muskularnym ciałem. Jęknęłam, gdy wsunął dłonie pode mnie, chwycił za pośladki i uniósł mnie częściowo do góry, żeby ocierać się członkiem o moją cipkę.

Zaczął kołysać się w górę i w dół, przesuwając członek między moimi wilgotnymi wargami, a nacisk na lechtaczkę niemal doprowadził mnie do krawędzi.

Jego członek twardo sterczał między moimi udami. Gorący i olbrzymi sprawiał, że mięśnie zaciskały mi się z pożądania i uznania.

— Pieprz mnie — nakazałam mu bezczelnie i bezceremonialnie.

Jęknął i dalej raz po raz przyciskał twardy członek do mnie, poruszając moimi biodrami, żebym ocierała się o niego swoją wilgocią, aż wreszcie z westchnieniem do niego przywarłam.

W tej chwili pragnęłam, by się we mnie wbił, rozciągnął mnie, zawłaszczył każdy centymetr mojego ciała.

— Pragniesz mojego członka?

Przytaknęłam.

— Boże, tak.

— Jesteś gotowa na mnie, na całego mnie i to wszystko?

Zwilżyłam usta i przytaknęłam.

— Tak. Nawet bardziej niż gotowa.

Miękka i zimna pościel kontrastowała z moim rozgrzanym i ul-traczułym ciałem. Jason przez sekundę wpatrywał się w moją twarz zamglonym z pożądania wzrokiem.

— Rozłóż nogi szerzej — nakazał mrukliwie.

Zrobiłam to, a on odsunął się i spojrział w dół.

— Ideał. Absolutny pieprzony ideał.

Gdy zobaczyłam tę zmianę w jego oczach, ten pierwotny, zwi-erzęcy instykt, wiedziałam bez wątplenia, że Jason jest mój, a ja jestem jego.

Sekundę później znowu mnie całował, przyciskając się do mnie jeszcze mocniej i głębiej. Nie przestając mnie całować, sięgnął między nas i chwycił swój członek. Umieścił grubą, pokrytą preeja-kulatem główkę w moim przedsiönku. Potem przeciągnął nią kilka razy w górę i w dół, potracając łechtaczkę za każdym razem.

Doszłam do takiego punktu, że chciałam, żeby wbił się we mnie głęboko i żeby wszystko inne przestało się liczyć.

— Nie ma już odwrotu, Lindo. Nigdy nie było. Ani teraz. Ani nigdy.

Jęknęłam, słysząc te słowa.

Przez chwilę wpatrywał się w miejsce, w które miał zagłębić czło-nek, po czym zaczął się we mnie wsuwać. Gdy zanurzył się główką, oboje zastygliśmy bez ruchu, dysząc ciężko i patrząc sobie w oczy.

— O kurde, Lindo — wystękał. — Myślałem o tym tak długo, pragnąłem tego od chwili, gdy zobaczyłem cię przy stoliku na tej randce w ciemno. — Wsunął się jeszcze trochę. — To moje. — I jeszcze trochę. — Jesteś moja.

Przytaknęłam.

— Tak. Tak, Jasonie. Jestem twoja.

Wtedy jednym płynnym ruchem wypchnął biodra do przodu i wsunął się cały w moje wnętrze. Jęknął i zamknął oczy.

— Lindo. Niech mnie. O tak, kotku — wydyszał. — Jesteś tak cholernie ciasna. I gorąca, i mokra.

Moje wewnętrzne mięśnie bezwiednie zacisnęły się wokół niego.

— Nie przestawaj — odpowiedziałam.

— Nigdy nie przestanę, Lindo — wysunął się o parę centymetrów i wbił z powrotem. — Tak. O tak. — Zaczął poruszać się szybciej i mocniej, przez cały czas jednak patrzył prosto w moje oczy. — *Chryste* — stęknął i zmienił ruchy na wolne i delikatne, pozwalając mi dokładnie odczuć każdy centymetr siebie w moim ciele.

Jednak wraz z upływem czasu jego ruchy stawały się coraz bardziej gorączkowe.

Był tak głęboko we mnie, że dotykał każdej cząstki mojego ciała. Nie potrafiłam myśleć ani nawet formułować słów. Za sprawą odgłosów naszych odbijających się od siebie ciał i członka przesuwającego się w mojej cipce poczułam narastającą rozkosz.

Wydawałam odgłosy tak niskie i erotyczne, że czułabym się nimi zażenowana, gdybym nie była tak pobudzona, tak podniecona. Nigdy wcześniej się tak nie czułam — jakbym miała ochotę zupełnie pozbyć się zahamowań.

Podstawa członka ocierała o moją łechtaczkę za każdym razem, gdy się we mnie wbijał.

— Do licha, Lindo. Twoja cipka jest tak ciasna i mokra, tak podniecająca. Zaciśnij te mięśnie wokół mnie. — Z kroplami potu na brwiach wysunął się ze mnie i wbił z powrotem wyjątkowo mocno, wydając przy tym niski, zwierzęcy odgłos.

Moja rozkosz urosła do takiego poziomu, że traciłam kontakt z rzeczywistością.

— Boże, Linda, kotku — mruknął i zaciśnął powieki. — Niesamowicie dobrze obejmujesz mojego członka, jakbyś chciała wycisnąć ze mnie spernę.

Jego słowa były obsceniczne i brudne, ale pobudziły mnie jeszcze bardziej.

Sięgnął między moje nogi, przycisnął kciuk do mojego wżgórka i zaczął pieścić łechtaczkę.

Otworzył oczy i spojrzał na moją twarz, lecz sekundę później nachylił się i przejechał językiem po dolnej wardze. Wessał ją i delikatnie przygryzł. Dyszał przy tym ciężko i wiedziałam, że też jest bliski szczytu.

Wbijął się we mnie dalej i zaczął nieco mocniej pocierać kciukiem, a ja poczułam, że zaraz eksploduję.

— Moja — wyjęczał. — Powiedz, że jesteś moja, Lindo.

Westchnęłam i przytaknęłam.

— Nie. Powiedz to, do cholery — nakazał, wbijając po raz kolejny wszystkie te swoje grube i twarde centymetry.

Poruszał się we mnie coraz szybciej i intensywniej. Zatraciłam się w doznaniach i poczułam, że po raz kolejny przekraczam granicę i dochodzę dla niego.

— Jestem twoja.

— Jasne, do cholery, że jesteś moja, Lindo. — Pieprzył mnie jak szaleniec, moja cipka była strasznie mokra, a powietrze zdominowały erotyczne i brudne odgłosy. — Dojdz dla mnie jeszcze raz — zażądał.

I tak właśnie zrobiłam. Jakby jego słowa coś we mnie obudziły i kazały mi się jednocześnie zatracić i odnaleźć.

Zmusiłam się do niezamykania oczu w trakcie szczytowania, żeby widzieć, jak Jason także dochodzi, bo obserwowanie go tak mnie podniecało, że mogłabym chyba dojść od razu jeszcze raz. To uczucie jeszcze bardziej nabrzmiewającego członka i wypełniającej mnie spermy było namiętne i erotyczne.

— Moja — wycharczał i delikatnie ugryzł mnie w szyję.

Boże, było mi tak dobrze. On był taki dobry.

Wtedy uderzyła mnie kolejna fala przyjemności. Była wszechogarniająca — wciągnęła mnie i trzymała pod powierzchnią tak długo, że straciłam chęć, by się wynurzyć.

A gdy Jason się ze mnie wysunął, bezwiednie westchnęłam pod wpływem tego doznania, a on przetoczył się na bok. Nie dał mi jednak zbyt długo leżeć samej, bo przyciągnął mnie do swojego ciała, a ja wtuliłam się w niego, pławiąc się w doznawaniu jego obecności.

— Kocham cię — powiedziałam. Podobało mi się brzmienie tych słów i podobało mi się, że wypowiedziałam je na głos do Jasona.

Poczułam jego dłoń między moimi udami.

— To moje — powiedział w moje włosy, a ja zamruczałam w odpowiedzi, jakbym była równie dzika jak on.

Był mój.

A ja byłam jego.

I czułam w sercu, że tak jest dobrze.

Rozdział 24.

Linda

Przyciskałam się do Jasona, każda cząstka mojego ciała była kompletnie wyczerpana, a euforyczne doznania krążyły we krwi niczym narkotyków, którego nie miałam ochoty odstawiać.

Nie sądziłam, że byłabym w stanie się ruszyć, nawet gdybym chciała. Czego, rzecz jasna, nie chciałam. Nasze ciała były lekko wilgotne po niedawnych aktywnościach, a dyszenie Jasona demonstrowało, że zmęczył się tak jak ja. Uśmiechnęłam się do siebie na tę myśl.

Przyciskał mnie blisko do siebie, więc zamknęłam oczy i chłonięłam to uczucie bycia obok niego i poddania się w końcu temu, czego pragnęłam od pierwszego dnia.

Z dłonią na jego twardym, wyrzeźbionym brzuchu wodziłam palcami po obrzeżach jego sześciopaku. Leżeliśmy tak przez ostatnią godzinę, bez słowa, w atmosferze zadowolenia i relaksacji. A obolałe kroczki przypominało mi nieustannie o tym, co zrobiliśmy.

— Nic nie mówisz — powiedział w końcu cicho.

— Wykończyłeś mnie — odparłam szczerze.

Jego głęboki chichot mógłby być moją kołysanką.

— Wiesz, jak sprawić, by facet poczuł się cholernie dumny.

Zmieniłam nieznacznie pozycję, żeby móc przechylić głowę i spojrzeć mu w twarz.

— A co, jeśli ja ciebie nie wykończyłam? — spytałam prowokacyjnie, bo dobrze wiedziałam, że też był kompletnie sterany, podobnie jak ja.

Przez chwilę leżał z zamkniętymi oczami, opierając głowę na przedramieniu. W końcu je otworzył i spojrzał na mnie. Miał poważny wyraz twarzy, co zmieniło atmosferę w pomieszczeniu.

— Wykończenie mnie niespecjalnie dobrze opisuje to, co mi zrobiłaś, Lindo. — Mówił to w intensywny sposób, jakby zupełnie zapomniał o wygłupach sprzed chwili i chciał przekazać mi coś na serio. — Owinęłaś się wokół mnie i doprowadziłaś do tego, że mam ochotę tylko na ciebie.

Poczułam, że serce stanęło mi na moment w piersi, ale oparłam głowę na jego torsie i wsłuchałam się w równomierne bicie jego serca. Ja też odnalazłam swoją przyszłość.

Wyglądało na to, że nie było sensu walczyć z tymi uczuciami. Ale jeszcze nigdy w życiu nie chciałam się w czymś tak bardzo zatracić.

Przytulił mnie ciaśniej, przyciągnął do siebie, przez co poczułam się, jakbym była jedyną kobietą na świecie, jedyną kobietą dla niego.

— Nie mogę cię zostawić, Lindo — wyznał spokojny, łagodnym tonem. Mówił to prosto z serca, poczułam w tym prawdę. — Jesteś moją przyszłością. — Położył mi dłoń na policzku, a ja przestałam na moment oddychać.

Nie chodziło o jego słowa, tylko sposób, w jaki je wypowiedział. — To dość mocne słowa — przyznałam szczerze.

Przytaknął.

— Ale prawdziwe, Lindo. To najprawdziwsza prawda. — Zamilkł po tym na moment z dłonią na moim policzku, wpatrzony w moje oczy. — Myślę, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy po raz pierwszy wszedłem do tamtej burgerowni.

Po raz drugi zapało mi dech w piersi.

— A gdy usłyszałem twój głos, doświadczyłem twojej brawurowej postawy, wiedziałem, że jestem stracony na dobre.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, jak zareagować. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie, studiując każdy aspekt mojej twarzy, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć. Jak to możliwe, żeby

ktoś patrzył na mnie i sprawiał takie wrażenie, jakby widział całe moje życie?

Pogładził mnie kciukiem po policzku.

— Jeśli chodzi o ciebie, nic innego się nie liczy. To, co do ciebie czuję, jest tak głębokie, że zupełnie mnie odmieniło i pokazało mi, że przedtem tylko wykonywałem mechaniczne ruchy, żyłem sekwencjami zdarzeń. — Przeciągnął po moim policzku jednym długim ruchem. — Więc tak, naprawdę cię kocham, Lindo.

Nachylił się i pocałował mnie delikatnie, a ja pozwoliłam sobie na ciche stęknęcie, gdy poczułam jego zapach i bliskość. Nie przezywając pocałunku, wsunął dłoń pod kołdrę i przejechał po moim brzuchu między udami.

— Wiem, że potrafię sprawić, żebyś zakochała się we mnie równie mocno jak ja w tobie...

— Kocham cię — wyszeptalam i jęknęłam, gdy dotknął palcami lechtaczki.

Byłam już dla niego mokra i wiedziałam, że zawsze taka będę.

Zamknął oczy i wydał ten cichy gardłowy pomruk uznania. Owinęłam się wokół jego serca i jego życia? Cóż, on zrobił ze mną to samo. Wbił się do mojego świata w najlepszy z możliwych sposobów i nie miałam ochoty, żeby to kiedykolwiek się skończyło.

Byłam mokra. Diabelnie. Bardziej niż gotowa na niego.

Wydał z siebie niski jęk, męski i władczy.

— Moja dziewczyna mnie kocha — powiedział w taki sposób, jakby był zdumiony.

— Kocham cię, Jasonie — powtórzyłam i uniosłam biodra, żeby mógł pobudzić mnie nieco intensywniej.

— Do licha, Lindo, spójrz na to — mruknął w moje usta. — Jesteś na mnie gotowa.

— To może coś z tym zrobimy? — Nigdy wcześniej nie byłam tak bezwstydną i śmiałą odnośnie do swoich pragnień, ale z Jasonem wyznawanie swoich potrzeb przychodziło mi z łatwością.

Wtedy on przetoczył się na mnie, docisnął mnie do materaca swoim wielkim, muskularnym ciałem i poczułam się naprawdę

kobieco. A gdy umieścił czubek członka w moim wejściu, po czym wsunął się do środka jednym płynnym ruchem, wszystko inne przestało istnieć.

Przywarłam do niego ze świadomością, że nigdy go nie puszcę.

Epilog

Jason

Sześć miesięcy później

Zerknąłem jeszcze raz na małego Lorenza, a potem na Sorayę i Grahama wpatrzonych w swojego ciemnowłosego syna. Wpadliśmy do nich z wizytą niemal godzinę temu nie tylko po to, by poznać najnowszego członka ich rodziny, lecz pogratulować im niedawno zawartego małżeństwa.

Chociaż próbowałem skupić się na konwersacji, nie potrafiłem myśleć o niczym innym poza Lindą. Siedziała obok mnie i uśmiechała się do małego Lorenza. Spał słodko w jej ramionach, a w moim sercu kotłowała się jedna i ta sama myśl, bez końca.

Chcę tego. Chcę, by Linda była moją żoną, nosiła moje dziecko, była matką moich potomków.

Spojrzałem na jej lewą dłoń i pierścionek zaręczynowy. Dwukaratowy diament wyglądał na niej świetnie, naprawdę świetnie. Oznaczał, że jest moja i że za rok zostanie to potwierdzone przez prawo.

Wyglądała niesamowicie z dzieckiem na rękę i każda cząstka mnie pragnęła, by to dziecko było nasze, by było częścią nas.

— Uwierzysz, że mam dziecko i jestem mężatką? — Soraya zdawała się szczęśliwa, jakby w końcu znalazła to, czego pragnęła.

Gdy patrzyłem na Lindę, uświadomiłem sobie, że ja też to mam. Ja też to znalazłem.

Zwróciłem się do Sorai:

— Dobrze ci z tym. — A potem dodałem do Grahama: — Oboje wyglądacie naprawdę dobrze. Gratulacje raz jeszcze, zarówno pięknego dziecka, jak i małżeństwa.

Lorenzo zaczął się denerwować, więc Linda wstała i oddała go Sorai.

— Ja też wam gratuluję — uśmiechnęła się Soraya. — Ślub na pewno będzie piękny.

Linda spojrzała na swój pierścionek, a rozkwitły na jej ustach uśmiech spowodował mnie do analogicznej reakcji. Uwielbiałem widzieć, że jest szczęśliwa, tym bardziej, że to ja byłem tego przyczyną.

— Wybaczcie, jest głodny. — Soraya wstała i odeszła na bok. Graham zachichotał.

— On jest zawsze głodny. Ma nienasycony apetyt.

Usłyszałem, że Soraya też się zaśmiała.

Objąłem Lindę i przyciągnąłem ją bliżej. Każda cząstka mojego ciała buzowała zazdrością, bo zaborczość zaczęła brać nade mną górę, mimo że Graham przecież niedawno się ożenił... i najwyraźniej był szczęśliwy. To chyba jakiś pierwotny instynkt kazał mi to zrobić, jakbym musiał na nowo oznaczyć swoje terytorium.

Spojrzałem na Lindę i nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Zakochiwałem się w niej coraz bardziej i bardziej.

Przez następne dwadzieścia pięć minut rozmawialiśmy z Grahamem. Sporo o interesach, ale jednak głównie o Chloe i Lorenzu. Widać było, że uwielbia swoje dzieci i sam też zapragnąłem je mieć.

Sięgnąłem po dłoń Lindy i ścisnąłem ją. Gdy Soraya wróciła, a Lorenzo spał w swojej kołysce, pożegnaliśmy się i wyszliśmy. Nie wypuszczałem dłoni Lindy przez całą drogę, gdy wychodziliśmy z budynku, łapaliśmy taksówkę i jechaliśmy do domu.

Wprowadziła się trzy miesiące temu.

Dwa miesiące temu spytałem ją, czy za mnie wyjdzie.

Prawdę rzekłszy, chciałem ją o to spytać od razu, gdy się wprowadziła. Do licha, nawet wcześniej. Ale czekałem. Zaczekałem, aż

wyrobimy sobie nowe nawyki i uwielbiałem każdą minutę tego procesu. A gdy teraz obserwowałem, jak wpatruje się w okno taksówki, serce po raz kolejny zatoczyło się w mojej piersi.

— Kocham cię — powiedziałem cicho, a ona spojrzała na mnie z nieznacznym uśmiechem na ustach. Położyłem dłoń na jej policzku i pogładziłem go kciukiem, zdumiewając się nad swoim szczęściem, że ją znalazłem, że mam ją w swoim życiu.

— Ja też cię kocham — odparła i nachyliła się, żeby mnie delikatnie pocałować. W ogóle nie przejmowaliśmy się tym, że jesteśmy w taksówce na ruchliwej ulicy.

Nic nie miało znaczenia poza kobietą w moich ramionach.

Nic się nie liczyło poza budowanym przez nas życiem.

Linda

Stałam przed drzwiami naszego mieszkania z łomoczącym sercem. Klucze cicho dzwoniły w drżącej dłoni. Chociaż widziałam się z Jasonem w pracy, dopiero gdy wyszedł na popołudniowe spotkanie i miał już nie wrócić do końca dnia, zrobiłam to, co powinnam była zrobić.

Test ciążowy.

Siedząc wtedy w biurowej łazience i wpatrując się w te dwie różowe kreski, wiedziałam, że ta chwila zmieni wszystko. Ale czy na złe, czy na dobre, miało się dopiero okazać.

I okaże się za jakies... pięć minut.

Nie żebyśmy nie rozmawiali o posiadaniu dzieci i założeniu rodziny w przyszłości. Ale jak zareaguje Jason, gdy okaże się to rzeczywistością? Czy będzie na to otwarty i to przyjmie?

Czy się z tego ucieszy?

Przez ostatnie sześć miesięcy czułam, że nasze uczucia do siebie niesłychanie się rozrosły. W pracy zachowywaliśmy się zawodowo, potrafiliśmy wyznaczyć sobie granice.

Zazwyczaj.

Nie będę kłamać i przyznam, że zdarzyło nam się złamać reguły — spotkać w jego gabinecie w trakcie przerwy na lunch, zamknąć drzwi na klucz, zaciągnąć żaluzje okien i robić różne rzeczy, których nie przystoi robić w pracy.

Ale dzięki temu było ekscytująco. Dlatego czuliśmy się ze sobą coraz bardziej związani.

I każdego dnia czułam, że zbliżamy się do naszej przyszłości, do naszego „póki śmierć nas nie rozłączy”.

To jednak było coś zupełnie innego, ta mała cząstka Jasona, która rozwijała się we mnie. Coś, co złączy nas po wsze czasy i utrzyma nas blisko siebie, choćby nie wiem co.

Wzięłam więc głęboki wdech i otworzyłam drzwi. Natychmiast poczułam sos marinara i czosnek. Jason wychylił się z kuchni z uśmiechem, a jego biały fartuch był ochlapany czerwonym sosem.

— Hej, kotku — przywitał się radośnie. — Zrobiłem makaron z pulpecikami. — Zniknął w kuchni, lecz wyłonił się chwilę później z dwoma kieliszkami wina. — Spragniona?

Zapach czosnku i sosu oraz widok tego białego wina w kryształowym kieliszku natychmiast wznicił bunt w moim żołądku.

Potrząsnęłam głową, próbując opanować wymioty, ale bezskutecznie. Rzuciłam torebkę i pognałam do łazienki.

Opadłam na kolana przy muszli, otworzyłam pokrywę i zwymiotowałam. Miałam pełną świadomość, że Jason stoi w drzwiach, czułam jego obecność, jego troskę.

Gdy już opróżniłam żołądek, splukałam wodę, zamknęłam pokrywę i oparłam dłońmi o wannę. Odwróciłam się do Jasona z zamglonymi z wilgoci oczami i przewróconym żołądkiem. Jason nadal miał w dłoniach dwa kieliszki wina, ale wbijał we mnie wzrok pełen obaw.

— Lindo, wszystko dobrze? — Odstawił kieliszki na blat w łazience i kucnął przede mną. Poczułam jego dłoń na czole i uświadomiłam sobie, że zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, zakryłam

usta, żeby uchronić go przed skutkami tego, że przed chwilą wymiotowałam.

— Nic mi nie jest — odparłam stłumionym przez dłoń głosem.

Przesunął dłoń po moim czole, po czym ją zabrał.

— Nie masz gorączki. Zjadłeś coś zepsutego w pracy? Albo może złapałeś grypę czy coś? — Nachylił się, a ja opuściłam dłonie i powoli potrząsnęłam głową.

— Nie, nic z tych rzeczy.

Przez chwilę nic nie mówił, a ja wiedziałam, że muszę w końcu się na to zdobyć i powiedzieć to, co mam do powiedzenia.

— Zadzwońię do lekarza i umówię ci wizytę.

Potrząsnęłam głową.

— To nie jest ten rodzaj mdłości, Jasonie.

Zmarszczył brwi, lecz sekundę później jego oczy się powiększyły i spojrzał na mój brzuch.

— Lindo? — spytał tak cicho, że ledwo go usłyszałam. — Jak długo już wiesz? — Usiadł na ziemi, jakby nie potrafił utrzymać się na nogach.

O tak, ja czułam się dokładnie tak samo, gdy się dowiedziałam.

Zamyśliłam się na chwilę.

— Pół dnia? — Zachichotałam sztucznie, bo byłam zdenerwowana. Serce łomotało mi w szaleńczym tempie, gdy czekałam na jego reakcję, czekałam na to, co powie i zrobi, gdy w końcu to do niego dotrze.

Unióś dłoń i potarł szczękę. Odgłos dłoni przesuwającej się po zaroście zdawał mi się wypełniać całą łazienkę.

— Dziecko, Lindo — Nie brzmiało to jak pytanie.

— No, szalone, prawda? — Serce biło mi tak głośno, że słyszałam je w uszach.

Oderwał wzrok od mojego brzucha i wbił we mnie jasne i zdeteminowane spojrzenie. Przez sekundę siedzieliśmy bez słowa. Żadne z nas się nie odezwało i nie poruszyło, może nawet nie oddychaliśmy. Zanim jednak cokolwiek dodałam, żeby wy badać,

co sobie myśli, jakie są jego zapatrywania na ten temat, on wziął mnie na kolana, objął w pasie i namiętnie pocałował.

Zatraciłam się w tym uczuciu i tych doznaniach.

— Dziecko, Lindo. Pieprzone dziecko. — Oderwał się z szerokim uśmiechem na ustach.

— Cieszysz się? — Boże, wszystko zamarło, gdy zadałam to pytanie.

— Czy się cieszę? — Zachichotał cicho. — To za mało powiedziane. Na to właśnie czekałem, kotku. Tego zawsze z tobą chciałem.

Bałam się, że się rozplaczę, słysząc te słowa.

— Naprawdę?

Zachichotał i przytaknął.

— Jasne, że się cieszę. Będziesz nie tylko moją żoną, lecz także matką moich dzieci. Do licha, jestem cholernie szczęśliwy. — Przytulił mnie znowu, a ja nie pohamowywałam uśmiechu. — A ty się cieszysz? — Nie oderwał się, nadal mnie przytulał.

Nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią.

— Jasne, że tak. Naprawdę. — Tym razem to ja się oderwałam, żeby spojrzeć mu w twarz. Poczułam na palcu ciężar pierścionka zaręczynowego.

— Moja żona. Moje dziecko. — Położył mi dłoń na policzku.

— Moja bratnia dusza.

A gdy nachylił się, żeby mnie pocałować, wiedziałam, że jestem dokładnie tam, gdzie powinnam być. W jego ramionach.

Aneks

Chcesz być na bieżąco z nowymi publikacjami klubu Cocky Hero Vi Keeland i Penelope Ward?

<http://www.cockyheroclub.com>

Pamiętaj, by zapisać się na oficjalny newsletter Cocky Hero Club z informacjami o naszych najnowszych książkach:

<https://www.subscribepage.com/CockyHeroClub>

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 